

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 46 ● 16 XI 1986 R.

CENA 15 ZŁ

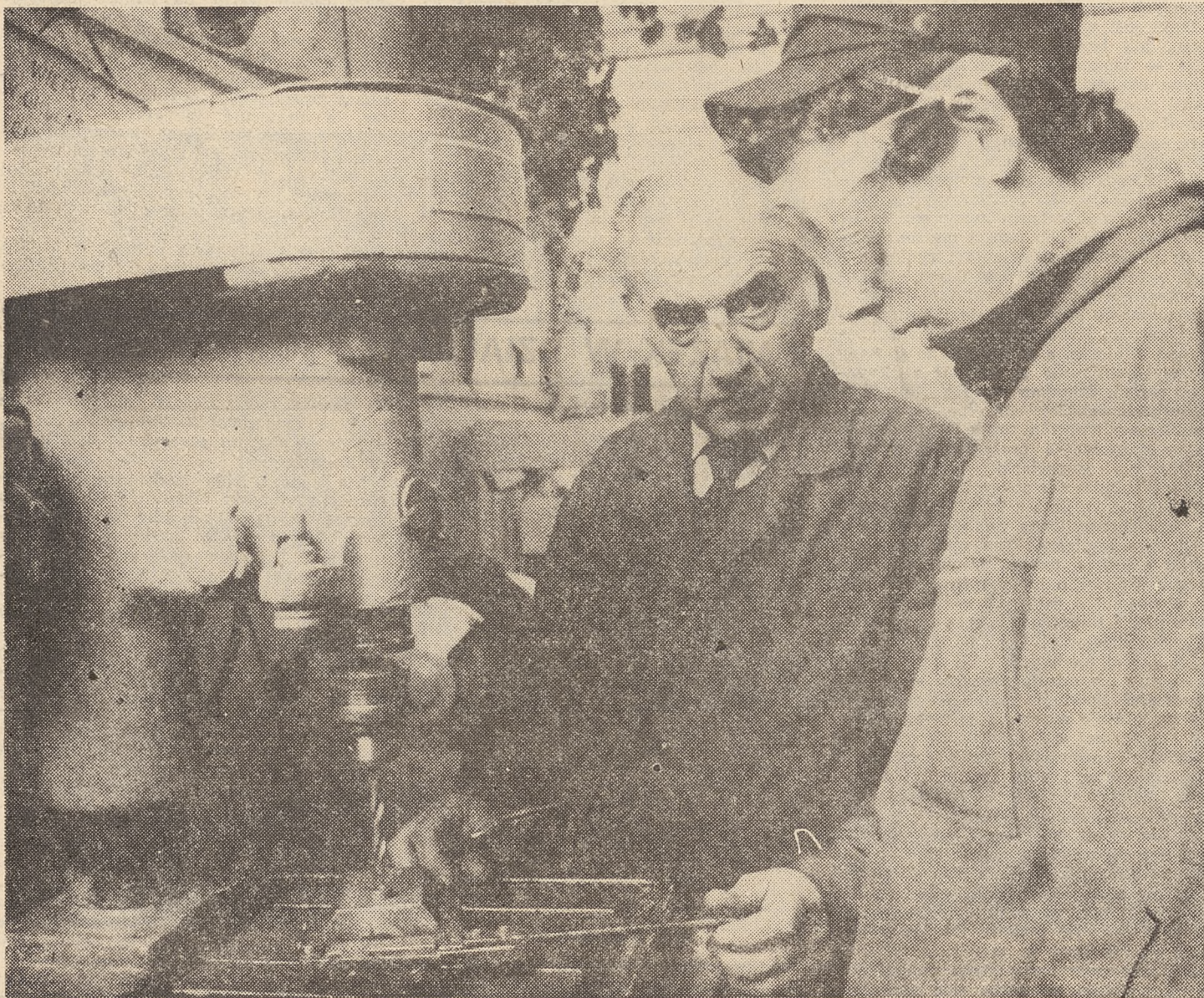


GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- O EKONOMISTACH I JUBILEUSZU SGPiS
rozmowa z Witoldem Sierpińskim
- MONTMARTRE I DIOR
w Zachęcie
- TEZY NA REJONOWE
KONFERENCJE
część II
- KOLEJNE
wystąpienia zjazdowe



Nauczyciel zawodu HENRYK KUREK cieszy się autorytetem wśród kolegów i uczniów

Fot. M. Suchecki

SZKOLNICTWO SPECJALNE

WITOLD SALANSKI

Z SERCEM DO KAŻDEGO

Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 51 w Warszawie przy ulicy Namysłowskiej 10 obchodzi w listopadzie br. czterdziestolecie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie okoliczność wyjątkowa. Placówka kształci młodzież upośledzoną umysłowo w stopniu lekkim. Obecnie uczniowie zdobywają w niej specjalność in-



LAUREACI KONKURSU W REDAKCJI

JAK BUDUJĘ SWÓJ AUTORYTET?

Przypomnijmy: w roku ubiegłym w 14 numerze naszego pisma ogłosiliśmy konkurs pod hasłem „Jak buduję swój autorytet?” Był adresowany do każdego nauczyciela i wychowawcy, nie ma bowiem w tym zawodzie ludzi, którzy nie zabiegaliby o swoje miejsce wśród uczniów, rodziców, mieszkańców, najbliższego środowiska, którzy nie pragną pozyskać swoich wychowanków i być dla nich dobrym wzorem postępowania.

Konkurs został rozstrzygnięty w sierpniu, nagrody rozesłano. A w październiku br. do redakcji zaprosiliśmy jego laureatów. Spotkanie to było dalszym ciągiem rozmowy o autorytecie; jak go budować? Co jest w tym dochodzeniu do doskonałości pedagogicznej najważniejsze? Co pomaga, a co przeszkadza w dobrej robocie i pozyskiwaniu dla siebie, dla swoich pomysłów i koncepcji młodzieży i rodziców, kolegów i środowiska? Czy konkursy tego rodzaju, zmuszające do refleksji nad sobą, są potrzebne i komu są potrzebne?

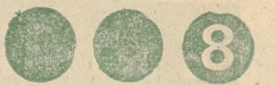
Posłuchajmy, co powiedzieli nam na spotkaniu w redakcji laureaci.

O AUTORYTECIE

MARIA RYBARCZYK: — W tym gronie ludzi, których łączą z młodzieżą partnerskie stosunki i uczucia, o czym świadczą prace konkursowe, jest, jak rozumiem, pełna możliwość mówienia o autorytecie wiedzy i serca, a nie autorytecie władzy. W czym się on wyraża w Waszej pracy na co dzień i na czym wspiera?

ZOFIA TERECH: — Tak na co dzień nie myślimy o swoim autorytecie, bo

nie jest to cel, lecz środek do celu. A celem jest dobro dziecka, jego samopoczucie i przyszłość. Myślę, że wystarczy być dobrym nauczycielem i wychowawcą, aby zyskać szacunek, wdzięczność, dobrą opinię wśród uczniów, rodziców, w środowis-



● PO ZJEZDZIE

Delegaci na XXXIV Zjazd ZNP, bezpośrednio po zakończeniu obrad, powrócili do pracy, uczestniczyli w spotkaniach związkowych informując o przebiegu, atmosferze oraz podjętych uchwałach. Takie spotkania z aktywnym odbyły się w wielu województwach i dobrze służą umacnianiu pozycji Związku.

● W SEKCJI

Na spotkaniu prezesa Kazimierza Piłata (3 listopada) z kierownictwem Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów przedyskutowano możliwości realizacji programu ZNP na lata 1986-1990 i uchwały XXXIV Zjazdu Delegatów ZNP oraz problemy warunków życia emerytów i rencistów. Została potwierdzona wola walki o poprawę warunków pracy i życia wszystkich pracowników oraz likwidację zjawiska deprecjacji przyznanych emerytur.

● KOLEGIUM MOiW

Na posiedzeniu kolegium ministra oświaty i wychowania (5 XI) jedynym tematem obrad był projekt planu badań oświatowych realizowanych przez instytuty naukowe resortu oświaty i wychowania. W posiedzeniu kolegium uczestniczył Kazimierz Piłat — prezes ZG ZNP.

● SEKRETARIAT ZG ZNP

6 listopada odbyło się pierwsze posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP w nowej kadencji. Przeanalizowano uchwały XXXIV Zjazdu ZNP i omówiono tematykę posiedzeń ZG ZNP, która zostanie zaproponowana Prezydium. Ustalono datę posiedzenia Prezydium ZG ZNP — 26 listopada i Zarządu Głównego — około 19 grudnia. Sekretariat zatwierdził projekt kalendarza imprez sportowych i turystycznych na 1987 r., uchwałę w sprawie dodatków funkcyjnych dla kierowników i pracowników merytorycznych klubów nauczycielskich prowadzonych przez ZNP.

● OPINIOWANE PROJEKTY DOKUMENTÓW

Kierownictwo ZG ZNP, po konsultacji z Sekcją Oświaty Dorosłych, zaopiniowało projekt zarządzenia MOiW zmieniającego zarządzenie w sprawie oceniania, egzaminowania, klasyfikowania i promowania w szkołach ogólnokształcących i zawodowych dla pracujących.

● W SEKCJACH ZAWODOWYCH

W ubiegłym tygodniu rozpoczął się cykl posiedzeń zarządów sekcji zawodowych ZG ZNP. Jako pierwsze odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Bibliotekarskiej. W czasie posiedzenia opracowano program działania na nową kadencję oraz plan pracy na 1987 rok.

Z TRZECH OKRĘGÓW

W połowie października, z inicjatywy Zarządu Oddziału ZNP w Kluczborku (woj. opolskie) spotkali się przedstawiciele oddziałów z Wielunia (woj. sieradzkie) i Kępnej (woj. kaliskie). Tak nawiązana współpraca zaowocować ma w działalności związkowej, pedagogicznej, kulturalno-oświatowej i sportowej.

Koledze
TADEUSZOWI WAWRZYNIAKOWI
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
OJCA
składają
koleżanki i koledzy
z redakcji

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

REFORMY NIE MOŻNA PRZEGRACĆ

Bardziej gorące niż przed rokiem są prowadzone na różnych forach dyskusje nad projektem CPR — 87. Bo też i powodów jest więcej. Jak powiedział na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie jej przewodniczący, wicemarszałek Sejmu — Mieczysław Rakowski — w gospodarce łatwej sytuacji nie ma. Mimo osiągniętego w ostatnich latach postępu — nie osiągnęliśmy wciąż poziomu dochodu narodowego z końca lat siedemdziesiątych; osiągnięcie tego poziomu zakłada się dopiero pod koniec obecnego pięcioletnia.

Nie jest to perspektywa pocieszająca, zważywszy, że wbrew oczekiwaniom — gospodarka wciąż kuleje, produkcja przemysłowa i zaopatrzenie na rynku wciąż nie dorastają do oczekiwań społecznych. A często społeczeństwo dowiaduje się, że odstępstwa od realizacji planu są znaczne. Dotyczy to na przykład budownictwa mieszkaniowego, które jakby zatrzymało się w miejscu, mimo wielu reform wewnętrznych oraz pokazanych podwyżek plac. Nagle „tapnięcia” w produkcji podstawowych leków, butów i innych produktów ujawniają, iż gospodarka ciągle nekana jest chorobami.

Jak się przed nimi uchronić? — oto pytanie stawiane nie tylko przez takie gremia jak Biuro Polityczne KC, Sejm czy OPZZ. Stawia je też każdy z nas. Bo każdy chciałby żyć lepiej — bezpieczniej, spokojniej, bez pogoni za zdobywaniem podstawowych towarów, bez kolejek. Droga ku temu jest wyższa produkcja. A to nie innego, jak lepsza, wydajniejsza praca. Także — lepsza jej organizacja. Także większa oszczędność materiałów, paliw, energii elektrycznej. Także — system wynagrodzeń preferujący dobrą i twórczą pracę, inicjatywę jednostek i grup.

Wszyscy oceniający dotychczas projekt CPR na rok przyszły stwierdzają jednogłośnie, że jest on realistyczny, że charakteryzuje się trafnym wyborem celów społecznych. Do tych należą przede wszystkim: poprawa wyżywienia i rynku, sytuacji mieszkaniowej, ograniczenie inflacji, ochrona zdrowia i rozwój oświaty.

Jednocześnie stwierdza się nie bez powodu, że plan jest mało atrakcyjny w społecznym odbiorze, a projektowane sposoby jego wykonania nie wydają się adekwatne do zadań. Zdaniem np. Komitetu Wykonawczego OPZZ „za podstawę do osiągnięcia równowagi uznać należy wzrost podaży rynkowej i prorynkową restrukturalizację gospodarki ograniczającą wpływ pieniądza bez pokrycia”.

Szansą dla wyjścia z kryzysu jest reforma gospodarcza, która wchodzi właśnie w drugi etap realizacji. Ten etap cechować powinno lepsze tempo pracy przedsiębiorstw. Chodzi o to, aby ilość i wyższą jakość produkcji osiągać nie przez windowanie plac i zatrudnienia, lecz wyższą efektywność działania. Czyli — produkować lepiej, więcej, ale taniej.

Reformy nie można przegrać — wołają ekonomiści. Zatem w planie na rok przyszły znaleźć się muszą takie mechanizmy, aby skuteczniej niż dotychczas pobudzać możliwości rozwojowe tkwiące wewnątrz przedsiębiorstw, ich dynamizm, innowacyjność, inicjatywę. Czyli — dać im większą samodzielność w działaniu, nie sterować, nie wyręczać. Liczyć się powinien rachunek ekonomiczny.

W tej akurat kwestii rząd twardej ręki dotąd nie miał. Aż 30 proc. wydatków budżetowych państwa w roku bieżącym pochłonęły dotacje, dopłaty do towarów i usług oraz dopłaty do przedsiębiorstw. To prawdziwy pożeracz budżetu pozostającego do podziału na różne cele społeczne, m. in. oświatę, budownictwo i inne.

Rząd wypowiedział walkę złu. Zamierza się w roku przyszłym ograniczyć dotację dla przedsiębiorstw. Byłby to pierwszy krok w ograniczeniach do 1990 roku. W tymże roku dotacje będą utrzymywane tylko w takim zakresie, jaki jest absolutnie niezbędny z punktu widzenia polityki społecznej. Z aprobatą można też przyjąć zapowiedź twardej i bezkompromisowej polityki wobec źle gospodarujących jednostek, dotychczas głównych „pożeraczy” dotacji z budżetu państwa.

Gremia opiniujące CPR-87 — głównie Rada Społeczno-Gospodarcza i OPZZ — opowiedziały się także za większym niż się planuje wzrostem plac realnych, co spotkało się z repliką przewodniczącego Komisji Planowania, Manfreda Gorywody. Sprzeciwiać się równoważeniu rynku cenami, ale gdy wprowadzamy ostrzejsze rozwiązania, aby ująć place w cugle i w ten sposób walczyć z inflacją — powiedział na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego OPZZ — również nas krytykując.

A związkowcy na to, że cel ten można osiągnąć inaczej. Więc przede wszystkim nie zastępować mechanizmów i reguł ekonomicznych metodami bezpośrednich ingerencji. Trzeba skuteczniej wiązać place z pracą, co wciąż jest bardziej postulatem niż rzeczywistością — mówią członkowie Rady Społeczno-Gospodarczej. Zaś zdaniem OPZZ — proponowane w CPR — 87 ustalenia wielkości plac i dochodów realnych mogą ujemnie oddziaływać na motywację do pracy, aktywność zawodową, a w konsekwencji stać się barierą wzrostu efektywności pracy. OPZZ uważa, że CPR stawiając zadania ambitniejsze niż w założeniach — nie proponuje jednak rozwiązań, które by w sferze mechanizmów sterowania gospodarką zapewniały sukces.

Ten mechanizm ma wiele elementów — jeden z nich ważny, trochę wciąż nie doceniany, to organizacja pracy. Ciągłe tolerujemy partactwo, nierytmiczność produkcji, ciągle działamy za pomocą „zrywów”. A to akurat skutki fatalnej organizacji pracy.

Warto więc może wziąć serio przy konstruowaniu wszelkich planów to, co ma do powiedzenia prof. Henryk Jankowski. A twierdzi on, że „kluczowym problemem naszej współczesności jest problem pracy. Chodzi, oczywiście, nie tylko o aspekt techniczny i ekonomiczny, chociaż są one ważne, lecz rolę, jaką praca ludzka może odegrać w racjonalizacji systemu wartości” („Rzeczpospolita” z listopada br.).

W ocenie profesora, właściwa organizacja pracy mogłaby wyeliminować nieprzewidywalności w stosunkach między ludzkimi na terenie działalności zawodowej. Chodzi o wytworzenie stałej zależności między zasługą a nagrodą, winą a karą, kwalifikacją a stanowiskiem itp. Właściwa organizacja pracy to wytworzenie odpowiednich mechanizmów wymagających moralności.

Jednym słowem — właściwa organizacja pracy wytwarza stałe związki zachodzące między tym, co człowiek czyni, a tym, co w sensie jego pomysłowości społecznej dla niego wynika. Stąd już tylko krok do zaniechania licznych stereotypów zniechęcających do przejawiania tak cennych cech osobowości, jak inicjatywa, pracowitość, pomysłowość, wysokie kwalifikacje, wytrwałość, konsekwencja i zaangażowanie.

Podzielamy pogląd profesora, czemu dajemy często wyraz na łamach „Głosu”. Bo i szkole, i całej gospodarce przydałby się taki mechanizm działania, aby nie mieścił się w nim pracownik słaby, opieszale, leniwy, „objający się”. Taki model organizacji pracy, który „wypluwa” bałaganiarzy, a preferuje inicjatywę, pomysłowość, wysokie kwalifikacje, odpowiedzialność i zaangażowanie. Dobrze byłoby dotrzeć do sytuacji, w której Polak pracowałby efektywnie i wydajnie w Polsce, a nie tylko, jak dotychczas, za granicą. (MAR)

(W chwili oddawania numeru do druku Rada Ministrów uchwaliła Centralny Plan Roczny na 1987 r.)

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

WIZYTA PRZYJAŹNI

Na zaproszenie Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w październiku gościła w Ostrzeszowie delegacja członków Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Wychowania z Heiligenstadt w NRD.

Była to już kolejna wizyta związkowców i nauczycieli z zaprzyjaźnionego z Kaliszem okręgu Erfurt. Wymieniano poglądy na interesujące obie strony tematy oświatowe i związkowe. Goście zapoznali się z pracą Szkoły Podstawowej nr 2 i Przedszkola nr 4 w Ostrzeszowie, zaproponowano również nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy przedszkolami obu zaprzyjaźnionych miast.

Delegacja z Heiligenstadt wzięła udział w uroczystościach w Dniu Edukacji Narodowej. Owocem przeprowadzonych rozmów jest m. in. przedłużenie umowy o wymianie czasowej między Związkiem Nauczycielstwa Polskiego a ZZPON na przyszły rok.

HENRYK PUTERCZAK
Ostrzeszów

WE WSCHOWIE

Oddział ZNP we Wschowie skupia w swoich szeregach największy procent pracowników oświaty w woj. leszczyńskim.

Są ogniska, jak np. przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Janusza Korczaka, w których wszyscy pracownicy są członkami Związku.

Nie tylko jednak liczba członków wyróżnia wschowski oddział. Prezentuje on również bardzo różnorodny program działania. Mamy bardzo aktywny Klub Nauczyciela. Dużą uwagę poświęcamy również sportowi i rekreacji. Niedawno zorganizowaliśmy festyn, w czasie którego rozegrano m. in. mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacjami Ośrodka Szkolno-Wychowawczego i Zespołu Szkół Zawodowych we Wschowie (wynik 3:0), strzelanie z wiatrówki, bieg na szczydach, strzelanie karne przez dyrektorów, slalom na rowkach, konkurs rzutów osobistych itp.

Brali udział całe rodziny pracowników oświaty, a dla dzieci zorganizowano specjalne gry i zabawy z ciekawymi nagrodami. Wszyscy skorzystali z gorącej herbaty i krupnioków.

Szczególnością atrakcją był występ czołowej wojewódzkiej sekcji akrobacyjnej Szkolnego Związku Sportowego, zraszanej dziećmi i młodzieżą szkół wschowskich. Uważam, że jest to jeden z lepszych sposobów integracji naszego środowiska oświatowego.

JAN SZAFERSKI
Wschowa

OPINIE

NIEOBECNI TRACĄ

W listopadzie — 27 wojewódzkich rad narodowych zbierze się na sesjach plenarnych, aby podjąć uchwały w najważniejszych dla swoich regionów sprawach. Radni 14 spośród nich będą analizować plany i budżety na 1987 rok oraz plany społeczno-gospodarcze na lata 1986-1990. W tym samym czasie w kilkuset innych miejscowościach odbędą się sesje rad miejskich, dzielnicowych i gminnych. Jakże miejsce wśród dyskutowanych problemów zajmie oświata?

Kilka miesięcy temu rozmawiałem z sekretarzem rady narodowej sporego miasta. Mój rozmówca, stojąc przed mapą swego terenu, pokazywał wszystkie słabe punkty oświatowej infrastruktury. Wiedział na przykład, które budynki szkolne wymagają remontu i ile on będzie kosztował. Wskazywał także, w których remont oznacza wyrzucenie pieniędzy, ponieważ obiekt nadają się tylko do rozbiórki. Ale klajstrują — jak powiedział — wszystko, co się rozpada, ponieważ na nową inwestycję na razie nie ma szans.

Zastanawiałem się, skąd u człowieka, który w tej typowo rolniczej okolicy ma

tyle innych spraw na głowie, taka wiedza o szkolnictwie? Wiem, iż rzadko spotyka się w terenowej administracji państwowej ludzi na stanowiskach kierowniczych, tak zorientowanych w sprawach oświaty. Ale ten sekretarz, jak się później dowiedziałem, był ongiś nauczycielem. Dobrze rozumiał, o co toczy się edukacyjna gra, nie wytykał szkolnictwu, jak wielu innych, że to worek bez dna, który pochłania większość funduszy rady. Ale i on nie zawsze mógł zrobić to, co chciał.

Oświata miałaby się zapewne lepiej, gdyby takich sekretarzy rad, przewodniczących, a zwłaszcza naczelników gmin było więcej. Teoretycznie każda rada narodowa powinna w miarę jednakowo dbać o rozwój wszystkich dziedzin życia. Tak nakazuje interes społeczny. Życie ma swoje prawa i nie na wszystko starcza pieniędzy.

Ale bywa, że brakuje też chęci. Wiemy, że ten kto nie dysponuje mocnymi argumentami, często nie osiąga swego. W każdym zespole radnych wszystkich szczebli bez trudu można rozszyfrować różne układy sił. Znam rady, gdzie niepodzielnie pa-

nuje lobby przemysłowe. W innych pierwsze skrzypce grają rolnicy. Nie słyszałem, aby decydujący głos miało lobby oświatowe. Reprezentanci oświaty zawsze stanowia znikomą część zespołów radnych.

„Mój” sekretarz powiedział, że na wielu sesjach budżetowych można byłoby wywalczyć znacznie więcej dla oświaty, gdyby nauczyciele radni chcieli lub potrafili przedkładać przekonujące argumenty. Ludzi trzeba wciąż od nowa zdobywać dla swoich idei. Raz trafić do ich uczuć, w innym przypadku — przywoływać środowiskowe interesy. To nie jest tak, że wszyscy kochają oświatę i gotowi są poświęcić dla niej nie wiadomo jaką część budżetu. Dlatego trzeba wokół szkół tworzyć przychylną atmosferę. A wśród nauczycieli radnych są tacy, którzy uważają, że szkole należy się wszystko, niejako z urzędu. I nawet jeśli to prawda, to przecież można przytoczyć takie argumenty, które przekonują nie tylko do zapewnienia pewnego minimum na oświatę, lecz sprawią, że rada dorzuci coś jeszcze, nawet kosztem innych.

Czy w trakcie listopadowych, a także grudniowych sesji rad, nie zabraknie tych mocnych nauczycielskich głosów? Nie ścisły, dziś nikt bez was, za was nie pójdzie, nie korzystamy dla oświaty dewizą tylko dlatego, że jej się to należy. Proszę koldra jest za krótką i trzeba podjąć próbę takiego jej naciągania, by szkoły miały jak najmniej odkrętych miejsc.

JERZY KRASNIEWSKI

WYSTĄPIENIE PRZEWODNICZĄCEGO OGÓLNOPOLSKIEGO POROZUMIENIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH - ALFREDA MIODOWICZA

DZIWIA MNIĘ ZAKUSY NA KARTĘ

...Wasz Zjazd ma dla nas wszystkich znaczenie wyjątkowe.

Po pierwsze: odbywa się on w momencie, kiedy trwają intensywne przygotowania do II Zgromadzenia OPZZ.

Po drugie: jesteście jako Związek Nauczycielstwa Polskiego zarówno organizacją zawodową, jak i twórczą.

Po trzecie: jesteście Związkiem, którego członkowie pracują bezpośrednio z młodzieżą. A więc z tymi, którzy prędzej czy później staną się członkami związków zawodowych, powiększać będą nasze szeregi. A nam, związkowcom, na młodzieży zależy szczególnie.

Dziś tu i ówdzie jeszcze spotykamy taką sytuację, że młodzi w zakładach pracy nie czują większej potrzeby wstępowania do związków zawodowych. Oczywiście, nie można generalizować, ale taką tendencję daje się zaobserwować! Przyczyna tkwi często w postawach, mentalności, ale również ci młodzi ludzie po prostu nie wie-

dzą, nie zdają sobie sprawy z tego, czym są związki zawodowe, jaką rolę odgrywają w społeczeństwie, jakie cele i zadania sobie stawiają. Myślę, że my wszyscy — a szczególnie Wy, nauczyciele — możemy uczynić wiele, aby zmienić atmosferę wokół związków, które liczą dziś ponad 6 mln członków i stanowią siłę, coraz skuteczniej realizującą swój program działania na rzecz ludzi pracy.

Wasz Zjazd jest ważny dla OPZZ również i dlatego, że to właśnie nauczyciele zapisali i wciąż zapisują piękne karty naszego ruchu zawodowego. Wasi przedstawiciele znajdują się w kierownictwie OPZZ, w poszczególnych zespołach problemowych, pracują w naszym wspólnym przeciwie Centrum Studiów Związkowych ...

Ranga zawodu nauczycielskiego w największym stopniu zależy i zależeć będzie w przyszłości przede wszystkim od samych nauczycieli. To prawda. Ale proble-

my zawodu nauczycielskiego muszą być również w centrum uwagi władz politycznych i rządu, oraz wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z odpowiedzialnością za wychowanie młodego pokolenia.

Każda inwestycja, która będzie umacniała kondycję zawodu nauczycielskiego nigdy nie będzie stracona. I prawdę mówiąc dziwi mnie zakusy na Waszą Kartę, próby skubnięcia z niej tego czy owego. Jest to niedopuszczalne.

Dla związków zawodowych problemem istotnym jest kwestia ich wiarygodności. Co prawda nie osiągnęliśmy wszystkiego, co zamierzaliśmy, ale dokonaliśmy niemało. Rodzi się pytanie: jak te nasze wyniki pracy odbiera szeregowy członek Związku, w tym również Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jak odnosi się do tych wszystkich przedsięwzięć, które my tu w Warszawie i całej Polsce wypracowujemy na posiedzeniach i dyskusjach z przedstawicielami władzy. Członek związku pyta: co ja z tego wszystkiego mam? I jeśli przekonamy, że te nasze rozmowy, konsultacje z władzą prowadzone na różnym szczeblu są korzystne dla niego, wtedy i my będziemy dla niego wiarygodni, wiarygodne będzie nasze postępowanie. I odwrotnie — jeżeli nie uwiarygodnimy się konkretnymi osiągnięciami, to zainteresowanie naszą związkową pracą będzie spadać!

Przykładem tego, co się nam udało załatwić są fundusze: socjalny i mieszkaniowy. Są one dobre, przemysłowe, sprawiedliwe, nie faworyzujące bogatych, wszystkim dające jednakowe szanse, i to jest ich wielką zaletą.

Jeżeli natomiast nie uda się nam pomyślnie zakończyć w Sejmie debaty na temat zbiorowych układów pracy, narażamy się, że na II Zgromadzeniu OPZZ będzie to temat numer jeden, a ustępująca ra-

da stanie wobec niezwykle trudnej sytuacji. Wiele kwestii z tych, o których tu dziś — Koleżanki i Koleżdy — mówicie nadaje się do zapisania właśnie w zbiorowych układach pracy.

Sprawą niezwykle istotną jest również problem materialnego usytuowania weteranów pracy. Musi on być wreszcie właściwie rozwiązany. Oszczędzaniem na emerytach dziury w budżecie się nie zala! Waloryzacja sprawy nie zala! Postanowienia ostatniego Zjazdu PZPR w tym względzie są dla nas, z racji naszego ustawowego nadzoru nad Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, obowiązkowe i będą pieczołowicie wypełniane.

Następna sprawa, o której chciałem powiedzieć to szkolenie aktywów związkowych. Na II Zgromadzeniu zamierzamy zaproponować utworzenie centralnej szkoły związkowej, w której będzie kształcił się zawodowy aktyw związkowy. Jeśli bowiem chcemy mieć dobre związki zawodowe, musimy przygotować aktyw, mieć ludzi nie tylko o wysokim morale, ale i wykwalifikowanych.

No i wreszcie budząca w środowisku oświatowym mnóstwo kontrowersji, z racji złych doświadczeń współpracy CRZZ z ZNP w przeszłości, sprawa kongresu związkowego. Chcemy mieć kongres, by zaprezentować stanowisko związkowców w imieniu organizacji zawodowych z całego kraju. Dziś, z wyjątkiem jednej małej federacji, wszystkie pozostałe są już w OPZZ. Inny, znacznie wyższy niż zgromadzenie jest wydział kongresu, tak w kraju jak i za granicą, wśród tych, którzy przyglądają się nam niechętnym okiem, nie bardzo wierząc w naszą masowość i klasowy charakter. Czy może liczyć w tym zakresie na delegatów ZNP?

(tekst nieautoryzowany)

Kontynuujemy druk fragmentów wystąpień w dyskusji. Podajemy je w kolejności wygłaszania przemówień, na podstawie zapisu magnetofonowego. Dalsze wystąpienia zamieścimy w kolejnych numerach „Głosu”.

JERZY MILLER —
członek Prezydium Zarządu Okręgu ZNP
w Poznaniu

W przedstawionym Zjazdowi projekcie programu jest zapis zobowiązujący wszystkie ogniwa naszego Związku do działań na rzecz doskonalenia społecznego ruchu postępu pedagogicznego. ZNP, jako sygnatariusz uchwały o rozwoju społecznego ruchu nowatorstwa pedagogicznego, jako Związek twórczy, ma obowiązek codziennego zajmowania się jakością pracy szkół. Nowatorstwo pedagogiczne jest najwzrostniejszym mechanizmem podnoszenia tej jakości.

Patronat Związku nad ruchem nowatorstwa w woj. poznańskim ma bogatą tradycję. Od 21 lat istnieje Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego. Tylko w latach 1979—1985 liczba działań innowacyjnych ocenianych przez Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego wynosiła 497. Podjęło się ich 751 nauczycieli. Wyróżniający się nowatorzy otrzymują medal im. Ewarysta Estkowskiego.

Dzięki inicjatywom rady zorganizowano wiele wystaw, urządzono nowoczesne pracownie, dzięki nauczycielom nowatorom powstało wiele poradników metodycznych, testów, zadań. W naszych szkołach wykorzystuje się tysiące środków dydaktycznych, których projektantami są nauczyciele nowatorzy. Powstały kluby postępu pedagogicznego — także w mniejszych środowiskach oświatowych. Dorobek nasz jest na bieżąco prezentowany w wydawnictwie „Z doświadczeń nauczycieli poznańskich”.

Jest wiele barier utrudniających perspektywiczny rozwój ruchu. Organizacja nasza musi więc docierać do młodych, utalentowanych nauczycieli, promować ich pomysły i oryginalne rozwiązania. Znacniejszą rolę odgrywać też muszą sekcje zawodowe, rejonowe konferencje pedagogiczne i kluby młodych pedagogów.

Tymczasem zamiast doskonalić warsztat zawodowy nauczycieli, instytucje oświatowe zajmują się kształceniem osób niewykwalifikowanych, zatrudnianych masowo w naszych placówkach.

Związkowi zależy na dobrym wynagrodzeniu pracy wszystkich nauczycieli, lecz jeszcze bardziej powinien zależeć na wynagrodzeniu motywacyjnym nowatorów. Bez tego ruchu postępu pedagogicznego nie będzie zjawiskiem masowym, tworzącym nowe jakościowo rozwiązania.

W dalszym ciągu nie załatwiona jest sprawa szybkiego wdrażania do produkcji seryjnej sprawdzonych materiałów i środków dydaktycznych, opracowanych przez nowatorów. Uważam też, że wsparcie nauki dla praktyki pedagogicznej jest ciągle niewystarczające.



Fot. M. Suchecki

W KULUARACH

KAZIMIERZ KUR — wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie, gość Zjazdu.

— Sądząc po wyrazie twarzy, jest Kolega zadowolony z tego Zjazdu. A może to tylko pozory?

— To prawda, jestem zadowolony i usatysfakcjonowany. Prawdę mówiąc, nie oczekiwałem tak sprawnego przebiegu obrad oraz interesującej dyskusji. Zarówno przygotowane materiały jak i dyskusja — to przegląd wszystkich istotnych dla środowiska oświatowego i związkowego problemów. Cieszę się, że tak ostro wystąpiły sprawy związane z zarządzaniem oświatą. Jest to, jak sądzę, jedna z najbardziej pilnych spraw do rozwiązania od zaraz. Dależe utrzymywanie stanu prawnego, w którym inspektor nadzoruje 2—3 placówki i nie ma wielu uprawnień, jest nieporozumieniem, przynosi szkodę oświacie. Oczekujemy, że wreszcie wejdzie w życie model zarządzania poprzez rejonowe oświatowe.

— W środkach masowego przekazu padły zarzuty, że Zjazd ma charakter żądaniowy... Co Kolega na to?

— Zupewnie z tą oceną się nie zgadzam i to z kilku powodów. Po pierwsze — nie można czynić związkowi zawodowemu zarzutu, że czegoś żąda. Związek z natury rzeczy ma stać na straży interesów pracowników — obrona tych interesów, a w konsekwencji stawianie żądań, to jego święte prawo i obowiązek. Tym bardziej że z winy władz wielu spraw, między innymi placowych, nie rozwiązano zgodnie z lite-

rają Kartę. Należałoby więc raczej się spytać, dlaczego to Związek musi upominać się o to, co się nauczycielom należy.

Po drugie — w tej dyskusji podniesiono wiele spraw dotyczących kształcenia i wychowania, zawodu nauczycielskiego, jego rangi społecznej, autorytetu. Mówiono z troską o podręcznikach, kształceniu i doskonaleniu nauczycieli, nowatorstwie pedagogicznym, problemach wychowawczych. Padło na tej sali wiele wniosków i propozycji — tak pod adresem władz, jak i organizacji związkowej, np. jej roli w upowszechnianiu nowatorstwa i wzorów dobrej roboty. Ciekawie mówiono o tym, że trzeba by zrewidować program wychowawczy, gdyż oddziaływanie szkoły na młodzież jakby maleje. Padł wniosek, aby nasz Związek podjął tę sprawę i wystąpił z koncepcją rozwiązań.

A że nie urodziła się tutaj żadna rewelacyjna koncepcja — czy z tego tytułu można Zjazd ocenić gorzej? Chyba nie, bo tworzenie koncepcji to nie cel Zjazdu. Przypomniał on natomiast o przygotowaniach przez Związek stanowiskach, koncepcjach, między innymi w sprawie kształcenia i doskonalenia nauczycieli. A przypominał dlatego, że nie zawsze są brane pod uwagę, gdy zapadają decyzje.

— Jest Kolega nie pierwszy raz na Zjeździe. Jak ten wygląda na tle innych?

— Mówiąc najkrócej: ten Zjazd jest znacznie lepiej przygotowany organizacyjnie. Wysoko oceniam dyskusję. Poza sporadycznymi głosami — wystąpienia są dojrzałe, przemyślane, zakończone wnioskami. Są krytyczne, ale nie napastliwe. Emocje nie wzięły góry nad rozumem. To bardzo cenne.

— Czy to znaczy, że nie ma Kolega żadnych zastrzeżeń?

— Owszem, mam i zastrzeżenia. Osobiście odczuwam niedosyt problemów wewnątrzorganizacyjnych, jak na przykład formy i metody pracy związkowej. Wynika to zapewne z ograniczonego czasu dyskusji, w której problemy organizacyjne giną, bo inne wydają się ważniejsze do artykułowania na tym forum.

— Za kilka godzin Zjazd wybierze władze. Czego życzyłby Kolega nowemu Zarządowi Głównemu? Czym powinien się zająć przede wszystkim?

— Jest takich problemów wiele, w związku z tym konieczna jest selekcja spraw pierwszo- i drugoplanowych. Należałoby skoncentrować się na takich problemach, jak zarządzanie oświatą, wypracowanie systemu motywacyjnego plac, rozwój nowatorstwa pedagogicznego, analiza realizacji reformy programowej w szkołach średnich, szeroko pojęty problem podręczników itp. Naturalnie, Związek miałby inspirować i współuczestniczyć w rozwiązywaniu tych spraw.

Pilne jest uregulowanie, zgodnie z duchem Karty, zasad średniej płacy nauczycieli. Chodzi o przyjęcie takich zasad, aby płace nauczycielskie nie były, jak dotychczas, zaniżone w stosunku do innych. Należałoby również opracować ściśle zasady konsultacji aktów prawnych, tak aby był czas na zebranie opinii środowiska.

Słowem — musimy wszyscy razem uczyć się działać prężnie, po nowemu, nie ograniczać do uchwał, do formułowania wniosków, ale pilnować ich realizacji.

CD ZE STR. 3

Ogniwa związkowe muszą demaskować pozorną działalność, popierać tylko takie działania innowacyjne, które są twórcze i przynoszą wychowankom korzyści.

ALDONA CZUBRYŃSKA —
przewodnicząca Sekcji Emerytów
i Rencistów

Widzimy i doceniamy troskę władz o poprawę bytu tych, którzy przeszli na emeryturę i renty już dawno. Podejmowane zabiegi są jednak zbyt skromne, zmiany postępują zbyt wolno, aby mogły naprawić materialne i moralne krzywdy im wyrządzone. Takich ludzi jest coraz mniej, a przecież pracowali oni w najtrudniejszych warunkach.

W latach okupacji hitlerowskiej za uczenie polskiej młodzieży na kompletach, za kształtowanie postaw patriotycznych i budzenie ducha oporu przeciw okupantowi płacili najwyższą cenę — życie. Po wyzwoleniu z pasją i zaangażowaniem organizowali szkoły, budując zrebry oświaty w ludowej ojczyźnie, nie przeliczając pracy na pieniądze. Dziś ich emerytury i renty są najniższe i nie pozwalają zaspokajać podstawowych potrzeb. A przecież od 1981 roku ceny artykułów żywnościowych wzrosły o 350 proc., a przemysłowych — o ponad 400 proc.

Podział emerytów na „starych” i „nowych” widoczny jest w wielu decyzjach, na przykład obowiązku płacenia czynszu za nadmetraż. Tymczasem wszyscy nauczyciele powinni być objęci uprawnieniami wynikającymi z art. 57, to jest zwalniani z opłat za nadmetraż. Likwidując artykuł 91 Karty Nauczyciela wyrządzono tym emerytom i rencistom ogromną krzywdę. Ustalał on stałą, sprawiedliwą zasadę rewaloryzacji emerytur i rent wraz ze wzrostem uposażenia czynnych nauczycieli.

Zarząd Główny ZNP przeznaczył w 1985 roku dla „starego portfela” 15 mln złotych na zasiłki jednorazowe. Władze oświatowe — z funduszu socjalnego i zdrowotnego — pozytywnie załatwiały wszystkie podania o zapomogi. Kurator Warszawy i stołecznego województwa wydatkował na ten cel w 1985 roku 4,5 mln złotych. Ta doraźna pomoc jest bardzo cenna, ale nie rozwiązuje sprawy. Dlatego zwracamy się do przyszłego Zarządu Głównego ZNP, by wystąpił ponownie o przywrócenie zasad artykułu 91. Zarząd powinien podjąć starania o przeliczenie rent i emerytur za okres obowiązywania uchylonego art. 91 Karty — od września 1982 do 31 grudnia 1982 r. Również dodatki za odznaczenia państwowe powinny być wypłacane w całości tak, jak dodatek pielęgnacyjny. Postulujemy także, by Zarząd Główny podjął bardziej efektywne starania — wspólnie z resortem zdrowia i spółdzielczością mieszkaniową, w sprawie budowy domów spokojnej starości.

Według słów członka Biura Politycznego PZPR, przewodniczącego OPZZ, Alfreda Miodowicza — wypowiedzianych w Nowej Hucie w ubiegłym tygodniu, istnienie „starego portfela” rent i emerytur jest naruszeniem zasad sprawiedliwości społecznej. I dlatego wierzymy, że PZPR, władze państwowe i związki podejmą energiczne starania o poprawę warunków życia tych emerytów i rencistów.

IRENA GRABOWIECKA
— prezes Zarządu Okręgu
w Białymstoku

W imieniu moich koleżanek i kolegów pragnę przekazać wyrazy uznania Zarządowi Głównemu za wysiłki na rzecz podnoszenia rangi pracowników oświaty. Ich miejsce i pozycja w społeczeństwie zależne są od spełnienia wielu warunków. Jacy powinni być ci, którzy przyjdą po nas, aby w XXI wieku rozwijać polską szkołę. Muszą to być, przede wszystkim, ludzie o bardzo bogatej osobowości, rozwiniętej wyobraźni pedagogicznej i — nie wstydzmy się tego słowa — mający talent do tej trudnej pracy.

Wspominałam o warunkach. Nie spełniają ich przeciążone klasy i szkoły, powodujące napięcia do granic wytrzymałości psychicznej. Wiele do życzenia pozostawia zarządzanie oświatą, nadzór pedagogiczny, nie mówiąc o wciąż kulejącym doradztwie metodycznym. Niepokoi ciągle niedoskonały system doskonalenia zawodowego, zanikające bodźce samokształceniowe. Narzekamy na niskie kwalifikacje kadry nauczycielskiej, a jednocześnie nie wykorzystujemy w pełni specjalistycznej wiedzy, wyniesionej ze studiów.

A warunki życia? Drastycznym przykładem są mieszkania. Od iluż to lat zarządzenia gwarantują nauczycielom na wsi, w małych miejscowościach — odpowiednie mieszkania. Statystyka mówi, jakie są rezultaty tych gwarancji, a lustracje — jakie to pomieszczenia. Płace również są tematem nieustających dyskusji. Dlaczego wciąż mówimy o owej mylącej średniej, o sposo-

bach jej obliczania? Dlaczego nieustannie słyszymy o naszych zarobkach, liczonych z godzinami ponadwymiarowymi, gdy w interesie szkolnictwa leży, by nauczyciel otrzymywał odpowiednią płacę za efektywnie przepracowane obowiązujące godziny?

Takie przykłady, wpływające na nauczycielską kondycję można by mnożyć. W tej trudnej sytuacji Związek powinien skutecznie pilnować przestrzegania przepisów mieszkaniowych, doprowadzić do obliczania średniej płacy właściwie, zgodnie z rzeczywistością — średnią krajową, przyłożyć rękę do stworzenia sprawnego systemu doskonalenia zawodowego. A w kwestii zarządzania powtórzę tylko tytuł z 43 numeru „Głosu Nauczycielskiego” — „Czas na finał”.

Uważam, że w nowej kadencji trzeba przygotować propozycję zmian warunków płacy nauczycieli najmłodszych. Mam bowiem wątpliwości, czy obecne stawki mogą stanowić zachętę do wiązania się na całe życie z naszym zawodem.

TADEUSZ NOWICKI —
przew. Sekcji Szkolnictwa Zawodowego
ZG ZNP

Szkoły zawodowe, kształcące w ponad pięciuset zawodach i specjalnościach, są najbardziej skomplikowanym ogniwem szkolnictwa. Wymagają one specyficznych metod organizacji pracy, pieniędzy, materiałów i urządzeń. Mimo spełniania niezwykle ważnej roli, szkolnictwo to nie cieszy się należytyim zainteresowaniem ośrodków decyzyjnych, a nawet instancji ZNP.



W ostatnich piętnastu latach — w wyniku nie przemyślanych działań, pseudoreform, pseudoulepszeń — obserwowaliśmy postępujący rozkład szkolnictwa zawodowego i obniżenie efektów jego pracy. Co dalej?

Nie można liczyć na poprawę sytuacji, jeśli nadal będzie utrzymywał się występujący we wszystkich prawie szkołach brak nauczycieli, zwłaszcza przedmiotów zawodowych i praktycznej nauki zawodu. Tymczasem nie ma systemu kształcenia tej grupy pedagogów. W rezultacie, według danych szacunkowych, około 50 proc. nauczycieli przedmiotów zawodowych rozpoczyna pracę bez przygotowania pedagogicznego. I uczą najczęściej kilku przedmiotów — bez podręczników, dobrych programów i niezbędnych pomocy dydaktycznych. Zarabiają mało. W mojej szkole należącej do resortu górnictwa średnia płaca nauczyciela przedmiotu zawodowego ze wszystkimi dodatkami — oczywiście mówię tu o inżynierach — wynosi miesięcznie 19 850 zł, a ich kolegów w macierzystym przedsiębiorstwie — 32 780 zł. Nauczyciele ci mają trudniejsze warunki zdobywania stopni specjalizacji zawodowej, doradztwo metodyczne dla nich prawie nie istnieje. Przedkładam więc wniosek o opracowanie i jak najszybsze wdrożenie spójnego systemu kształcenia i doskonalenia tej grupy nauczycieli.

Ponadto uważam, że nauczanie więcej niż dwu przedmiotów należałoby uznać za uciążliwe warunki pracy i wypłacać stosowny dodatek. Oddzielnie powinno być także honorowane wytwarzanie trwałych pomocy naukowych oraz udział w komisjach egzaminacyjnych z przygotowania zawodowego; przecież ta praca wymaga wysiłku dydaktycznego równego temu, jaki ponoszą np. członkowie komisji maturalnych. Należy również, moim zdaniem, inżynierom bez tytułu magistra dać możliwość ubiegania się o II i III stopień specjalizacji zawodowej.

Dzisiejsi uczniowie będą decydować o postępie technicznym także w XXI wieku. Tymczasem warsztaty szkolne są generalnie wyposażone w przestarzałe maszyny, a urzędnicy najnowocześniejszym prawie zupełnie w nich nie ma. Często przy jednej maszynie pracuje czterech uczniów, co praktycznie oznacza, że trzech nic nie robi, tylko się przygląda. Wciąż też nie staje warsztatom materiałów. Tymczasem, aby zrealizować postawione przed szkolnictwem zawodowym cele, powinniśmy uczyć zawodów na najnowszym sprzęcie. Przedkładam więc wniosek, aby wyposażenie

warsztatów szkolnych w niezbędne i nowoczesne maszyny uczynić w najbliższych latach jednym z podstawowych zadań administracji oświatowej i resortów prowadzących szkoły. Może wyposażenie szkół należałoby objąć zamówieniem rządowym? W rozdzielnicach materiałów i surowców koniecznie trzeba uwzględnić pełne potrzeby warsztatów szkolnych.

Niejednolity status ucznia szkoły zawodowej stwarza wiele trudnych sytuacji wychowawczych, społecznych i ekonomicznych. Uczniowie ZSZ, zależnie od podporządkowania szkoły określonego resortowi, dzielą się na uczniów oraz uczniów-młodocianych pracowników, mimo że uczą się i pracują według tego samego programu i planu nauczania. Ich sytuacja materialna jest bardzo różna; ostatnio uczniowie otrzymują groszowe ekwiwalenty za pracę w warsztatach szkolnych, a ich kole-dzy, uczniowie-młodociani pracownicy, dostają często bardzo wysokie pensje. W mojej szkole np. w klasie III ZSZ są to zarobki rzędu 12,5 tys. zł miesięcznie, a w technikum uczeń nie zawsze może dostać stypendium. Jest to sytuacja nienaturalna, nielogiczna i niemoralna. Dlatego proponuję likwidację statusu ucznia-młodocianego pracownika. Z pieniędzy uzyskanych za produkcję warsztatów szkolnych należałoby natomiast utworzyć jednolity system pomocy materialnej dla młodzieży uczącej się.

Kolejny problem. Opowiadamy się za szybkim, lecz rozsądnym i przemyślanym wprowadzeniem zmian programowych w szkołach zawodowych. Zmiany te winny

sobie sami. Tymczasem mamy do czynienia z bardzo silną tendencją wewnętrzną do pomniejszania tego autorytetu. Zamiast kształcić pracowników nadzoru pedagogicznego i administracji, „awansuje” się ze szkół bardzo dobrych nauczycieli dydaktyków. Skutek jest taki, że traci się znakomitą indywidualność, a zyskuje szeregowego pracownika nadzoru. Ale nie ukrywajmy, że i w naszym środowisku bardziej ceni się ludzi z pozycją, niż dobrych nauczycieli.

Powracając na nasze związki powtórzę, że wszyscy pochwalamy powrót do konferencji rejonowych. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to jeszcze jedna narada szkoleniowa. Nie określono, kiedy te konferencje mają się odbywać. Trudno wymagać od nauczycieli — które stanowią większość, jako że zawód nasz jest sfeminizowany — aby poświęcały jeszcze jedno popołudnie lub jeszcze jedną wolną sobotę na zebranie. Konferencje, jeśli nie znajdzie się na nie odpowiedniego czasu — nie będą służyły Związkowi.

Przekazuję słowa uznania Zarządowi Głównemu za rzetelną i szybką informację przekazywaną do okręgów i oddziałów. Wiemy, dlaczego nakład informatora jest tak mały. Często przepisujemy informacje po to, aby trafiły one do ognisk i grup związkowych. Niestety, nie mamy maszyn do pisania, powielaczy, nie mówiąc o kserografach. Mała poligrafia nie mieści się w naszych możliwościach, ale sądzimy, że przynajmniej okręgi powinny dysponować takimi urządzeniami.

ZDZISŁAW PAPROCKI —
dyrektor Specjalnego Ośrodka
Szkolno-Wychowawczego w Nowym Targu

Złe usytuowanie prawne dyrektora szkoły sprawia, że nie może pełnić on skutecznie swej funkcji. Zgodnie z artykułem 7 i 8 Karty Nauczyciela dyrektor kieruje szkołą, reprezentuje ją na zewnątrz, jest przełożonym pracowników szkoły, kontroluje pracę pedagogiczną nauczycieli. Dyrektor jednoosobowo odpowiada za działalność szkoły, jednak poszerzenie zakresu kompetencji rady pedagogicznej podważyło tę odpowiedzialność.

Regulamin rady pedagogicznej wyposażył ją w prawo zgłaszania kandydatów na stanowisko dyrektora szkoły, wydawania opinii o kandydatach oraz prawo przedkładania wniosków o odwołanie ze stanowiska każdego pracownika pedagogicznego, a więc i dyrektora. Jak więc ma on spełniać funkcję przełożonego oraz sprawować nadzór pedagogiczny, jeżeli ci sami nauczyciele mają prawo opiniowania go? Dyrektor musi mieć uprawnienia, które pozwolą mu być prawdziwym kierownikiem, podnosząc jego samodzielność i społeczną rangę tego stanowiska.

A jaka jest pozycja inspektorów w gminach i miastach do 50 tys. mieszkańców, którzy nie dysponują szczególnymi uprawnieniami? Są oni całkowicie zależni od naczelników, którzy sprawy oświaty nie zawsze traktują priorytetowo. Ograniczone kompetencje inspektorów zdecydowanie przyczyniają się do obniżenia poziomu oświaty. Są to urzędnicy bez kompetencji i czasu dla spraw szkolnictwa. Tworzenie dużych rejonów oświatowych nie zawsze jest możliwe, ponieważ część gmin nie chce przekazać swych kompetencji. Trzeba więc szybko i jednoznacznie albo wyposażyć inspektorów w uprawnienia szczególne, albo obligatoryjnie utworzyć w każdym województwie rejon o takich uprawnieniach. Lepšie byłoby rozwiązanie pierwsze wraz z bezpośrednim podporządkowaniem inspektorów wojewódzkiemu kuratorowi oświaty.

Na wszystkich przedjazdowych zebraniach Związku mówiono o płacach. Podkreślano fakt niskich uposażeń nauczycieli młodych. Jako kompromitujące określano płace starszych kolegów, którzy najpiękniejsze swoje lata oddali szkole i dziś ledwo wiążą koniec z końcem. Dodam, że sytuacja jest jeszcze gorsza, jeśli oboje małżonkowie są nauczycielami. Jedynym wyjściem z sytuacji jest na ogół dodatkowa praca, pochłaniająca czas, który nauczyciel powinien poświęcić uczniom i ich rodzicom, własnej edukacji, udziałowi w życiu kulturalnym i społecznym najbliższego środowiska.

Zdajemy sobie sprawę z trudnej sytuacji ekonomicznej państwa. Ale przecież poprawa sytuacji materialnej nie musi odbywać się tylko poprzez wzrost wynagrodzeń; można np. poszerzyć ulgi dla pracowników oświaty. Jest teraz praktykowana tylko zniżka na bilety PKP. Dodatkowa powierzchnia mieszkaniowa, którą nauczyciel otrzymuje nie zawsze a inne przywileje najczęściej nie są realizowane. Tymczasem system płac nie nadąża za wzrostem kosztów utrzymania. Ale czy naprawdę nauczyciele muszą rezygnować z pracy w szkole, by więcej zarobić?

A oto wnioski z województwa nowosądeckiego w sprawach mieszkaniowych. Mieszkania zajmowane przez nauczycieli przekazywać przy zamianach tylko nauczycielom. Stworzyć rzeczywiste możliwości prawne i finansowe do tworzenia nauczycielskich spółdzielni mieszkaniowych oraz rozszerzyć możliwość kredytowania nauczycieli w tym względzie. Określić regiony kraju, w których brak nauczycieli występuje szczególnie ostro. Uznać tam zawód ten za niezbędny do funkcjonowania gospodarki narodowej i zapewnić tej grupie mieszkania w pierwszej kolejności.

uwzględnić kształcenie szerokoprofilowe w szkole, a specjalistyczne w zakładach pracy. Jako uzasadnienie niech posłużą nasze lokalne badania: tylko 15 do 20 proc. absolwentów pracuje w wyuczonyj specjalności.

Zwracam się do przyszłego Zarządu Głównego o zwołanie plenarnego posiedzenia na temat sytuacji szkolnictwa zawodowego.

RYSZARD BELAK —
prezes Zarządu Oddziału w Krotoszynie

Przed szkołami stawiane są coraz większe i trudniejsze zadania. I konflikty między szkołą, nauczycielem a środowiskiem mają swe źródło w wymaganiach, egzekwowaniu wiedzy od uczniów. Artykuły w prasie powodują powstawanie mitów o złej pracy szkół i nauczycieli. Można zapytać: dlaczego nie pisze się w tak atrakcyjny sposób o nauczycielach oddanych szkole sercem i duszą, jak o przypadkach złej pracy, czy nawet o wykroczeniach przeciw prawu? Artykuły takie zawierają wiele uogólnień.

Myszę, że należałoby przekazać wszystkim prawdę o tym, że my, nauczyciele, nie jesteśmy autorami programów szkolnych, lecz ich realizatorami. Nikt się też nas nie pyta o zdanie. Uczestniczyłem w konsultacjach na temat programów w szkołach ponadpodstawowych. Odbywały się one tak, że przedstawiciele Instytutu Programów Szkolnych zawiadomili nas o zmianach, nie pytając o zdanie.

Nasze niełatwe obowiązki zawodowe pochłaniają wiele godzin. Doskonalenie zawodowe i prace społeczne zabierają resztki wolnego czasu. Nauczyciele, czy to dobrowolnie, czy też pod naciskiem różnych instytucji i lokalnych organizacji podejmują rozliczne prace społeczne. Są olbrzymie dysproporcje w obciążeniu tego typu działalnością różnych grup zawodowych. Także w naszym środowisku to zróżnicowanie jest duże. Z porównań wynika, że w mniej rozwiniętych pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym krajach obciąża się nauczycieli dodatkowymi obowiązkami pozaszkolnymi. Natomiast wysoko rozwinięte kraje, w tym także socjalistyczne, tworzą takie warunki, aby nauczyciele mogli skupić się przede wszystkim na obowiązkach dydaktyczno-wychowawczych.

Mówimy wiele o randze naszego zawodu i o tym, że autorytet musimy zbudować

JAKI JESTEŚ POLONISTO?

Do toczącej się na łamach „Głosu” dyskusji, pragnę i ja dorzucić swoje trzy grosze. Otóż gdyby wyobrazić sobie niezwykle obszerną ławę oskarżonych (może lepiej: oskarżanych, bo zjawisko systematycznie się powtarza), na której by zasiedli nauczyciele języka polskiego obciążeni zarzutami zawodowego partactwa, oskarżyciel mógłby cytować liczne publikacje z różnych lat, szczególnie z prasy społeczno-kulturalnej. Jednym ze świeżych źródeł byłby artykuł Luizy Wykroty pt. „Trzy litery”, w „Kulturze” z 6 sierpnia br. (nr 32).

Co by czynił adwokat? Żądałby na pewno, aby sąd sprawy zbytnio nie uogólniał i nie oceniał jej jednostronnie, tzn. że jest tylko źle, a w dodatku znacznie gorzej niż było dawniej. Tego rodzaju podejście do sprawy uznać by trzeba za krzywdzące i mocno prymitywne.

Adwokat, jako tako znający się na rzeczy, sięgnąłby po mnóstwo innych argumentów, przekonujących dla praktyka profesjonalisty i statystycznie prawdziwych. Oto tylko niektóre z nich:

Chcąc skutecznie kształcić sprawność językową uczniów, trzeba to czynić z grupą nie przekraczającą 20 osób,

tymczasem wiele klas, szczególnie w szkołach średnich, przekracza 35 uczniów.

Dopuszczalny jest podział na grupy z języków obcych. Dlaczego możliwości tej, choćby w skromnym wymiarze, nie przyzna się językowi ojczystemu?

Język polski, ze względu na treści i cele nauczania jest przedmiotem tak bogatym, złożonym i wielowarstwowym, że jeśli polonista nie znajduje wśród nauczycieli innych dyscyplin sojuszników, współtwórców kultury języka wychowanków, sam nie podoła temu — czyli jednemu z najważniejszych składników kształcenia. A bywa z tym różnie, by skromnie wspomnieć jedynie o nauczycielach magistrach nawet przedmiotów humanistycznych, którzy „lubią, umia, rozumia, wyłan(?)czają, nie picują” i którym nie bardzo się chce dopilnować na lekcjach swych przedmiotów oraz w zeszytach językowych poprawności uczniów.

Język polski w starszych klasach podstawowych i w szkole średniej, przy obecnym wymiarze godzin, jest tak wypełniony treściami nauczania, że jakiegokolwiek próby dolożenia nowych haseł, lektur absolutnie wymagają jednoczesnego redukcji czegoś. W przeciwnym bowiem przypadku choćby względnie pełna realizacja materiału nauczania staje się fikcją. Tymczasem dokładki do programu, i to dość solidne, są — ubytków prawie nie ma, a wymiar godzin zachowuje status quo.

Gdyby realistycznie ustosunkować się do lekceważenia przez nauczycieli osiągnięć niektórych nowych metodologii badań literackich czy „poliprozycji” dydaktycznych, z których ta i owa bywa reklamowana jako skuteczne antidotum na szkolne niepowodzenia, mogłoby się okazać, że owo lekceważenie nieraz bywa korzystniejsze i rozsądniejsze, niż chwytanie się wątpliwych w praktyce szkolnej desek ratunku. Bo często lepiej się dzieje, gdy w głowie przeciętnego ucznia, więc chyba jednak większości, jest mniej wiedzy hermetycznej i umiejętności są jakoś uporządkowane, co chroni od myślowego chaosu.

Zarzut, że szkoła zgadza się na przeciętność, kształci wszystkich według jednego schematu, niszczy indywidualność — jest przesadny, a poza tym można by odwrócić pytanie, jakich nauczycieli kształca wyższe uczelnie? Odpowiedź byłaby zapewne taka, że uczelnie opuszczają nauczyciele kiepscy, przeciętni i od razu świetni. Tak bywa z absolwentami każdej placówki oświatowej i wyższo-uczelnianej.

Adwokat bardziej obeznany z niuansami codzienności szkolnej mógłby się krytycznie odnieść (tylko, czy potrafiłby to udowodnić?) do sytuacji, w których rzetelni nauczyciele, mający dobre wyniki w konkursach i olimpiadach przedmiotowych (tu czytamy: polonistycznych) swych uczniów, mogący się pochwalić licznymi wychowankami gładko zdającymi egzaminy do szkół wyższych stopni, ani rusz nie mogą się doczekać satysfakcji uznania za swą dobrą pracę — w postaci pochwały, pieniężnej nagrody, przyznania nadliczbowych godzin, by się trochę lepiej żyło. Znane są przypadki, kiedy dobrym i lubianym nauczycielom odbiera się pod byle pretekstem wychowawstwa, co musi, bez winy nauczyciela, obniżyć jego (a może jednak nie-mądręgo dyrektora?) autorytet. Więc obojętnieją, szukają zarobku udzielając korepetycji, a lubiany dotąd zawód zaczynają traktować jako konieczną codzienność, którą trzeba przetrzymać np. do godziny 13.30 i która to codzienność można spełniać byle jak, zaś satysfakcja z pracy, ta wymierna w złotych i ocenie zwierzchników, będzie podobna do dotychczasowej, kiedy się pracowało chętnie, z zapałem i intensywnie.

I rzeczywiście zaczyna się akceptować przeciętność, a nawet lenistwo.

Wiąże się z tym wygodnictwo przelozonych, czasem złośliwość albo po prostu głupota:

niekiedy decydują układy — kto i gdzie ma wpływowego brata, szwagierkę, nawet ustosunkowany pociołek może pomóc, a jego brak zaszkozić. I diabli wtedy biorą podstawowe, oficjalnie najwyższe stawiane i godne społecznego szacunku kryterium oceny człowieka; jest nim solidna, skuteczna i zgodna z wymogami drugiej połowy lat 80-ych praca zawodowa.

A replika oskarżyciela?

Zapewne mówiliby, że w szkole szczególnie wiele zależy od ludzi. Czy twórcy osobowości, wiedzy i umiejętności uczniowskich nie za wiele chcą, a nie za mało dają? Czy tylko kuriozalne są przypadki, że można miodem smarować nauczyciela a on i tak będzie permanentnie narzekał na wszystko, co dotyczy jego zawodu, siebie tylko doceniając?

Czym można tłumaczyć fakt z tego roku szkolnego: w I klasie technikum, dającego szansę matury i studiów, na 25 uczniów — 16 pisze dość łatwe dyktando na oce-

Uczniwy i kompetentny sąd musiałby się mocno zadumać nad przyczynami stanu faktycznego, okraszanego rezultatami konkursów przedmiotowych, olimpiad literatury i języka polskiego, wysokim stopniem przygotowania jednostek świetnie zdających egzaminy wstępne.

Czy jednak jedną z przyczyn licznych porażek działań dydaktycznych nie jest przerost treści nauczania książkowo-werbalnego, archaizującego się w dobie pociągającej młodzież masowej kultury i jej ikonograficznego przekazu? A może nie zawsze się zadba w szkole i poza nią o motywację rzetelnego uczenia się? Może za łatwo uczeń zdobywa tzw. państwową ocenę, tę dostateczną?

Trudny byłby wyrok. Szczególnie, gdyby ktoś spośród nauczycieli języka polskiego (przymknijmy dobrotliwie oczy na innych przedmiotowców) zdobył się na odwagę i szczerze powiedział, jak to jest — statystycznie — z czytelnictwem wśród samych pedagogów, z ich przygotowywaniem się do lekcji, z liczbą pisanych i poprawianych wypracowań klasowych.

EDWARD
KLEIN

SPOJRZENIE ADWOKATA I REPLIKA OSKARŻYCIELA

nę niedostateczną. Ćwiczenie pozwalało osiągnąć 17 punktów, już za osiem nauczyciel wystawiał minus dostateczny. Spośród 16 niedostatecznych, 9 nie osiągnęło nawet jednego punktu, „zdobyło” natomiast punkty minusowe (jak ostatnio w I i II polskiej lidze piłkarskiej!) i to w granicach 6—10 punktów. W klasie była tylko jedna ocena dobra! Oto częściowe wyliczenie często powtarzających się błędów: „meszczyzna, zdażać się, wyżekać, żadko, podpożadkować, żetelny, darzyć, ubustwo, pohopny, grecy, rzymianie”. Pominięto błędy mniej istotne w rodzaju „poprostru, Odyseji”. Uczniowie pochodzą z różnych szkół województwa. Czy w podobnej, autentycznej sytuacji można i wolno brać pod uwagę jakies obroncze argumenty, czy jest to po prostu dowód karygodnego nierobstwa nauczycieli języka polskiego wspieranego obojętnością nadzoru szkolnego? Bo przecież w takiej sytuacji nie można obciążać winą wyłącznie absolwentów szkoły podstawowej i ich rodziców. Jak z takimi uczniami mówić w szkole średniej o „Poetyce”, Arystotelesie albo o poezji Morsztynów?

Z kolei na pracę nauczycieli szkół średnich gorzko i ostro narzekają nauczyciele akademicy, ci sami, którzy kreują pedagogów. I koło się zamyka. Może tu akurat nie trzeba wielkich pomysłów, może zaradziłby osiołek Porfirion z „Zielonej Gęsi” Gałczyńskiego prostym nakazem i egzekwowaniem go: „Lepiej Panie i Panowie pracujecie na każdym szczeblu kształcenia, a poprawi się”? Prosta to trochę recepta, ale...

Jednoznaczne wyroki i oceny mogą w tych kwestiach ferować ludzie jednostronni, nie wyspecjalizowani w sprawach szkół — dziennikarze, może i ci, którzy na egzaminie wstępnym do szkoły pomaturalnej czy wyższej rzucają w roku 1986 pytanie o twórczość Norwida — a później narzekają, że kandydata nie nauczono polonistycznie myśleć, tylko wpajano mu wiedzę pamięciową.

Poloniści pracujący w szkole paręnaście lat mają świadomość, że ciągle dowartościowywanie ich przedmiotu, trwające już kilka lat, zjawisko w sumie potrzebne, obciąża w zasadzie jedno skrzydło edukacji polonistycznej: obowiązki i odpowiedzialność. Przed paroma laty mocno zaostrożono regulamin egzaminu dojrzałości z języka polskiego. Kolejne zmiany programu nauczania nakazują lub proponują realizację coraz obszerniejszego i trudniejszego materiału nauczania. Egzaminatorzy na te kierunki studiów, na które trzeba składać egzamin z języka polskiego, domagają się coraz lepiej i wszechstronnie przygotowanych kandydatów. Do wiedzy o literaturze i nauki o języku doszły ciągle się rozbudowujące nowe subdyscypliny, zwane najczęściej kształceniem kulturalnym, wymagające i innego niż tradycyjne przygotowania nauczycieli, i wiele czasu — przy braku podreżników uwzględniających te składniki kształcenia.

Nauczyciele języka polskiego i ich przedmiot znajdują się pod szczególną i ciągłą kuratelą

w sensie kontroli profesjonalnej (turzędowej) i społecznej: wyjątkowa by to była wizytacja bez pisemnych sprawdzianów i bez wizytowania lekcji języka ojczystego; dziennikarze szczególnie troskliwie interesują się poziomem mojego przedmiotu. Czy tylko dlatego, że jest to ważny przedmiot, czy również, a może bardziej dlatego, że znają się na nim z racji swego zawodu, natomiast publicystyczna analiza odpowiedzi pisemnych z matematyki wymagałaby trudu zgola innego?

Ciekawe, jakie by były opinie o innych przedmiotach, gdyby je tak dokładnie oglądano przez czyste i zamglone szkła powiększające i ciągle im zaglądano pod podszewkę, jak się to czyni w stosunku do języka polskiego? Niekiedy pod przegięciem środków masowego przekazu znajduje się jeszcze wychowanie fizyczne. Cierpkość uwag i ostrość sądów nie odbiega daleko od ocen pracy polonistów, mimo że wychowanie fizyczne ze swej natury jest (powinno być?) bez porównania atrakcyjniejsza dla młodzieży, niż czytanie z 16-latkami Reja, Potockiego i rozważania o komunikacji językowej.

Owo dowartościowywanie języka polskiego obciąża — jak się już rzekło — jednostronnie nauczyciela i ucznia. Drugie skrzydło polonistycznych wyższych lotów traci coraz bardziej równowagę, a wraz z nim cała polonistyczna edukacja. No, bo godzin praktycznie ciągle tyle samo, duże kłopoty z wyposażeniem szkoły w odpowiednią liczbę słowników i encyklopedii, spore braki poradników metodycznych, ten sam wymiar godzin dla polonisty, co i dla uczących innych przedmiotów, te same bodźce materialne — przy ogromnej odpowiedzialności za egzaminy wstępne do szkół średnich, policealnych i pomaturalnych, wielu szkół wyższych. Trudno uważać za znaczący przywilej 600 zł miesięcznie za poprawę zeszytów — pracę zajmującą rocznie setki godzin, a stanowiącą trud żmudny tudzież męczący.

Sądzić trzeba, że

jednostronne dowartościowywanie języka polskiego w szkole w znacznym stopniu uzasadnia dewiacje

w realizowaniu programu nauczania i w osiągnięciu jego celów.

Kłopoty z dobrym przygotowywaniem młodzieży do szkół wyższych stopni czy do konkretnych już zawodów są wielorakie, oczywiście nie tylko w dziedzinie edukacji polonistycznej. Ma ona jednak pierwszorzędne znaczenie w całym procesie dydaktyczno-wychowawczym. Łatwiej pokusić się, po analizie niepowodzeń szkoły i nauczycieli, o diagnozę niż o skuteczne leczenie. To ostatnie wymaga rozsądku, sprawiedliwości w ocenie uczniów i ich pedagogów, nieraz odmiennych lekarstw i zabiegów w różnych środowiskach szkolnych i dla różnych pokoleń nauczycieli.

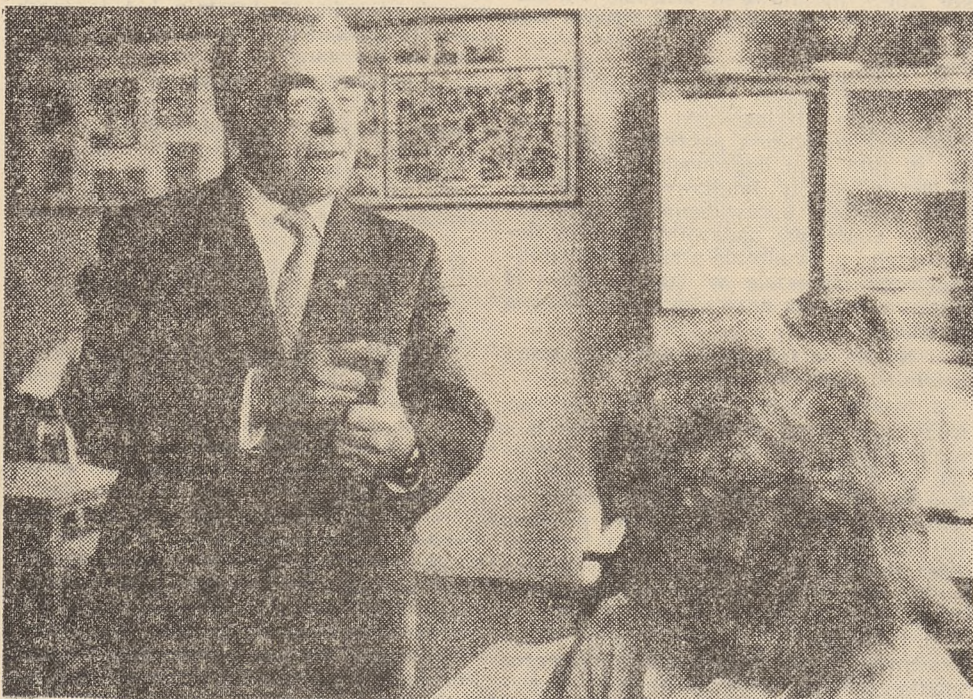
Jeden wszakże składnik terapii — bo jest ona potrzebna mimo „obiektywnych” trudności, z którymi się borykają szkolni poloniści i nie tylko oni — wydaje się niepodważalny na stałe: uznanie i szacunek oraz możliwość wyższych zarobków dla pedagogów umiejących i chcących dobrze pracować, uzyskujących systematycznie dobre wyniki, oceniane bezstronnie — nieprotekcjonalnie. Zyczliwość popieraną mądrym doradztwem metodycznym trzeba by zachowywać nadzorowi szkolnemu — dyrektorom, metodykom, wizytatorom — wobec tych, którzy chcą dobrze wypełniać swe obowiązki, są pracowici, dyscyplinowani zawodowo, lecz mimo to wyniki mają słabe, a nawet kiepskie. Wreszcie, zdecydowany rygor, w końcu i sankcje może by rozruszały zawodowo obiboków, kombinatorów, którzy by chętnie sięgali po wysokie zarobki i stoma sposobami kamuflowali swe nierobstwo, które pożądanym szkołom wyników dać nie może.

Poza obiektywizmem i sprawnością kontroli trzeba tu trochę odwagi przelozonych,

ale równocześnie kultury osobistej i rozsądku.

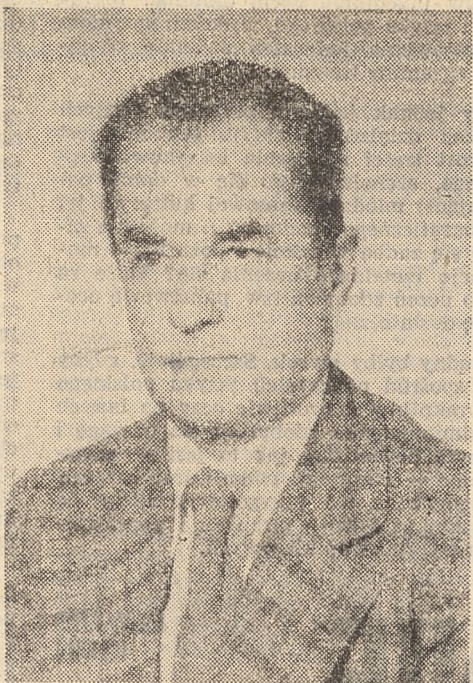
Czy takie widzenie oceniania i nagradzania pracy nauczycieli oznacza tendencję do tworzenia w szkołach czegoś w rodzaju elity pod względem zawodowym? Chyba tak. Pomysł jednak — smutno mi — nie jest oryginalny. Toczy się w „Polityce” dyskusja na temat co prawda nie nauczycieli, ale kadry kierowniczej. Proszę porównać z tym, co napisał, wypowiedź Anny Przeclawskiej („Potrzebna elita pracy”, „Polityka” 37/1986). Sensowna elitarność zawodowa uruchamia mechanizmy „równania w górę”.

I jeszcze á propos szefów. W ostatnich latach zaznają uroku i njezłych rezultatów zawodowego działania (jestem także metodykiem) połączonego z luksusem psychicznego spokoju — wynikających z mej pracy oraz współpracy z niższymi i wysokimi przelozonymi godnymi zaufania i szacunku. Przyjemnie, że po wielu latach belferki mogę to publicznie wyrazić. Życie szkolnym polonistom, serio traktującym swój bardzo trudny przedmiot, podobnych odczuć. Leniwi spośród nas niech jednak czują respekt przed konsekwencjami swej złej roboty. Dostę tego pisania. Coś się wydaje, że wkraczam na obszar utopii. A może jednak...



Mamy liczne grono ekonomistów, wielu naukowców znanych w świecie, tysiące absolwentów uczelni ekonomicznych, lecz ciągle nie potrafimy wykorzystać w pełni ich umiejętności...

O Szkole Głównej Planowania i Statystyki, a także polskiej ekonomii, rozmawiamy z jej nauczycielem akademickim — doc. dr hab. WITOLDEM SIERPIŃSKIM.



ZAWSZE BRAKOWAŁO PRZEKŁADNI

— Szkoła Główna Planowania i Statystyki, najstarsza i największa uczelnia ekonomiczna w Polsce, obchodzi jubileusz osiemdziesięciolecia. Chciałoby się wręcz zapytać czy taką przyszłość dla niej przewidzieli ci, którzy ją zakładali? Bądź co bądź zaczynało się od małej szkoły z bardzo niewielką liczbą słuchaczy.

— Faktycznie, gdy 13 października 1906 r. inaugurowano pierwszy rok nauki, była to mała uczelnia z kilkudziesięcioma studentami. Inne też zresztą były cele ówczesnego kształcenia. Warto przypomnieć, że tę nową placówkę powołano z inicjatywy powstałego w 1905 roku Towarzystwa Wyższych Kursów Handlowych. Organizował ją August Zieliński, pierwszy rektor uczelni, wówczas prywatnej. Samo towarzystwo było — jakbyśmy to dziś powiedzieli — porozumieniem działaczy gospodarczych, którzy postanowili założyć nową szkołę. Kim byli ówczesni działacze? Naturalnie nie ministrami, prezesami zjednoczeń, lecz prywatnymi warszawskimi przedsiębiorcami, którym właśnie idea takiej szkoły od pewnego czasu, jak to się mówi, leżała na sercu.

— Wydawać by się mogło, że czas ku temu najlepszy nie był. Wszak działo się to tuż po upadku rewolucji 1905 roku.

— Wbrew pozorom był to bardzo dobry czas. Po stłumieniu rewolucji nastąpiły bowiem pewne istotne zmiany w polityce gospodarczej i narodowościowej caratu. Po wtóre, ówczesne Królestwo Polskie było w zasadzie jednym z najlepiej rozwiniętych, najprężniejszych gospodarczo regionów imperium rosyjskiego. Stwarzało to zapotrzebowanie na kadry lepiej przygotowane do pracy. W tym okresie zresztą mamy do czynienia z powstaniem także szkół rolniczych, technicznych, ale których wzorem były podobne wyższe uczelnie powstałe na Zachodzie. Na tej fali utworzone zostały i Wyższe Kursy Handlowe.

— Jakże zadania postawiono przed nową uczelnią, czego nauczano w pierwszym okresie działania?

— Głównym celem było przysposobienie słuchaczy do wykonywania zawodu ekonomisty, wdrożenie umiejętności niezbędnych w przedsiębiorstwach handlowych, bankowych, przemysłowych. Przypomnieć wypadałoby, że ówczesny ekonomista najczęściej zajmował się nie problemami globalnymi, lecz sprawami konkretnego zakładu, w którym był zatrudniony. Z reguły stał za pulpitem, na którym rozłożone były księgi handlowe. Wielki za-

tem nacisk położony był na uczenie umiejętności czysto technicznych, szybkiego pamięciowego (!) liczenia, rachunkowości, księgowości, stenografii, pisania na maszynie. Naturalnie wykładano też ekonomię polityczną, politykę gospodarczą, ale przeważały jednak umiejętności praktyczne.

— Powołanie Wyższych Kursów Handlowych zbiegało się z upadkiem kolejnego zrywu, tym razem rewolucyjnego. Czy fakt, iż utworzono uczelnię, w której nauczano jak kalkulować zamiary na siły, a nie odwrotnie, nie stał w sprzeczności z wówczas rozumianym naszym narodowym charakterem?

— Nie jestem jego znawcą na tyle, bym mógł rozsądzić tę wątpliwość. W okresie popowstaniowym w Królestwie Polskim nastąpiły istotne przemiany. Jakby na przekór klęsce działań zbrojnych dokonał się ogromny przemysłowy skok. To było podłożem wzrostu zapotrzebowania przedsiębiorstw na ludzi potrafiących kalkulować — ekonomistów. Po prostu praktyka upominała się o nich. Notabene tak samo było po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku oraz po wyzwoleniu, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Dziś także od czuwamy wzrost zapotrzebowania na myślenie ekonomiczne. Ta prawidłowość daje wiele do myślenia.

— Wróćmy jednak do początków. Wyższe Kursy Handlowe w zasadzie nie stanowią uczelni wyższej w dzisiejszym tego słowa rozumieniu.

— Naturalnie nie, wielkie zasługi w akademizacji szkoły miał jej drugi rektor — Bolesław Miklaszewski. On to zapoczątkował energiczną politykę akademizacji. W 1915 roku doprowadził do powstania Wyższej Szkoły Handlowej, która w 1924 roku uzyskała uprawnienia akademickie, łącznie z prawem nadawania tytułów doktorskich i prowadzenia przedmiotów habilitacyjnych. Wreszcie w latach 1933—34 uczelnia zmieniła nazwę na Szkołę Główną Handlową.

— Na ile te innowacje zmieniły samą uczelnię i formy kształcenia?

— Nazwa niejako podkreśla, że już wówczas była to najstarsza, największa i najmocniejsza szkoła ekonomiczna w Polsce. W epoce międzywojennej zrodziła się bowiem dla niej silna konkurencja: w pierwszych latach niepodległości podobne uczelnie powstały w Krakowie i Lwowie. Poza tym ekonomię od dawna wykładano na uniwersytetach, na wydziałach prawa. Wielu ekonomistów starszego pokolenia, w tym i ja, ma ukończone właśnie studia prawnicze, niewielu kończyło autentyczne studia ekonomiczne. W uniwersytetach wykładali tacy ówczesni wybitni ekonomiści jak: Adam Krzyżanowski czy Edmund

Taylor, pierwszy w Krakowie, drugi w Poznaniu.

Największe jednak przemiany przyniósł sam fakt funkcjonowania uczelni w niepodległym kraju. Pojawiła się nowa, ogromna potrzeba kształcenia kadr dla aparatu gospodarczego państwa. Jednocześnie zaś rozpoczęły się wielkie dyskusje na temat polityki gospodarczej kraju. Uwidoczniło się to także w badaniach naukowych. Proszę zauważyć jaki dokonał się skok: od ekonomii przedsiębiorstwa prywatnego do globalnej polityki państwa. To właśnie w okresie międzywojennym kształtowały się poglądy późniejszych dwóch najwybitniejszych polskich ekonomistów: Michała Kaleckiego i Oskara Langego...

— Oba jednakże wówczas niedocenionych. I to pomimo że Michał Kalecki jest w zasadzie ojcem teorii interwencjonizmu państwowego, nie zaś Keynes.

— Jest to prawda. Obaj należeli do środowisk lewicowych, obaj doszli do wniosku, że nie mają w kraju warunków do prowadzenia badań. W połowie lat trzydziestych wyjechali za granicę. Oba jednak wrócili do Polski po wyzwoleniu, już jako wybitni ekonomiści. Jednocześnie decydująca rolę odegrali w rozwoju ekonomii w Polsce Ludowej. Z tego też okresu pochodzi ich największy wkład w nauki ekonomiczne. Co się tyczy prekursorstwa Michała Kaleckiego jest to prawda. Podstawowa jego praca z teorii koniunktur ukazała się w 1933 roku. Kalecki pierwszy naruszył pogląd, iż nieinterwencja państwa jest „święta”, wskazał, że polityka antykryzysowa jest w pełni zasadna i może być skuteczna. Książka Keynasa ukazała się dopiero w 1936 roku. Zresztą teoria Kaleckiego jest bardziej dynamiczna niż Keynowska, odnosząca się w zasadzie tylko do „tu i teraz”.

Lange stał się wybitnym ekonomistą w Stanach Zjednoczonych, ale pierwszy tom jego ekonomii politycznej, osiągnięcie na skalę światową, napisany został w Polsce (1959 r.). W kraju też powstała teoria wzrostu gospodarki socjalistycznej Kaleckiego. Obie prace mają znaczenie fundamentalne, tłumaczono je na dziesiątki języków. Tak więc różnie to bywa z tym niedocenieniem.

— Niespotykaną kartę w dziejach szkolnictwa wyższego uczelnia zapisała w czasie okupacji: była jedyną oficjalnie funkcjonującą placówką tego typu.

— Jest to rzeczywiście zjawisko unikalne. W tym czasie, gdy prawie całe nauczanie w kraju odbywało się na tajnych kompletach, nasza uczelnia prowadziła prawie normalne studia. Z inicjatywy jej profesora, Edwarda Lipińskiego, powstała w pełni niespotykana figura: utworzono formalnie miejską, średnią szkołę handlową z faktycznym jednak programem kursu Szkoły Głównej Handlowej. Naturalnie studia były prowadzone w sposób zakamuflowany. Na przykład filozofii uczono pod nazwą — religia. Opowiadano mi, że wizytatorzy niemieccy dziwili się jakżiż to wysoki poziom nauczania ma to „technikum”.

— Być może gdyby nie to nie udało by się tak szybko, bo już w 1945 roku reaktywować uczelnię.

— Niewątpliwie. Pierwsze bowiem wykłady odbywały się już w 1945 roku. Równocześnie w Łodzi powstała filia uczelni. Warto dodać, że była ona poddawana budowy podobnej szkoły ekonomicznej, która w latach późniejszych włączona została do Uniwersytetu Łódzkiego.

— W cztery lata później nastąpiło upaństwowienie Szkoły Głównej Handlowej, jednocześnie kolejnym raz zmieniono jej nazwę na obecną. Właściwie po co?

— Nowa nazwa po prostu odpowiadała sposobowi myślenia epoki scentralizowanego kierowania gospodarką metodami administracyjnymi. Zadania należało zaplanować, a następnie za pomocą metod statystycznych sprawdzić jak je wykonano. Stąd dodatek: statystyki. Jednocześnie ogromnie wzrosły rozmiary kształcenia. O ile od początku istnienia do 1949 r. uczelnia wypromowała łącznie 3 tys. absolwentów, to w latach 1949—85 aż 33 tys. Zasiły także przemiany innego typu. SGPiS zasilila poważna grupa ekonomistów-marksistów, proces badawczy i dydaktyczny przyjął wyraźnie charakter marksistowski. W owych latach była to czołowa uczelnia marksistowska. Naturalnie był to marksizm taki, jaki dominował w tych latach: dogmatyzowany, charakterystyczny dla epoki stalinowskiej. Na szczęście, o ile nazwa została do dziś, to treści kształcenia uległy zasadniczym przemianom.

Istotne zwroty SGPiS przeżywał i w latach późniejszych. Taką cezurę stanowiły lata 1956—57, wreszcie ostatnie, ogromne zróżnicowanie stanowisk, ożywienie dyskusji nastąpiło na początku obecnej dekady. W sumie można powiedzieć, że na 80-letnich dziejach naszej szkoły odbijały się wszystkie przemiany w polityce i gospodarce kraju.

— Bądźmy szczerzy: zakrety polityki ciągały za sobą także forowanie teorii słusznych wobec władzy. Często twierdzi się, iż ekonomiści właściwie nie dali odpowiedzi na najważniejsze pytania epoki. Może dlatego nie cieszą się estymą społeczeństwa.

— No cóż, bywają ludzie o wyjątkowo słabej kondycji psychicznej, z drugiej jednak strony zapytam, jaka grupa zawodowa, mająca silny kontakt z gospodarką, jej praktyką, cieszy się tak dobrą opinią? Ekonomiści nie są tu osamotnieni. Oskarżenia o uprawianie tak zwanej dworskiej ekonomii odnieść można zresztą tylko do jednostek.

Nie mogę się także zgodzić z tezą, iż nasi ekonomiści nie dawali odpowiedzi na

najważniejsze pytania epoki. Jeśli chodzi o teorię ekonomii, to na dwa najistotniejsze pytania odpowiedź padła. Mam na myśli te o strategię wzrostu gospodarczego i funkcjonowanie gospodarki. Jeden z czołowych polskich ekonomistów, w latach 60-ych profesor naszej uczelni, Michał Kalecki, na przełomie lat 1950—60 sformułował teorię wzrostu gospodarki socjalistycznej, w której wyraźnie ostrzegł, iż tendencje do nadmiernego przyspieszania wzrostu w sposób konieczny prowadzą do ograniczenia wzrostu, hamowania, a nawet spadku stopy życiowej ludności. Naturalnie koncepcja ta zrodziła się na tle niepowodzeń realizacji planu sześcioletniego. Podobnie było z drugim wielkim problemem teoretyczno-ekonomicznym, to jest funkcjonowaniem gospodarki, kojarzeniem planowania i rynku, samorządności. W tym względzie nasza ekonomia ma ogromny wkład w dyskusje lat 1956—57 i 1980—81. W tym pierwszym okresie rolę wręcz szczególną odegrali naukowcy związani z SGPiS: Oskar Lange i Edward Lipiński.

— Nie uchroniło to jednak gospodarki i społeczeństwa od bolesnych upadków. Wiadomo wiaży?

— Polską „specyfiką” jest niestety, i to w wielu dziedzinach, brak przekładni między rozwiązaniem teoretycznym a praktyką. Mówiąc szczerze, licznym teoriom brak możliwości aplikacyjnych. Ta słabość uwidacznia się także w przypadku nauk ekonomicznych. Teza, jakoby teoretycy ekonomii rozwiązyali wszystkie problemy tego świata, a jedynie politycy nie chcieli stosować się do ich rad, musi budzić sprzeciw również i z innego powodu: nikt nie odmawia stosowania zalecanych przez lekarza skutecznych środków. Żadna władza nie działa przeciw sobie, nie będzie też świadomie realizować złej polityki gospodarczej.

— Jubileusz SGPiS w pewnym sensie jest także rocznicą ekonomii polskiej. W ciągu osiemdziesięciu lat ta dziedzina nauk wykreowała wielu wybitnych przedstawicieli, ale w zasadzie nie udało się jej wypracować własnej, specyficznej szkoły. Polska szkoła matematyczna jest znana w świecie, o szkole w ekonomii, mimo wielkich nazwisk, jak dotąd nie słychać.

— Bo jednej szkoły ekonomicznej, specyficznej dla danego kraju, nie ma nigdzie w świecie. Co prawda był taki okres, kiedy mieliśmy jedną szkołę ekonomiczną: szkołę zdogmatyzowaną w najwyższym stopniu, nie była to jednak epoka rozkwitu ekonomii.

Myślę więc, że bardziej mamy dziś do czynienia z wielością szkół. Współczesna polska ekonomia jest na przykład w znacznym stopniu ekonomią Langego. Nie stworzył on co prawda własnej w ścisłym tego słowa znaczeniu szkoły, niemniej wszyscy jesteśmy w pewnym sensie jego uczniami. W zakresie teorii wzrostu gospodarczego wyraźnie ukształtowała się szkoła Kaleckiego. W samej SGPiS w swoim czasie skrytykowała się szkoła Aleksandra Makara, kontynuowana do dziś w katedrze teorii ekonomii na Wydziale Handlu Wewnętrzznego. W okresie międzywojennym wypracowana została szkoła akcentująca ekonomiczną rolę państwa. W tym kierunku zmierzały prace Edwarda Lipińskiego i Stefana Starzyńskiego, wykładowcy uczelni i późniejszego prezydenta Warszawy. Na marginesie sądzę, iż my marksiści musimy uczynić wszystko, by pamięci profesora Lipińskiego nie oddać opozycji. On zasługuje na więcej. Za sprawą takich uczonych, jak Ludwik Krzywicki, Konstanty Krzeczkowski i Stanisław Rychliński, ukształtowała się w SGH polska szkoła polityki społecznej, która ma do dziś swoich kontynuatorów.

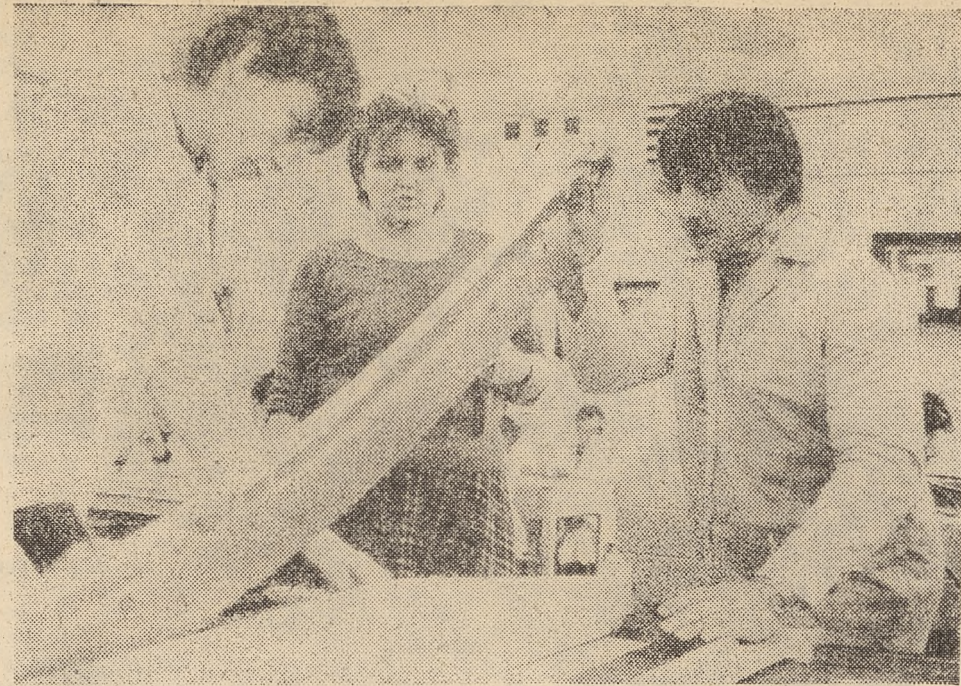
Można powiedzieć, że z kolei w powojennym okresie mieliśmy do czynienia z tworzeniem się wręcz całej szkoły badań i dyskusji wokół roli państwa w systemie socjalistycznym. Bezdyskusyjne było co prawda, czy państwo ma wpływać na gospodarkę, na pierwszy plan wysunął się natomiast problem, jak powinno to czynić? Do dziś zresztą pytanie to pozostaje bez ostatecznej odpowiedzi. Nie tylko u nas. Nie mają jej również ekonomiści węgierscy, radzieccy, jugosłowiańscy. W konsekwencji jest to generalny problem realnego socjalizmu. W warstwie ekonomicznej wprost centralny. W dyskusji na ten temat polscy ekonomiści odgrywają ogromną rolę. Właśnie na miarę szkoły.

W sumie więc powiedziałbym, że jesteśmy w lepszej sytuacji niż matematycy, mamy nie jedną, a wiele szkół.

— Przyznam się, iż z naszej rozmowy wynika następujący wniosek: mamy rzeszę ekonomistów, licznych naukowców znanych w świecie, tysiące absolwentów uczelni, lecz nadal nie potrafimy wykorzystać w pełni ich umiejętności. Może przygotowujemy ich niewłaściwie? Zbyt teoretycznie?

— Jestem przekonany, że naszym absolwentom damy przygotowanie nawet na wyrost, kształcimy do wykonywania zawodu nie w jednym miejscu pracy, i w krótkim okresie, lecz na całe życie. W niektórych dziedzinach działamy zresztą z wyprzedzeniem. Wykładamy na przykład ekonometrię, mimo że obecnie gospodarka zgłasza niewielkie zapotrzebowanie na tych specjalistów. Ale to jest przyszłość. A jeśli mowa o wykorzystaniu umiejętności ekonomistów... No cóż, zależy to przede wszystkim od systemu zarządzania gospodarką. Od tego, czy potrafimy także jako naukowcy wypracować wspomniane już przekładnie, które pozwolą na język praktyki przekształcić to, co podpowiada teoria.

Rozmawiał: WOJCIECH SIERAKOWSKI



HALINA TKACZ jest dyrektorem od stycznia br. Zaczęła energicznie, ma wiele nowych pomysłów.



WŁADYSŁAW HORBIK wyznaje zasadę: zawsze z młodzieżą. Dużo od uczniów wymaga, ale w niedzielę na mecz Legii z nimi idzie.

Z SERCEM DO KAŻDEGO

CD ZE STR. 1

troligatora, obuwnika, ślusarza, tokarza, teletontera oraz pracownika robót wykonawczych w budownictwie.

W ciągu 40 lat dyplomy wykwalifikowanych robotników uzyskało tutaj blisko 3,5 tysiąca absolwentów. Nie jest to mało, zwłaszcza że szkoła do kolosów nie należy. W bieżącym roku szkolnym uczęszcza do niej 320 uczniów. Liczba absolwentów imponuje jednak z innego powodu. Trud wykształcenia każdego ucznia wymaga od nauczycieli ZSZ nr 51 bardzo wysokiego kunsztu pedagogicznego, a przede wszystkim cierpliwości, wytrwałości, niezrażania się porażkami, mrowczej i często niewdzięcznej pracy.

Stopień trudności zwiększa fakt, że połowa dzieci, oprócz upośledzenia umysłowego cierpi na różnego rodzaju schorzenia jak niedowład, skrzywienia kręgosłupa, wady wzroku, słuchu i mowy. Zdarzają się też choroby Little'a, schizofrenie, epilepsje. Wszystko to razem powoduje duże różnicowanie wydolności psychofizycznej. Każdy więc uczeń to niemal odrębny problem medyczny, pedagogiczny, wychowawczy, a przede wszystkim psychosocjologiczny, ponieważ większość młodzieży wywodzi się ze środowisk zaniedbanych, często z marginesu społecznego.

Właśnie rodzice stanowią w pracy wychowawczej główną przeszkodę. W szkole pokazują się na ogół rzadko, chyba że papierem potrzebny. Żeby wyegzekwować coś od władz. Na dzieci mają raczej wpływ destrukcyjny. Jak tu uczyć młodzież kulturalnego spędzania soboty i niedzieli — pyta dyrektorka ZSZ nr 51, Halina Tkacz — gdy w domu wódka się leje.

— My czasami się dziwimy — zauważył kierownik warsztatów szkolnych, Henryk Sędek — że dzieci tak prymitywnych rodziców nie są do cna zdemoralizowane. Wprost przeciwnie, drzemają w nich pozytywne wartości. Tylko jak je wyzwolić? W tej kwestii wśród pedagogów z Namysłowskiej panuje zaskakująca jednorodność. Po prostu wystarczy okazać serce. Dzieci nasze — mówi Halina Tkacz — złąkone są ciepła rodzinnego. Nie mają z kim dzielić swych kłopotów, problemów. Jeśli więc nauczyciel stworzy atmosferę sprzyjającą zwierzeniom, wysłucha trosk dziecka, zyczliwie się nimi zainteresuje, to na pewno zdobędzie autorytet i powszechny szacunek w społeczności uczniowskiej.

— Przychodzą do nas uczniowie znerwicowani — kontynuuje Henryk Sędek — więc krzykiem ich się nie wychowa. Siedzi w nich bowiem duch przekory, na agresję odpowiadają jeszcze większą agresją. Toteż w chwilach zdenerwowania lepiej ściszyć głos, nawet odczekać. Niech uczeń ochłonie. Potem podejść do niego z zyczliwością.

Pani dyrektor, jakby chcąc udowodnić, że jedynie taka metoda zdaje egzamin na Namysłowskiej, przytacza całkiem świeży przykład: oto uczeń przebywając na praktyce w zakładzie pracy zaczął wynosić części. Wszystko się wydało. Reakcja chłopca była zaskakująca. Miał ogromne wyrzuty sumienia. Całą sprawę przeżył głęboko. Dla nauczycieli było to wystarczającym zadośćuczynieniem, więc konsekwencji nie wyciągali. Zdali sobie sprawę, że darowanie winy wpłynie na chłopca budująco. Podobnie załatwia się w szkole i inne konflikty.

Zatem wbrew pozorom, praca w takiej placówce jak ZSZ nr 51 daje nauczycielom zawodową satysfakcję. Jest to zresztą fenomen niezbyt zrozumiały dla osób postronnych. Nawet nauczyciele ze szkół zwykłych nie mogą go pojąć. Co właściwie trzyma „specjalniaków” w szkołach dla dzieci niepełnosprawnych? Przecież nie ma tu olimpiad przedmiotowych, superzdolnych uczniów zdających znakomicie na studia i tym podobnych satysfakcji. A jednak — zapewnia Halina Tkacz — nikt z placówki przy Namysłowskiej nie przeniósłby się do szkoły normalnej.

Dlaczego? Nauczyciele z Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 51 nie musieli długo się zastanawiać: bo wykonujemy pracę społecznie użyteczną, przywracamy społeczeństwu ludzi, którzy — gdyby nie nasza praca — byłiby w jakiś sposób straceni. Nauczycielka introligatorstwa, Sabina Pokój, dodała: pomagam ludziom słabszym, niepełnosprawnym. Czy potrzeba lepszej motywacji?

Właśnie te ciche, niespektakularne zwycięstwa i sukcesy ludzi słabszych, niepełnosprawnych stanowią ogromną siłę przyciągania dla pedagogów. Siła to wielka, skoro przyciąga wybitne jednostki. Szkoła przy Namysłowskiej miała do nich szczęście od samego początku. Założycielką placówki była Anna Gotinowa, wybitny pedagog, odznaczona później, jako jedyna w historii szkoły, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Została pierwszym dyrektorem (do roku 1951).

Anna Gotinowa musiała być człowiekiem wielkiego formatu, skoro za cały kapitał wystarczył jej hart ducha i entuzjazm. Brakowało bowiem wszystkiego, przede wszystkim własnej siedziby. Placówka mieściła się bowiem raptem w dwóch izbach lekcyjnych odstapionych zresztą przez specjalną szkołę podstawową przy Zabkowskiej, na Pradze Północ. Pięćdziesięciu czterech uczniów przysposabiano się do zawodów, które praktycznie można było wprowadzić dopiero w następnym roku szkolnym — 1947/48, to jest wtedy, gdy placówce przydzielono kolejne dwie izby. Utworzono w nich pracownie: krawiecką, introligatorską i szewsko-cholewkarską.

Szkoła zmieniała potem swą siedzibę, wielokrotnie wędrując niczym Odyseusz po Pradze Północ. Zatrzymała się na dłużej przy ulicy Białostockiej. Jednak przede wszystkim rozwijała się dynamicznie. W roku 1958 uruchomiono ślusarstwo, w 1961 kaletnictwo. Liczba uczniów w połowie lat sześćdziesiątych przekroczyła 700.

Główny gmach pękał w szwach. Wynajmowano więc dodatkowe lokale. Między innymi „zajęto” stary barak przy ulicy Karola Wójcika. Z powodu złego stanu technicznego stał się utrapieniem, ale i... opatrnością. W czym rzecz? Zaraz się wyjaśni.

W roku szkolnym 1964/65, gdy ciasnota stała się już prawdziwym dopustem, dokonano podziału. Dziewczęta oraz część personelu z dotychczasową dyrektorką, Józefą Wilemborek (jej kadencja przypadła na lata 1951—1965), odeszły, tworząc nową specjalną szkołę zawodową z siedzibą na ulicy Skaryszewskiej. Chłopcy zostali na starych śmieciach. Nowy dyrektor, Zdzisław Sosnowski, również zapisał się złotymi zgłoskami w historii szkoły. Dokonał czynu niezwykłego. A wszystko zaczęło się niewinnie.

Pewnego dnia udał się do Urzędu Dzielnicy Pragi Północ. Właśnie na Karola Wójcika. Zaczął od gabinetu przewodniczącego DRN — Ciepło tu u pana, miło, dywan puszysty — zaczął swoje podchody. — Ale niech pan spojrzy przez okno. Tam stoi barak. Zgrzybiały, próchniejący, i wiatr w nim hula. I wie pan, kto w nim przebywa? Dzieci specjalnej troski. No i wybuchła awantura.

— Chodziłem od Iwana do pogana — wspomina dziś Zdzisław Sosnowski — w końcu trafilem do Kliszki, wówczas wicepremiera. Jeden telefon „z góry” podziałał jak czarodziejska różdżka. Dostałem szkołę, i to nowituka, jeszcze budującą się. Na Namysłowskiej.

Był jednak szkopuł. Miała to być podstawówka. Sosnowski zdążył w ostatniej

Co jeszcze życie podpowiedziało Sosnowskiemu? Na przykład, żeby wprowadzić nowy kierunek — tokarstwo. Panowała powszechna opinia, że jest ono za trudne dla jego uczniów. Alieści życie sprawiło niespodziankę. Oto wielu absolwentów z Namysłowskiej było tak dobrymi ślusarzami, że w zakładach pracy przekwalifikowano ich na tokarzy, a nawet frezerów. Dyrektor ZSZ nr 51 musiał jednak najpierw przełamać sceptycyzm władz dzielnicowych. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że jego inicjatywę poparło Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

W zupełne zdumienie wprowadził Sosnowski kolegów dyrektorów i bezpośrednich przełożonych, gdy zainspirowany przez Szwedów, postanowił wprowadzić dla najzdolniejszej młodzieży nowy zawód — teletonterstwo. Udało się. Znowu z biogłosławieństwem ministerstwa. Decydujące znaczenie miała tu pomoc jednego ze stałych kooperantów szkoły, to jest Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych.

Dyrektorowi wszystko się udawało, bo miał doskonałych nauczycieli sojuszników. Oni stanowili solidny fundament. Dzisiaj wielu tych pedagogów mimo emeryckiego statusu nadal pracuje na Namysłowskiej. Choćby Henryk Kurek, nauczyciel zawodu chyba fenomen w skali kraju, bo przez trzydzieści parę lat opuścił nie więcej niż siedem dni pracy. Przy tym doskonały pedagog. Nigdy nie podnosi głosu, chociaż młodzież jest trudna. Jego credo pedagogiczne jest krótkie i proste: okazywać każdemu uczniowi serce, zaufać mu, ale także sprawiedliwie go rozliczać z poleceń. Druga zasada to indywidualne traktowanie każdego chłopca, zrozumienie jego problemów życiowych i kłopotów. Henryk Kurek autorytet zapewnił sobie przede wszystkim ogromną wiedzą, fachowością, zamiłowaniem do dokładności i precyzji. Uczniowie jego wypuszczali najmniej braków. Czuli się, i nadal czuje, odpowiedzialni za jakość wyrobów swoich wychowanków.

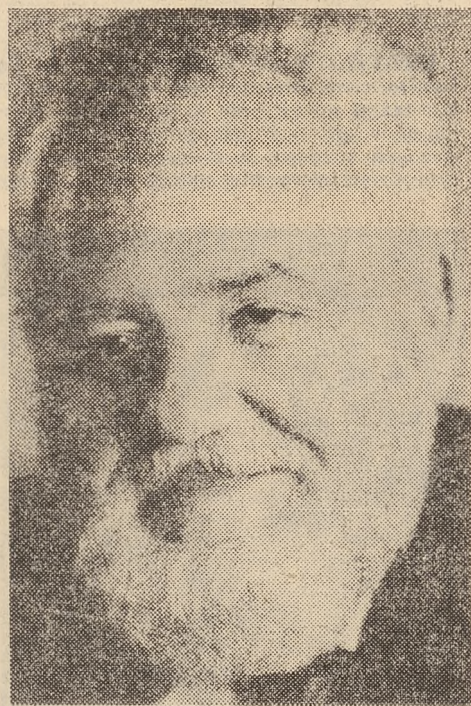
Władysław Horbik to również pracujący emeryt. Zajmuje się teorią przedmiotów zawodowych, ale przemawia do uczniów konkretnie, obrazem. Urządził więc pracownię, w której znajduje się obrabiarka, kalkiownice wyposażone stanowisko ślusarskie, aparat filmowy, slajdy itp.

Takich emerytów jak Sosnowski, Kurek, Horbik jest na Namysłowskiej czterestu. Na czterdziestu pięciu nauczycieli. Dużo. Dlaczego pracują nadal? Bo brakuje młodych Owszem, trafiają się kandydaci utytułowani jak trzeba, ale... nie sprawdzają się. Widocznie coś z tym kształceniem nie tak.

Ale powód, dla którego emeryci zwarli szeregi, jest jeszcze jeden. Oto w szkole przy Namysłowskiej po kilkuletniej stagnacji zaczęło coś się dziać. Pierwszego lutego br funkcję dyrektora objęła Halina Tkacz. Zaczęła energicznie. — od raportu o stanie technicznym budynku szkolnego. Przymierza się już do remontu kapitalnego, bo wszystkie instalacje wewnętrzne ledwo już „zipsią”. Myśli także o tym, w jaki sposób uatrakcyjnić szkołę, przyciągnąć zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Oczywiście myśli o otwarciu nowych kierunków kształcenia, ale dopiero po tes'ach, sprawdzianach. Emeryci też się do tego już zapalili. Po pięcioletniej przerwie wrócił do pracy były dyrektor Sosnowski. Ludzie się mobilizują. Obchody czterdziestolecia stały się dobrym pretekstem do rozpoczęcia nowego rozdziału w historii szkoły.

Gdy na zakończenie rozmów z nauczycielami szkoły na Namysłowskiej zapytałem, jakie jeszcze bariery muszą pokonać, aby działać „normalnie”, powiedziano mi, że ekonomiczne. Tylko że mimo wszystko łatwiej jest przebrnąć gorzej z bariera społeczną. Więc ostatnie życzenie nauczycieli z ZSZ nr 51 brzmi po prostu: aby nasi uczniowie nigdy nie musieli wywabić ze świadectwa słowa „specjalna”.

WITOLD SALAŃSKI



Dla ZDZISŁAWA SOSNOWSKIEGO, byłego dyrektora, szkoła przy Namysłowskiej to dzieło życia.

Fot. M. Suchecki

chwili zrobić jeszcze drobne przeróbki. Właściwie adaptację przeprowadził po wprowadzeniu się do budynku. Uroczystość otwarcia szkoły w nowym gmachu odbyła się 10 września 1967 roku. 10 maja 1969 r. nadano szkole imię Marii Grzegorzewskiej. Wmurowano także pamiątkową tablicę ufundowaną przez Sekcję Szkolnictwa Specjalnego Zarządu Głównego ZNP.

Zdzisław Sosnowski jeszcze raz udowodnił, że szkoła nauczycielem stoi, a specjalna w szczególności. Miał jasną wizję kierowanej przez siebie placówki. Wiele trzeba było w niej zmienić. Jako stary praktyk — wiele lat przepracował w szkołach zawodowych — skwapliwie podchwytował pomysły dyktowane przez życie. Zarzucił więc kształcenie rzemieślnicze (chłopcy ze swoim upośledzeniem umysłowym byli u przywaciarzy tylko popychadłami), a nastawił się na edukację pod kątem potrzeb przemysłu kluczowego. Dlatego, między innymi zawód szewca i cholewkarza zastąpił obuwnikiem. Młodzież uczyła się wykonywania prostych czynności na taśmie produkcyjnej.

Jedna rzecz to już naprawdę Sosnowskiego irytowała — dotowanie warsztatów szkolnych przez kuratorium. Pięciuset uczniów w wieku 16 — 20 lat i 40 nauczycieli nie mogło zarobić na siebie? Wstyd. Zaczął więc kompletować i unowocześniać park maszynowy, przyjmować zamówienia, kalkulować. Już w roku 1965 — pierwszym „plusowym” — wartość produkcji warsztatów szkolnych wyniosła 150 tysięcy zł. W roku 1980 — 3,5 mln zł, mimo że liczba uczniów spadła o połowę. Ale pieniądze — Sosnowski do dziś wyraźnie podkreśla — nie stanowiły głównego celu. Liczyli się przede wszystkim korzyści szkolniowe. Uczniowie wykonując krótkie serie wyrobów, uczyli się wielu czynności i operacji. W zakładach pracy, gdzie wykonuje się z reguły długie serie, takich możliwości nie mieli.

LAUREACI KONKURSU W REDAKCJI

CD ZE STR. 1



JAK BUDUJĘ SWÓJ AUTORYTET?

ku. A co to znaczy być dobrym? Powiem krótko: być blisko ucznia, starać się go zrozumieć i dać mu z siebie wszystko. Wówczas i rodzice to dostrzegą i odpowiednio ocenia. Także będą bliżej nauczyciela, bardziej skorzy do pomocy i współpracy. Je-

KRZYSZTOF WICZKOWSKI: — To bardzo ciekawe i bardzo ważne, o czym koleżanka mówi: nie zaniedbywać swoich obowiązków wobec wychowanków. Dostrzegać każdego, a zwłaszcza tych, którym dzieciństwo nie układa się łatwo.

piecnych. Jeśli na przykład gaśnie nagle światło i tonimy w ciemnościach, podchodzi jeden z nich i mówi szeptem: „będę szedł obok pana, proszę się nie bać, będę czuwał w razie czego”. I rzeczywiście, jestem chroniony przed ewentualną agresją

pania ziemniaków, do innych robót. Bywa, że przez cały wrzesień nie ma pierwszoklasisty w szkole. Gdy przyjdzie po długiej przerwie, ma poważne braki, trzeba uczyć go od podstaw. Są więc określone trudności, które trzeba pokonać wraz z dzieckiem. Apele do rodziców niewiele pomogą, oni nie zawsze potrafią zrozumieć, ile dziecko traci nie chodząc do szkoły. Toteż pracuję i przebywam z m. im wychowankiem po lekcjach, pracuję z nimi indywidualnie. Taka jest potrzeba. A oni, wbrew pozorom, cenia to — i uczniowie, i rodzice.

HENRYKA WITALEWSKA: — W tym gronie nie musimy uzasadniać, że autorytet nauczyciela jest wielorako uwarunkowany. Ciekawi mnie jednak, co zdaniem kolegów jest najważniejsze, co przesądza o autorytecie? W czym tkwi istota sprawy?

MALGORZATA CZARNOTA: — W wypowiedziach koleżanek i kolegów staralam się znaleźć potwierdzenie mojej tezy. Jestem zdania, że głównym źródłem autorytetu nauczyciela jest jego osobowość. Nie wystarczy więc, choć to bardzo ważne, kochać dzieci, nie wystarczy też wiedza, aby zyskać autorytet. Bo to coś znacz-



Krzysztof Wiczkowski



Zofia Terech



Małgorzata Nowak



Jarosław Kordziński

śli, na przykład, słabo uczący się chłopak jest kierowany do szkoły specjalnej, a ja temu się przeciwstawiam i chcę, aby pozostał w „normalnej” klasie, to znaczy, że nie jest mi obojętny los tego dziecka. Okazuje się przy tym, że mam rację. Chłopak, oczywiście dzięki indywidualnej pomocy, uczy się całkiem dobrze, jest normalny i co najważniejsze — szczęśliwy. Ilu takich „skazanych” na wygnanie do szkoły specjalnej my, nauczyciele, możemy uratować przed niepowodzeniami? Trzeba tylko chcieć. Aby chcieć, trzeba dzieci kochać, a więc rozumieć. Tutaj nie liczy się żadne honorarium, zapłata są osiągnięcia dziecka i jego szczęśliwy los wśród rówieśników.

Ale autorytet buduje się nie tylko w szkole, także w środowisku. Ludzie, nawet nie wykształceni, umieją sprawiedliwie oceniać. Jeśli przychodzi do mnie matka ucznia i prosi o napisanie podania, o radę w różnych sprawach — to znaczy, że ta kobieta ma do mnie zaufanie. Więc nie mogę jej zawieść; nie tylko redaguje podanie, ale wraz z nią idę do urzędu gminy, aby poprosić o załatwienie szybko i możliwie korzystnie. I chociaż epoka Judy-mów minęła, my, nauczyciele, nie przestaliśmy być potrzebni środowisku, rodzicom. Jeśli działamy wspólnie z nim, ono wysoko nas za to ceni.

Szkola, nauczyciel może, wbrew pozorom, niektóre błędy naprawić, jeśli potrafi dotrzeć do dzieci i młodzieży. Jeśli nie potrafi lub nie chce — nauka szkolna staje się dla wielu źródłem pierwszych życiowych niepowodzeń, rzutujących często na całe życie. Świadczą o tym wyniki badań.

Pracuję w szkole przy zakładzie karnym dla dorosłych, moimi podopiecznymi są recydywiści, ludzie mający za sobą poważne wyroki. W wypracowaniach piszą, że ich niepowodzenia zaczęły się w szkole lub też tutaj zostały pogłębione. Uczyli się źle, wagarowali i nikt nie podał im ręki. Nawet jeśli jest w tym trochę przesady, to niepokojące dla nas, wychowawców, musi być samo negatywne wspomnienie szkoły, wiązanie z nią niepowodzeń. A powinno być akurat odwrotnie.

W mojej szkole ci ludzie znajdują azyl — nie ma więziennego strażnika, są nauczyciele. I co się okazuje: że przy odrobienie życzliwości można ich przekonać. To czymy dyskusje o moralności i etyce, o postawach. Najpierw machają ręką, a potem dyskutują, w końcu mówimy jednym językiem. Przyznają, że szkoła to jedyne miejsce, w którym odnajdują siebie, swoje dobre strony. Okazuje się, że tym dorosłym już ludziom, często po pięćdziesiątce, bardzo potrzebne jest zrozumienie, to daje im poczucie bezpieczeństwa. Często ludzie pytają mnie, czy nie mam stracha, ja, jeszcze młody, niedoświadczony. Na początku — a pracuję kilka lat — bałem się, teraz już nie, bo znam lepiej moich podo-

któregoś z nich. Dla mnie oznacza to, iż nie jestem tym ludziom obojętny, że szanują mnie i ceniają.

JAN KLUSKA: — Potwierdzam to, ponieważ pracuję z młodzieżą specjalnej troski, pokrzywdzoną przez los. Sądzę, że w naszej nauczycielskiej robocie istotne jest to, aby dostrzegać człowieka, więcej — pomóc młodemu człowiekowi najlepsze wartości wykazać w kontaktach z innymi ludźmi. I co ważne — pomóc najbardziej tej pomocy potrzebującym, więc najgorzej uczniom, więc dzieciom, które doświadczą los. Takie właśnie zasady życia staramy się stosować w Ośrodku Wychowawczym, którym kieruję.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI: — Słucham tego z pewnym niepokojem i zdumieniem. Przecież najprzejemniej, choć niełatwo pracuje się z dziećmi słabszymi. A to dlatego, że wyraźnie widać efekty, cieszy to, że dziecko mające trudności w nauce nagle przestaje je mieć, równa do dobrych w klasie. Jest tak szczęśliwe z tego startu, z awansu do „normalnych”, że już większej nagrody nie trzeba.

Jest zwykle tak, że autorytet, ten prawdziwy, buduje się nie tak w ogóle, ale na konkretnych uwarunkowaniach. Ja dla przykładu uczę w szkole o małej liczbie dzieci, można powiedzieć, pełen komfort — 10 dzieci w klasie. Ale w naszym wiejskim środowisku nie ma kultu wiedzy — bardziej już pieniądza. Dzieci są więc odrywane od szkoły, od nauki na okres prac polowych — do ko-

nie więcej. Sądzę, że nauczyciel o bogatej osobowości wymagający dużo od siebie, może dać coś wartościowego wychowankom, może zyskać uznanie i szacunek rodziców.

Jak tę dobrą pozycję, czy też opinię w środowisku wychowanków i rodziców zdobywać? Na to pytanie nie mam odpowiedzi. Mam jeszcze skromne doświadczenie zawodowe, trudno więc o precyzywne oceny, do tego się dochodzi po latach. Mogę tylko stwierdzić, że dobrze mi się pracuje z młodzieżą, że znajdujemy wspólny język, że nie wymuszam dyscypliny, ponieważ wynika ona z naszych dobrych kontaktów. Staram się zawsze przestrzegać zasady: najpierw wymagaj od siebie, potem od innych.

Co zaś do autorytetu, sądzą, że nauczyciele go mają, często jednak jest on pochodną wyłącznej funkcji zawodowej. A chodziłoby o to, aby był jednostkowy, budowany przez każdego z nas indywidualnie; aby wynikał z nas samych, jako ludzi, z naszego wnętrza, działania.

ELŻBIETA FALKOWSKA: — Aby budować autorytet wiedzy i serca, a nie władzy, czyli wymuszania posłuszeństwa, trzeba, jak sądzę, nie tylko dużo samemu wiedzieć, ale też umieć przyznać się do błędów. To nieprawda, że nasi wychowankowie akceptują wyłącznie zwycięzców, wyłącznie silnych i wszechwiedzących. Także tych, którzy mają swoje słabości i potrafią się do tego przyznać. Nauczyciel też ma prawo do błędów, byłem umiał i chciał go naprawić.

Broniłabym też tezy, że naszym wychowankom, jeśli chcemy ich pozyskać i pomóc im, potrzebne są nasze gorące serca. Młodzież trzeba kochać, bez tego nie sposób ją zrozumieć, wybaczyć. A to w wychowaniu, także w budowaniu własnego autorytetu, jest najważniejsze, to niejako podstawa. Uczę w szkole zawodowej i wiem, jak bardzo ta młodzież szesnasto-siedemnastoletnia pozbawiona jest ciepła rodzinnego, jak wiele ma trudności nie tylko z nauką, ale z samym sobą. Mimo okazywanej na zewnątrz hardości, chłodu ci młodzi ludzie tak bardzo pragną aprobaty, ciepłego słowa. Jeśli nauczyciel o tym wie i chce wyciągnąć dłoń — ma szansę zyskać szacunek, uznanie, także — sympatię. A to jest właśnie autorytet.

MARIA RYBARCZYK: — A więc okazuje się, że trzeba tak niewiele, aby pozyskać młodych. Że to wcale nie sztuka zgłębiona na uniwersytecie, lecz wrażliwość, odruch serca, chęć dawania czegoś z siebie innym...

LIDIA PLATON: — To rzeczywiście tak niewiele, a jednocześnie tak dużo. Dużo, ponieważ same gesty nie wystarczą. Za tym wszystkim, o czym koleżanka Falkowska mówiła, kryje się ogrom pracy, czas poświęcony młodzieży, poszukiwania i ciągła niepewność, czy postąpiliśmy właściwie. Czy nie jesteśmy zbyt surowi albo zbyt pobłażliwi — bo i jedno, i drugie jest niebezpieczne. Rozum i serce muszą iść w parze. Mam za sobą wiele lat pracy, uznanie zwierzchników, młodzieży, rodziców. Czyli — dobre doświadczenia. Ale to wszystko nie przychodzi łatwo. Lekcja to za mało, aby dać coś z siebie wychowankom, to tylko punkt wyjścia i tylko cząstka autorytetu, też wynikająca z funkcji. Cała reszta — to efekt kontaktów z dziećmi i młodzieżą po lekcjach. Wycieczka, teatr, kino, wspólna zabawa, indywidualne kontakty i rozmowy — to jest właśnie droga do budowania tego, co byśmy nazwali autorytetem. Jako długoletni instruktor harcerski doświadczyłam na własnej skórze, jak bardzo młodzież oczekuje od nas tych kontaktów „na luzie”, po lekcjach i jak bardzo jest jej tego brak. W mojej szkole jest akurat tak, że żywo interesujemy się uczniami. Jeśli rodzice nie bywają w szkole, jeździmy do nich, nawet do odległych wiosek, aby przekonać, aby porozmawiać. Gdy uczeń wagaruje, a rodziców mało to obchodzi, prosimy o pomoc księdza; jeśli ten z ambony ogłosi, że

ZOFIA TERECH: — Dodam tutaj jeszcze, że nasz dyplom nie kończy dzieła. Młody nauczyciel od pierwszych dni powinien być pod opieką mentora, przejmować jakby jego dzieło. Do mojej małej szkoły przyszyły dwie niewykwalifikowane nauczycielki. Pracowałyśmy razem, wspólnie uczyły się na lekcjach pokazowych, każdą przygotowywałam z nimi. Rezultat — są dziś na studiach: zapowiadają się na dobrych pedagogów. Cenią sobie moją pomoc. Gdy powiedziałam im, że jadę na spotkanie laureatów do redakcji, chciałyjechać razem ze mną, tak są do mnie przywiązane.

O WARUNKACH PRACY

LIDIA PLATON: — Skoro tak dużo mówimy o powinnościach nauczyciela, trzeba choćby wspomnieć o warunkach, w jakich pracuje. Mam na myśli głównie warunki lokalowe. To miło słyszeć, że np. u kol. Kordzińskiego w Kurowie, czy u kol. Terech w Morawicy pracuje się na jedną zmianę, a w klasie jest 10 uczniów. W mojej szkole pracujemy na trzy zmiany, lekcje kończą się o godzinie 18.00. Kontakty z uczniem to przerwy i zajęcia w soboty lub poza budynkiem. Jest to być może przykład skrajny, ale wiem, że w podobnej ciasnocie pracuje wiele szkół w Polsce, szczególnie w miastach. A ciasnota to hamulec dla pracy wychowawczej. Bo kiedy i gdzie porozmawiać z uczniem? Nie ma w szkole miejsca na bardziej indywidualne, wymagające pewnej intymności rozmowy, bo wszystkie kąty są zajęte. Brak miejsca na spotkania z grupą, dyskusje — niekoniecznie te planowane, lecz i aranżowane ad hoc, bo np. sytuacja tego wymaga. Jeśli nie ma w szkole oddzielnego lokalu na harcówkę na coś w rodzaju świetlicy czy czytelnicy, gdzie można by w każdej chwili usiąść, porozmawiać — trudno jest wychowywać. Ciasnota w szkołach nie tylko dezorganizuje pracę, czyni ją uciążliwą, ale też szkodzi wychowaniu. Władze powinny to wziąć pod uwagę przy konstruowaniu programów wychowawczych. Zastanowić się, jak temu przeciwdziałać, bo nauczyciel jest często bezradny.

O PRZEŁOŻONYCH

MARIA RYBARCZYK: — Przysłuchując się kolejnym wypowiedziom odnoszę wrażenie, że laureaci naszego konkursu to najlepsi polscy nauczyciele. A polski nauczyciel, jak wykazały badania nad zawodem, swoje cele zawodowe realizuje nie przez program, nie przez zadania i zarządzenia

ciekawego seminarium naukowego w Innej niż moja uczelnia, bo nie dostanę dnia wolnego. Ale najgorsze, że te moje ambicje są przyjmowane ze zdziwieniem, czy nie za dużo chcę osiągnąć i po co?

MALGORZATA CZARNOTA: — W moim przypadku może jeszcze za wcześnie na zbieranie uznania, powiem więc o reakcji na wygraną w konkursie. Moja praca opublikowana w „Głosie” zrobiła wrażenie w środowisku, choć, przyznam, większość przeszła obok tego obojętnie. Dostrzegły mnie władze gminne. Dotychczas mówiono o mnie „ta nauczycielka”, teraz zyskałam przydomek: „ta redaktorka”.

ZOFIA TERECH: — Ja nie mogę narzekać na brak uznania, jako jedna z pierwszych otrzymałam nagrodę ministra. Ale powiem szczerze: większą nagrodą, tą na co dzień, jest wdzięczność dzieci, matek. To do mnie przychodzą, piszą listy i proszą o rady, zwierzają się ze swoich myśli, pragnień. To dowód, że nasze wysiłki nie idą na marne, że ta praca ma wartość.

JAN KLUSKA: — Ja także nie czuję się niedoceniany, ale generalnie nasz młody kolega ma rację. Za mało uwagi poświęca się dobrym nauczycielom, a ponadto za mało wnikliwie ocenia się ich pracę i zbyt rzadko docenia te wszystkie wysiłki pedagogów, których efektów nie widać natychmiast. Mam na myśli przede wszystkim wychowanie.

LIDIA PLATON: — Moje doświadczenia są akurat inne. W mojej szkole, a pracuję w niej od 10 lat, dyrektor „kupiwa” każdą dobrą inicjatywę i dostrzega ludzi ambitnych, pracujących twórczo. Nie wszędzie tak jest, choć być powinno. Twierdzą, że wiele zależy od dyrektora; nie oczekujemy, że uznanie dla najlepszych spadnie z nieba, to w szkole właśnie dyrektor wraz z aktywnym kierownictwem może i powinien wytworzyć atmosferę twórczej pracy. Większość nauczycieli na to czeka i weszprze ten styl działania.

HENRYKA WITALEWSKA: — Co nie znaczy, że „góra” może być wobec tych spraw obojętna. Przeciwnie — od niej zależy bardzo dużo. Trzeba, mianowicie, stworzyć taki model zarządzania, taki program polityki kadrowej, aby dobrzy nauczyciele-wychowawcy mogli działać twórczo. To znaczy — mieć więcej, niż dziś, samodzielności, swobody, częściej też trzeba liczyć się z ich zdaniem. Nie mówiąc już o

W dyskusji uczestniczyli: **Malgorzata Czarnota-Nowak** — nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej w Niemcach, woj. lubelskie (nagroda II); **Elżbieta Falkowska** — nauczycielka języka polskiego w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Gdańsku (nagroda IV); **Jan Kluska** — dyrektor Państwowego Ośrodka Wychowawczego w Kuźni Raciborskiej (nagroda IV); **Jarosław Kordziński** — nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej w Kurowie, woj. gdańskie (nagroda IV); **Lidia Platon** — historyk, zastępca dyrektora w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Mielcu (nagroda IV); **Zofia Terech** — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Morawicy, woj. kieleckie (nagroda III); **Krzysztof Wiczkowski** — nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół dla Pracujących w zakładzie karnym w Czarnem, woj. śląskie (nagroda I).

Redakcję reprezentowali red. red.: **Maria Rybarczyk** i **Henryka Witalewska**. Dyskusji przysłuchiwał się red. **Gabor Novak** z węgierskiego czasopisma dla nauczycieli „Köznevelés”.

krótko: tak. To forma odreagowania nauczyciela. Konkurs stwarza okazję do pisania o sobie, do samooceny. Nauczyciele piszą, jak sami siebie odbierają, jak siebie widzą i to jest cenne.

MALGORZATA CZARNOTA: — Nie wierzę, że konkurs taki jak ten zmieni naszą pracę od zaraz. Cenne jest jednak to, że pomaga w zrozumieniu samego siebie, w uporządkowaniu swojego zawodowego „ja”, że wreszcie zmusza do refleksji. Bywa też okazją do potwierdzenia działań.

Może przydałby się konkurs ukazujący ludzi, którzy są wzorem osobowym, np. „Mój wzór osobowy”.

KRZYSZTOF WICZKOWSKI: — Myślę, że warto byłoby może w następstwie tego konkursu spytać czytelników, a więc szerokie grono pedagogów, co na co dzień przeszkadza im w dobrym spełnieniu obowiązków czy powinności? Co buduje a co burzy autorytet? Co jest w tym dochodzeniu do pedagogicznego mistrzostwa najważniejsze, a co mniej istotne?

GABOR NOVAK: — Jestem ogromnie rad, że mogę uczestniczyć w tym spotka-



Jan Kluska



Elżbieta Falkowska



Lidia Platon



Gabor Novak

dziecko wagaruje reakcja rodziców jest natychmiastowa, uczeń wraca do szkoły. Dużo pomagają nam sołtysi. Opinia wsi znaczy wiele, ludzie liczą się z nią. Więc jeśli jesteśmy w środowisku, jeśli nie ograniczamy się do apelów i wpisów do dzienniczka — pozyskujemy w końcu młodzież, a w rezultacie jej wdzięczność.

Ale to wszystko wymaga czasu, zaangażowania. Nie wszyscy nauczyciele na to idą. Niektórzy uważają, że ich czas pracy — nie dydaktycznej, lecz czas pracy w ogóle — kończy się na 18 godzinach, co jest sprzeczne z Kartą.

JAN KLUSKA: — Ze nauczyciele tacy są to nie tylko ich wina. Uważam, że zakłady kształcenia nauczycieli nie przygotowują właściwie do pracy z młodzieżą, są ukierunkowane na kształcenie wykładowców. A szkole współczesnej, w której jak wiemy, są nie tylko dobre i nienagannie wychowani w domu uczniowie, potrzebny jest człowiek o bogatej osobowości, który potrafiłby uczyć, ale też, a może przede wszystkim, pokierować losem wychowanka, każdego indywidualnie, bo każde dziecko jest inne i odmienne ma problemy. Szkole potrzebny jest nauczyciel sterujący nauką ucznia i wychowujący. A więc nie wykładowca przedmiotu, ograniczający się do „wyrabiania” z pensum dydaktycznego, bo to fatalny obraz nauczyciela. Należałoby jak najszybciej zreformować wadliwy system kształcenia pedagogów.

władz, lecz przez dziecko. Dobro ucznia, jego pomyślność jest busolą w codziennej pracy. Tym różni się polski nauczyciel w swej postawie od swych kolegów po fachu w innych krajach. I to wyróżnia go na plus. Rozumiem, że jesteście doceniani przez władzę zwierzchnią, że Wasz wysiłek jest wysoko oceniany.

KRZYSZTOF WICZKOWSKI: — Kiedy ukazała się informacja o nagrodach, mój szef uściśnął mi dłoń, pogratulował. I to wszystko. O mnie, mojej pracy i związanych z nią problemach wiedzą więcej koleżdy i wychowankowie niż przełożeni. Nie chcę przez to powiedzieć, że są źli. To problem znacznie szerszy: nauczyciela traktuje się jak urzędnika; rozlicza się go z tego, co widać. Można zabiysnąć jakąś akcją, zyskać aplauz, choć za tym wszystkim nie wartościowego się nie kryje. Nie wnika się w głąb, w to wszystko, co nauczyciel nosi w sobie — liczą się sprawozdania, papierki, stopnie. A że on pozyskał uczniów to już jakby jego hobby.

Mam wrażenie, że naszym zwierzchnikom jest obojętne, czy doskonalimy swoje umiejętności, czy też nie. Mam za sobą dwa rodzaje studiów podyplomowych, jestem na drugim roku studium doktoranckiego. Szkoła coś z tego ma, skoro powierzono mi nauczanie podstaw psychologii pracy. Ale studia doktoranckie to moja sprawa prywatna i nie mam tu szans np. korzystania z

tym, że muszą być lepiej od przeciętnych wynagradzani.

O KONKURSIE

ZOFIA TERECH: — Redakcyjne spotkanie to, przynajmniej dla mnie, prawdziwa uczta duchowa. Tego rodzaju inicjatywy redakcji — konkursy, spotkania — prowokują, zmuszają do refleksji, wywołują chęć dobrego działania. Konkursy mogą być zaczynem postępu pedagogicznego, o którym zwykle mówi się ogólnie. A przecież najważniejsze jest to, co robimy u siebie, w małej czy dużej szkole — wszędzie można pracować twórczo.

A może warto ogłosić konkurs międzynarodowy, na przykład o pracy z uczniami słabymi i zdolnymi, o współpracy i współżyciu w gronach nauczycielskich, o współpracy z rodzicami? Korzystając z obecności na naszym spotkaniu redaktora węgierskiego czasopisma dla nauczycieli — proponujemy wspólny konkurs „Głosu” i „Köznevelés” na wybrany temat. To mogłoby okazać się ciekawe i kształcące.

JAN KLUSKA: — Konkurs był tym bodźcem, który pozwala mi zachować optymizm pedagogiczny. Świadomość, że mogę podzielić się z innymi moimi doświadczeniami, przemyśleniami jest krzepiąca.

KRZYSZTOF WICZKOWSKI: — Na pytanie, czy konkursy mają sens, odpowiem

niem i przysłuchiwać się interesującej dyskusji. Sądzę, że skorzystam z tego przy pisaniu korespondencji z Polski. Problemy, jakie tutaj państwo podnosicie, są uniwersalne i ciągle aktualne, a w życiu każdego nauczyciela są obecne na co dzień. Gdy słucham tej wymiany poglądów, nasuwa mi się taka oto refleksja: w obu krajach mamy w oświacie podobne problemy. I u nas trapi nauczycieli pytanie, jak zdobywać autorytet, i u nas mamy kłopoty kadrowe, choć mniejsze znacznie, niż u was, również na Węgrzech nauczyciele są różni — znakomici i słabsi. Myślę, że najcenniejsze jest to, iż państwo tak szczerze o tym mówicie, że macie odwagę przyznawać się do niepowodzeń, a ponadto, że tak bardzo pragniecie i staracie się dobrze pracować i pokonywać, jak słyszę zwycięsko, liczne trudności.

MARIA RYBARCZYK: — Żywię nadzieję, że nasze spotkanie okazało się pożyteczne dla obu stron. Wasze wypowiedzi zmuszają do refleksji. Oczekujemy więc teraz na listy Czytelników.

Opracowała
MARIA RYBARCZYK
Fot.:
MAREK SUCHOCKI

EMERYTURY I EMERYTURKI

Większość najmłodszych nauczycieli-emerytów (chodzi głównie o tych, którzy odeszli w stan spoczynku w latach 1983-1986) pobiera obecnie wysokie świadczenia: 20-30 tys. złotych miesięcznie, a nawet i więcej. Ilu ich jest w Przemyskiem? Sporo. Ale za rok, dwa, pięć... będą stanowić olbrzymią armię.

Wysokie emerytury, a raczej sposób ich osiągania — budzą niezadowolenie stanu nauczycielskiego (i nie tylko), ponieważ bardziej oplaca się być emerytem (!!!), niżli pracownikiem czynnym zawodowo. W relacjach ekonomicznych dysproporcje te często wynoszą 2:1, oczywiście na korzyść tych pierwszych. W krezusowych emeryturach prym wiodą przede wszystkim kierownicy, dyrektorzy, inspektorzy, ponieważ ta grupa ludzi w porę potrafi zadbać o przyszły byt.

Jak można uzyskać wysokie emerytury? Nauczyciele (choć nie wszyscy) wyrażają wole rozwiązania stosunku pracy po 30 latach — w ostatnim roku działalności zawodowej rozpoczynają istne „polowanie” na godziny nadliczbowe, nagrody kuratora i ministra. Ten najlepiej skorzysta, kto ma siłę przebicia. W niektórych szkołach dochodzi do paradoksalnych sytuacji: młodszy nauczyciele, nieraz pod wpływem presji, zrzekają się nadliczbowek na rzecz starszych.

Wielu najmłodszych emerytów zwierzło nowy „biznes” — „zaciągnęło się” jeszcze na pół etatu. Przez to ich dochody mie-

sięczne z reguły przekraczają 30 tys. zł. Z tą fuchą od biedoty można by było się pogodzić, gdyby.. No właśnie, gdyby zechcieli łaskawie zatrudnić się w szkołach wiejskich, szczególnie tam, gdzie rzeczywiście brakuje pedagogów. A gdzie tam!

Wpycha się owych emerytów do miejskich placówek oświatowo-wychowawczych, co jest oczywistym nonsensem, bo one takich potrzeb (no, z wyjątkiem) nie odczuwają. Cierpią na tym nauczyciele czynni zawodowo, którzy chcieliby zarobić na godzinach nadliczbowych. Niejedną absolwent szkoły pedagogicznej rezygnuje z obranego zawodu (szczególnie w mieście), ponieważ nie ma dla niego miejsca w szkole.

Czyta się w prasie, że w szkołach występują duże braki kadrowe — na wsi i w mieście. Jest to półprawda. Dyrektorzy szkół, często w sposób sztuczny, blokują wakaty. A potem, tuż przed pierwszym dzwonkiem szkolnym przyjmuje się emerytów i absolwentów szkół średnich. Dyrektorzy, ostatnim telefonem przed 1 września zawiadamiają inspektorów, że rzekomo „zmuszeni” są sięgać po rezerwy ludzkie; inspektorzy z kolei czynią to samo przed obliczem swego kuratora. W ten sposób wszyscy są kryci. Kołomyja taka służy partykularnym celom. Zresztą to norma.

Co odważniejsi odwieszają emerytury (tyczy się to osób posiadających „stary portfel”). Jest to taka dwuletnia wyprawa po lepszą emeryturę, bo taki czas potrzebny jest do uzyskania wyższych uprawnień. Różnica między starym a nowym portfelem jest tak znacząca, iż w ciągu 10 lat może wynieść setki tysięcy złotych.

„Królewskie emeryturki” — jednych dennerują, drugich cieszą. Jest jeszcze ktoś trzeci — państwo, które wpadło w pułapkę finansową.

Nauczyciel z Przemysła (nazwisko i adres znane redakcji)

JESTEM ZA REJONAMI

Na marginesie rozmowy z kuratorem siedleckim Zbigniewem Bany, którą przeprowadził Jerzy Kraśniewski w sprawie rejonów oświatowych („GN” nr 37 z br.) chciałem zwrócić uwagę na dwie podniesione tam kwestie, które dałoby się zakwalifikować — moim zdaniem — jako wyraźne plusy rejonizacji.

Pierwsza — to integrowanie środowiska nauczycielskiego. Rzecz bardzo ważna, bo ostatnie lata w tej dziedzinie nie zapisały się budująco. Przede wszystkim — w dużym stopniu odeszliśmy od tradycji spotkań, konferencji związkowych połączonych także z życiem towarzyskim, kulturalnym.

Niegdyś wywiązywała się szlachetna rywalizacja między ogniskami ZNP, między szkołami. Spodziewano się oceny ich wysiłku ze strony powiatu. Dziś można powiedzieć, nie bez racji, iż „smażenie się” we własnym sosie, szkolnym, gminnym przyniosło raczej uspienie wielu środowisk nauczycielskich. Doszło do znacznej izolacji zespołów pedagogicznych terenowych, szkolnych. Nawet w gminach czasem jest tak, że w niewielu placówkach „każdy sobie rzepkę”...

A przecież i zgodne to z tradycją i potrzebne, aby dany zespół wychowawców miał sposobność konkurowania, chociaż pod względem towarzyskim, z innymi zespołami. Im więcej rywalizacji, tym lepiej. To także sposób na motywowanie osiągnięć dydaktycznych, kulturalnych i innych.

Bez wątpienia wtedy łatwiej o rozbudzenie ambicji indywidualnych. Oczywiście, iż wówczas jest więcej miejsca dla interesującej działalności związkowej.

Niewątpliwie w rejonie mogłyby być lepsze warunki dla integrowania się środowisk nauczycielskich. Wydaje się, iż szczególnie istotne jest to dla małych gmin, które zdane prawie na siebie mniej mają możliwości na wybijanie się zespołowe i indywidualne. Nie bardzo jest do kogo się przymierzać, nie bardzo jest z kim porównywać swoje osiągnięcia pedagogiczne, kulturalne.

Druga kwestia — to związane z rejonem większe szanse na doskonalenie działalności czysto wychowawczej, dydaktycznej. Rzecz jasna w jednostce organizacyjnej zdecydowanie większej, w rejonie, łatwiej zdobyć się na wysoko kwalifikowanych doradców, metodyków. Są oni bardziej związani z danym terenem.

Na pewno mniej kłopotliwe jest aranżowanie regularnych spotkań szkoleniowych nauczycieli przedmiotowców. Większe szanse realizowania swoich aspiracji ma nauczyciel ambitny, ponieważ częściej może być zauważony i doceniony.

Jeśli idzie jednak o doskonalenie się wychowawców, wiele da się zrobić w obecnych strukturach. Co stoi na przeszkodzie, by poprosić o pomoc konkretnego wizytatora (też rejonowego) — dla konkretnej szkoły, konkretnego nauczyciela?

Myśl, żeby najbliższym opiekunem nauczyciela był dyrektor szkoły, wcale nie jest nowa. To święty obowiązek kierującego placówką. W wielu przypadkach nastąpiło jakby wyciszenie roli dyrektora. Część winy za taki stan rzeczy bierze się z okoliczności obiektywnych, przyniesionych przez ostatnie lata, burzliwe w różne przemiany, nie zawsze tchnące tylko wspaniałością.

Nikt jednak, nigdy, nie zwolnił dyrektora szkoły z troski o los podległych mu nauczycieli. Limit hospitality nie może być usprawiedliwieniem zbytnej liberalizacji wymagań. Unikanie interesowania się pracą wychowawców okazuje się atrakcyjne dla szefów mniej ambitnych, wygodnych. Nie obciążając się instruktorem i kontrolą nie muszą sami siebie doskonalić, co — jak wiadomo — nie jest raczej zajęciem typu rozrywkowego. Odpowiedzialność dyrektora — w każdej strukturze organizacyjnej — musi być bardzo wysoka.

Z wprowadzeniem rejonów oświatowych, jak z wprowadzaniem wszelkich zmian organizacyjnych, nie należy się zbytnio palić. Co nie znaczy, że pożądana jest ocieżność w podejmowaniu decyzji na „tak” albo „nie”. Rzecz wymaga na pewno wyważonej refleksji. I warto pamiętać, że oryginalniejsza nawet struktura organizacyjna nie zrekompensuje niedostatku inicjatywy intelektualnej, woli doskonalenia pracy wychowawczej, dydaktycznej.

**STANISŁAW SWINAŃSKI
Brody Żarskie**

KRÓL BRACTWA KURKOWEGO

Znane jest w Krakowie — i nie tylko — Bractwo Kurkowe. Organizacja legitymująca się ponad 700-letnią tradycją, ongiś powołana do obrony murów miejskich, a obecnie będąca żywą pamiątką historyczną, przypominającą o dawnej świetności rzemiosła i kupiectwa krakowskiego. Wśród członków Bractwa przeważają właśnie przedstawiciele owych profesji. Ale nie brak też reprezentantów innych zawodów, a wśród nich nauczycieli. Mało tego, nauczyciele nieraz sięgali po najwyższe godności, łącznie z królewską i marszałkowskimi, nie mówiąc o funkcjach w zarządzie Bractwa.

Tu gwoli wyjaśnienia: tytuły króla kurkowego i marszałków zdobywa się strzelając do drewnianego kura i do tarczy. Kto zestrzeli ostatni szczątek kura — zostaje królem na dany rok, kto zaś osiągnie najlepsze wyniki w strzelaniu do tarcz zdobywa godność marszałka.

Przed dziesięciu laty tym, który zestrzelił ostatni szczątek kura był Franciszek CWIERTNIA i on to wówczas został królem przybierając przydomek „Leszczyce”. Niedawno obchodził — 80-lecie urodzin.

Urodził się w Kętach. W 1921 roku rozpoczął naukę zawodu krawieckiego. W 1935 roku zdobył dyplom mistrza i w znanej krawieckiej firmie Stanisława Strączka objął stanowisko kierownika zakładu. W czasie okupacji hitlerowskiej działał w ruchu oporu. Był więziony w krakowskim więzieniu Montelupich. Po wyzwoleniu powrócił do zawodu krawieckiego, ale nie na długo. Zaproponowano mu pracę nauczyciela zawodu w Technikum Odzieżowym i Zasadniczej Szkole Zawodowej.

Rozpoczął się dla mnie zupełnie nowy etap życia — wspomina Franciszek Cwiertnia. — Do tej pory nieźle radziłem sobie z praktyką krawiecką, teraz trzeba było przekazać wiedzę innym. Nie było to wcale łatwe. Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę z moich braków. Należało się nadal uczyć aby potem umieć innych kształcić. Zapisalem się na studia pedagogiczne na Uniwersytecie Jagielloński. Ukończyłem je w 1952 roku. Wtedy już poczułem się prawdziwym pedagogiem.

Franciszek Cwiertnia jako pierwszy w Krakowie wprowadził do szkolnictwa zawodowego „lekcje pokazowe”. Jak potem okazało się, pomysł ten zdał egzamin i tego typu lekcje zaczęto przeprowadzać także w innych szkołach. Jednocześnie działał w Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Uehonorowany za to został Złotą Odznaką ZNP.

W czasie pracy w szkole poznał swoją żonę Janinę, która również pracowała tam jako nauczycielka. Żona wiele czasu poświęciła na pracę społeczną z młodzieżą, a także w ZNP. Posiada Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznakę ZNP.

Franciszek Cwiertnia pracował jako nauczyciel do 1972 roku, po czym przeszedł na emeryturę. Mimo podeszłego wieku nadal działa w ZNP jako członek Zarządu Ogniska Emerytów.

— Proszę pamiętać, że w Bractwie Kurkowym nie jeden nauczyciel został królem kurkowym — opowiada p. Franciszek. Również godność tę wystrzelał Ludwik Kotlarczyk — mistrz stolarski, pra-



dujący w szkolnictwie zawodowym w latach 1946-73. Był on przewodniczącym Koła Nauczycielskiego SD, członkiem Prezydium Oddziału Kraków-Miasto, wiceprzewodniczącym oddziału Kraków-Zwierzyniec, a także przewodniczącym Sekcji Turystycznej Zarządu Okręgu ZNP. W Bractwie Kurkowym był bardzo szanowany, otrzymał godność honorowego prezesa. Poza tym wielu kolegów pełnił funkcję członków komisji egzaminacyjnych na tytuły czeladnicze i mistrzowskie w różnych branżach. Uważam, że Bractwo Kurkowe jest organizacją, do której powinno należeć jak najwięcej nauczycieli, bowiem ma ono duże zasługi w kształtowaniu postawy patriotycznej w społeczeństwie krakowskim i działa wychowawczo na młodzież.

RYSZARD DZIESZYŃSKI
Kraków
Fot. Stanisław Gąwliński

WSZYSCY BYLI ZADOWOLENI

Fonad 400 osób uczestniczyło w II Jesiennym Okręgowym Zlocie Turystycznym Rodzin ZNP Hel-wrzesień 1988 r. W programie zlotu były m. in.: konkurs wiedzy o Marynarce Wojennej i ZNP; bal dla dorosłych i dyskoteka dla dzieci z konkursami; całonocny rejs statkiem łącznikowym ze składaniem kwiatów na Westerplatte; gry i zabawy m. in. — piłka siatkowa, szachy, przeciąganie liny, zgadywanka terenowa itp.

Oczywiście nie obyło się bez tradycyjnego ogniska z kiełbaskami, były też Neptunalia. Czas płynął szybko i beztrudnie. Komendę Złotu stanowili kulebudy M. Kantecki, E. Kwidziński, M. Dubicki, R. Jędrzej i J. Zak.

W czasie zlotu trwały także szkolenie organizatorów sportu, turystyki i rekreacji. Dokonano także wyborów Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki Przewodniczącym został Maciej Kantecki z Wejherowa.

KRZYSZTOF SADEJ
sekretarz Zarządu Okręgu ZNP
w Gdańsku

ZAPOMNIELIŚMY O NASZYCH TROSKACH

Zarząd Okręgu ZNP i Wydział Socjalny w Kielcach nie żałują środków na rozwój życia kulturalnego emerytów i rencistów.

W bież. roku między innymi zorganizował trzy turnusy bezpłatnych wczasów w uroczym regionach naszego kraju — Jachrance, Zakopanem i Jaszowcu-Ustroniu, a w przyszłym roku ma się odbyć pięć podobnych imprez dla 200 osób aktywnego związku.

Mile wspominać dwutygodniowy wypoczynek w Jaszowcu wśród gór, bystrych potoków i rzek, zieleni lasów świerkowych — Ustronia, Wisły i Cieszyna, Beskidu i Śląska.

Wsluchani w melodyjną poezję miejscowej poetki, Wandy Walewskiej przy akompaniamencie elektrycznych organów oraz zespołu ludowego ze Skoczowa i „Gawędziarzy” z Ustronia odpoczywała dziesięćdziesięcioosobowa grupa starszych już wiekiem nauczycieli trzech okręgów: kieleckiego, opolskiego i katowickiego.

Oderwani od swych codziennych kłopotów i trosk, doskonale wypoczęci i zadowoleni wróciliśmy do swych rodzin z dobrze zorganizowanych wczasów. Byliśmy przy-

wiezieni i odwiezieni wygodnym autokarem, zakwaterowani w dwuosobowych pokojach na parterze z bardzo dobrym wyposażeniem, sympatyczną i zyczliwą administracją oraz bogatym planem rozrywek kulturalnych, tj. świetlicą z kolorowym telewizorem i fortepianem oraz dobrze zorganizowanymi wycieczkami autokarowymi i pieszymi na Równice, wyciągiem na Czantorię i inne. Także indywidualnymi spacerami z dopełniającymi program Rady Turnusu sprawami naukowo-socjalno-bytowymi i kulturalno-rozrywkowymi.

Końcowym akcentem wczasów w Jaszowcu było „Ognisko Przyjaźni”, przy którym zawarto zyczliwą i serdeczną przyjaźń związkową.

Wczasy w Jaszowcu były tak ukierunkowane, że mogłyby posłużyć za przykład do konkretnej pracy terenowej w sekcjach oddziałowych ZNP.

JÓZEF MIZIELSKI
Ostrowiec Świętokrzyski
uczestnik turnusu wypoczynkowego
w Jaszowcu



2. **Nauczyciele niejednokrotnie znajdują się w sytuacji konfliktowej między swymi obowiązkami zawodowymi a sprzecznymi z nimi naciskami grup czy jednostek.** Właśnie od nauczyciela zależy, by ocenił ucznia wyżej, niż na to zasługuje; by postępować z różnymi, często sprzecznymi oczekiwaniami; by podporządkować się zyczeniu ingerującego przełożonego; by nie potrzebować ucznia i rodziców; by upowszechniać poglądy zgodne z celami określonej instytucji, a pozostające w sprzeczności z nauką. W etyce zawodowej nauczyciel może mieć oparcie w sytuacjach charakteryzujących się rozbieżnością między różnymi oczekiwaniami, a podejmowanymi przez niego decyzjami pedagogicznymi. W dyskusji można by rozważyć typowe sytuacje charakteryzujące się rozbieżnością między powinnościami pedagogicznymi nauczyciela, a różnicowanymi oczekiwaniami ze strony różnych instytucji, grup i jednostek oraz drogi i sposoby ich przeciwdziałania.

3. **Skodyfikowany zespół norm i dyrektyw etyki zawodowej mógłby pełnić ważną funkcję jako punkt odniesienia w ocenie i ocenie nauczycieli ze strony zwierzchników, środowiska, społeczeństwa.** Rodzice, nauczyciele, pracownicy nadzoru szkolnego nie postzegają nauczycieli w kategoriach ogólnych, wyrażając może odświętne zdarczenia, a jedynie konkretnych ludzi w konkretnych sytuacjach. Te właśnie fakty, zachowania, sytuacje stanowią podstawę kształtowania się opinii o środowisku nauczycielskim.

Ustymatyzowany zbiór norm etycznych obowiązujący w środowisku nauczycielskim mógłby w jakimś stopniu wpłynąć na zbliżenie, jakże przecież różnicowanych ocen i opinii wyrażających w społeczeństwie. Interesujące byłoby rozważenie m.in. takich kwestii: nauczyciel a opinia społeczna; ocena nauczyciela przez uczniów, rodziców, środowisko społeczne i studentów nauczycieli do tych ocen. Wdzięcznym i pożytecznym zadaniem byłaby, przynajmniej przybliżona, odpowiedź na pytanie: jaki obraz nauczyciela upowszechnia literatura piękna, film, telewizja, radio, prasa.

4. **Pogłębiona refleksja nad problematyką wartości etycznych rozszerza horyzonty społeczno-kulturowe zawodu nauczyciela, nadając mu szerszą perspektywę.** Istotą tego zawodu jest wprowadzanie młodzieży w wartości kultury, w wartości społeczno-moralne. Postępujący proces specjalizacji w zawodzie nauczyciela, rozdabianie jego pracy, pogłębiająca się biurokracja szkolnictwa powoduje, że nauczyciele ograniczają swoją działalność do realizacji cząstkowych zadań, gdzie punktem odniesienia są partie programu nauczania, paragrafy, przepisy administracyjne, a nie zawsze potrzeby kształcenia i wychowania. Niesie to izolację i rutynę. W tej sytuacji coraz bardziej zaznaczającą się tendencją jest poszukiwanie takich horyzontów, które pozwalają oszarniać i przewyżczać rozczłonkowane i sformalizowane działania pedagogiczne i scalać je.

Nauczyciel, chcąc skutecznie wychowywać, musi utożsamiać się z tym, co najcenniejsze w dorobku naszej kultury, w święcie ideał, wartości społeczno-moralnych, wzorców kultury. Trudny, a może i najtrudniejszy problem — to postawa nauczyciela wobec konfliktu wartości. Może ona pogłębiać zobojeźnienie, niewiarę, cynizm, a może też wywoływać chęć współdziałania w przeciwdziałaniu złych doświadczeń i kształtowaniu warunków lepszego życia.

5. **Konsekwencją uzasadnień potrzeby posługiwania świadomości etycznej jest posulat celowego i systematycznego rozwijania refleksji etycznej w kształceniu nauczycieli.** Wrażliwość moralna nauczyciela nie jest przecież dyspozycją wrodzoną. Stanowi syntezę licznych percepcji, przeżyć i doświadczeń. Włączenie elementów etyki zawodowej w procesy edukacji nauczycieli niewątpliwie wzmocniłoby ich kwalifikacje. Nauczyciel, opuszczając zakład kształcenia i podejmując pracę pedagogiczną, powinien mieć ukształtowaną świadomość wagi moralnej swojego zawodu, swoich moralnych powinności i zobowiązań wobec dziecka, rodziców, państwa i społeczeństwa.

Z istoty swojego zawodu nauczyciele są szczególnie wrażliwi na wszelkie zewnętrzne oceny i opinie dotyczące ich pracy. Wymagają, by wyrażane sady i opinie o ich pracy pedagogicznej odznaczały się dostatecznym poziomem kompetencji i by — wygłaszając określone sady, opinie i oceny — liczone się z ich konsekwencjami społecznymi i pedagogicznymi. Część środowiska nauczycielskiego w sposób szczególnie wrażliwy, chciałoby się powiedzieć, nadwrażliwy reaguje na wszelkie opinie i oceny. Można przypuszczać, że to nastawienie części środowiska nauczycielskiego wpływa również na stosunek do prób kodyfikacji powinności moralnych nauczycieli. Sądzi się bowiem, że próby kodyfikacji nauczycielskich powinności są wy-

razem przeświadczenia o braku orientacji nauczycieli w sprzyjających na nich obowiązkach moralnych. Zajmowanie się zatem etyką tego zawodu stanowi niejako przedsięwzięcie obniżające godność nauczycielstwa, jego autorytet i prestiż w społeczeństwie.

W rozważaniach nad etyką zawodową, nie tylko zresztą w środowisku nauczycielskim, wysuwa się tezę mówiącą o tym, że najpierw trzeba zmieniło moralność całego społeczeństwa, a potem zająć się problemami moralnymi określonego środowiska zawodowego.

Od dawna głosi się tezę, że warunkiem skuteczności wychowania jest, by nauczyciel odpowiadał ideałowi człowieka, którego chce wychować. Można pójść dalej i powiedzieć, że szkoła, oświata, stosunki w niej panujące, zasady moralne, na których się opiera — powinny odpowiadać ideałowi społeczeństwa, które chce kształtować. Czy zatem można podtrzymywać pogląd, że środowisko nauczycielskie, szkoła, może efektywnie spełniać swoje zadania, będąc tylko repliką, odbiciem społeczeństwa, któremu służy? Każde społeczeństwo, nawet w najbardziej skomplikowanych momentach dziejowych, pielęgnuje określone wartości ideowe i moralne. Stanowią one swoisty punkt odniesienia, swoisty kierunek orientacji moralnej. Nawet wtedy, gdy owe normy i wartości są w większym lub mniejszym stopniu lamane. I ten fakt okręca, że społeczeństwo wymaga od szkoły, by prezentowała ona i propagowała wartości moralne zbliżone do wyidealizowanych oczekiwań społecznych.

Historia polskiej oświaty dostarcza wielu przykładów, że właśnie szkoła — i to w warunkach, kiedy między tym, co było, a tym, co być powinno, występowały zasadnicze rozbieżności — brała na siebie zadanie zmieniania społeczeństwa w kierunku wartości pożądaných. Przypomnijmy cele, jakie stawiała przed sobą Komisja Edukacji Narodowej. Celem Collegium Nobilitatis było „polityczne i moralne odrodzenie magnatów, kształtowanie postuśczeństwa, sprawiedliwości, miłości ojczyzny”. Celem szkoły rycerskiej, przeznaczonej dla niezamożnej szlachty, było „uformowanie dobrego obywatela i odwieka przyjemnego w obcowaniu”. Można z różnych okresów naszych dziejów przytaczać przykłady szkół, których znaczenie, autorytet moralny i polityczny wyrastał ponad powszechny obraz rzeczywistości społecznej, politycznej i moralnej.

Dziś, mimo jakże złożonych warunków życia społecznego, staje się niezbędne dążenie do tego, by szkoła przez swój styl pracy, postawy nauczycieli, klimat moralny, akceptowane w codziennym życiu zasady i normy — była sama w sobie wartości wychowawczą. Postulat ten można odnieść do całego systemu oświaty.

Formułując tych kilka refleksji i pytań dotyczących stosunku nauczycieli do ich etyki zawodowej, nie zdobyłem się — co przynajmniej z pewnym poczuciem winy — na obojętne obiektywizm. Ciągłe i wprost natężające towarzyszyło mi przekonanie, które tak trafnie sformułował profesor Aleksander Kamiński. Mówił on, że „... nauczyciel respektujący normy etyki zawodowej wydaje się być zdecydowanym ogniwem szkoły, w której pragniemy mieć zdrową atmosferę. Może on bowiem latwo wywołane przez sformalizowany organizm szkolny i może pomysłowość rozwój uczniów przez dobrą realizację rzemiosła nauczycielskiego, przez życliwą pomoc i opiekę, przez oddziaływanie na uczniów sposobem swojego zachowania się, przez skuteczne wprowadzanie ich w świat wartości”.

BIBLIOGRAFIA

- A. Glińska: O kodeksach etyki zawodowej. „Chowanna” 1968, nr 3.
A. Kamiński: Nauczycielskie normy etyczne. W zbiorze prac tegoż autora: Studia i szkice pedagogiczne. Warszawa 1978, również w: „Nowa Szkoła” 1971, nr 10.
H. Kowalewska: L. Porębski: Nauczyciele o etyce zawodu. Wybór i opracowanie. Warszawa 1971.
M. Kozakiewicz: Z problemów etyki zawodowej nauczyciela. Praca zbiorowa pod red. A. Sarapaty Warszawa 1971, również w: Nietrudne sztuki wychowania, Warszawa 1961.
S. Krawczewicz: Współpraca i współżycie w zespołach nauczycielskich. Warszawa 1973.
J. Legowicz: O nauczyciela. Filozofia nauczania i wychowania. Warszawa 1973.
H. Muszyński: U podstaw etyki zawodowej nauczyciela. W: Etyka zawodowa. Praca zbiorowa pod red. A. Sarapaty, Warszawa 1971.
J. Schoenbrenner: Powinności nauczyciela. „Ruch Pedagogiczny” 1973, nr 1.
Z. Zabotrowski: Postawy nauczycieli wobec wartości. „Nauczyciel i Wychowanie” 1977, nr 2.

REJONOWE

KONFERENCJE

PEDAGOGICZNE

ZNP

W ROKU SZKOLNYM

1986/87

CZEŚĆ II

W 42 numerze „Głosu” (z 19 października br.) wydrukowaliśmy pierwszy raz część tej, wraz z bibliografią, do wybranych tematów na rejonowe konferencje pedagogiczne. Dziś druga część tej do tematów:

4. Nauczyciel jako twórca swego autorytetu.
5. Rola i zadania ogniw Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształtowaniu postaw etyczno-moralnych nauczycieli.
6. Etyka zawodu nauczyciela w opinii nauczycieli. Przypomnijmy, że tematykę rejonowych konferencji zatwierdziło Prezydium Zarządu Głównego 13 czerwca br., a drukowaliśmy ją w „Głosie” nr 29 z 20 lipca.



WSPOMNIENIE

BYŁ DUSZĄ NAUCZYCIEL- SKIEGO TEATRU

Jesień 1955 r. Właśnie byłem z koleżanką w miejscowej księgarni. Powiedziała: „popatrz to nasz kierownik zespołu teatralnego”. Tak poznałem z widzenia człowieka, o którym już wiele słyszałem na przerwach lekcyjnych. W szkole, w której wówczas pracowałem, czworo nauczycieli było członkami zespołu. Wiele się mówiło o panu **STANISŁAWIE BOROWIECKIM** — założycielu, kierowniku i reżyserze Zespołu Teatralnego ZNP, któremu później „wynalazł” imię Jędrzeja Cierniaka. W tym czasie zespół był już po pierwszej premierze, która sfinalizowała do sali widowiskowej Powiatowego Domu Kultury liczne rzesze mieszkańców Kwidzyna.

Urodzony w Borysławiu, dziecięce i młodzieńcze lata spędził na kresach wschodnich. Na krótko przed II wojną światową ukończył studia ekonomiczne, na Uniwersytecie Lwowskim. Lata okupacji spędził w Krakowie. Po wyzwoleniu był jednym z tysięcy pionierów zasiedlających ziemie północne Polski, które po wiekach niewoli powróciły do Macierzy. Osiedla się na Mazurach. Zamieszkuje początkowo w Sulszu a później w Hawie. Tam też rozpoczyna swoją karierę pedagogiczną. Po kilku latach pracy, w 1950 r. przenosi się do Kwidzyna i tu zatrudnia w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej, dzisiejszym Zespole Szkół Zawodowych nr 1. Początkowo, jako nauczyciel, wkrótce ujawniają się jego talenty organizatorskie, władze szkolne powierzają mu funkcje zastępcy dyrektora, a następnie przez blisko 20 lat pełni funkcję dyrektora szkoły. Z jego inicjatywy i rodzących się potrzeb gospodarczych szkoła zmienia profile kształcenia młodzieży. Oprócz tradycyjnie utrzymujących się kierunków mechanicznych, wprowadza dla dziewcząt kierunek ekonomiczny — kształcą ekonomistów i sprzedawców, zwiększa się liczba oddziałów dla młodocianych pracujących. Z małej szkółki zawodowej, liczącej zaledwie kilka oddziałów powstaje ze-

spół szkół z 30 oddziałami. Nie szczędził czasu i sił dla prawidłowego funkcjonowania tego kombinatu szkolnego. Uwieńczeniem jego czynnej pracy zawodowej było doprowadzenie do nadania szkole imienia i wystawienia przed gmachem popiersia wielkiego Polaka i patriotę Stanisława Staszica oraz ufundowanie szkole sztandaru przez Komitet Rodzicielski. Po przejściu na emeryturę nie zrywa ze szkołą. Uczy w zmniejszonym wymiarze godzin, bo kocha młodzież, bo kocha swój zawód.

Pasją Jego życia był teatr. Bakcyłem teatralnym zaraził się w dzieciństwie od ojca, zapalonego muzyka, profesora gimnazjalnego i działacza Towarzystwa Teatrów i Chórów Ludowych. Z lwowskim teatrem akademickim objeżdżał wsie i miasteczka, poznając emocje gry na scenie. Po wojnie sam prowadził teatry szkolne, które odniosły sukcesy daleko poza siedzibami szkół. Po przeniesieniu się do Kwidzyna także nie mogło być inaczej. Zajęty pracą zawodową, szukał jednocześnie w środowisku kwidzińskim ludzi bliskich sobie zainteresowaniami. Znalazł ich niemało. Od grudnia 1954 roku do ostatnich dni życia kierował Zespołem Teatralnym ZNP. Trzeba było nie lada sił i samozaparcia, aby przez ponad 30 lat kierować zespołem ludzi, od których dobrej woli i chęci pracy zależało istnienie zespołu. Ale On, jak pisał T. Rafałowski w „Głosie Wybrzeża” to „człowiek-instytucja, człowiek-dynamit”. Podziwiali Go koledzy i mieszkancy za uparte — nieraz w sytuacjach zdawałoby się beznadziejnych — pokonywanie trudności. Znał się na teatrze i za to go szanowano. Potrafił się cieszyć — z temperamentem, którego można mu pozazdrościć. Był pełen wiary i w innych, i siebie. Jego optymizm udzielał się innym i dzięki temu zespół osiągał tyle sukcesów.

Wyreżyserował ponad 30 sztuk teatralnych. Zespół wystąpił z ponad tysiącem spektakli, które obejrzało kilkaset tysięcy widzów w różnych regionach Polski. Znał dobrze psychikę ludzką. Wiedział, że zmęczony pracą i kłopotami domowymi widz chce sztuki lekkiej, która go będzie bawić i pobudzać do śmiechu. Stał w doborze repertuaru szereg komedii i fars. Jak „Znajda” Niewiarowicza, „Mąż Foltasiówny” Jurandota, „Imieniny Pana Dyrektora” Skowrońskiego. Siegał także po lektury szkolne — „Popiół i diament” Andrzejewskiego, „Niemcy” Kruczkowskiego, „Szatana z VII klasy” Makuszyńskiego i bajki dla najmłodszych — „Przygody zbroja Madeja” Leguta. Był nie tylko reżyserem, ale także wkładał „uniform” aktorski stwarzając szereg charakterystycznych ról komediowych. Jeśli trzeba było, pomagał aktorom-amatorom charakteryzować się, załatwiał sprzęt do samochodów, ustawiał dekoracje na scenie i wykonywał wiele innych czynności.

Działalność zespołu zapisana jest skrupulatnie w czterech grubych tomach kroniki. Ten bogaty dokument stał się podstawą do napisania m.in. pracy magisterskiej, stanowiącej monografię Zespołu Teatralnego ZNP im. Jędrzeja Cierniaka.

Pod kierunkiem Stanisława Borowieckiego zespół był wyróżniany na wielu przeglądach i festiwalach teatrów amatorskich. Warto tu wspomnieć choćby niektóre.

1962 r. — nagroda Centralnej Komisji Koordynacyjnej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki

1964 r. — nagroda na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich w Łodzi

1969 r. — dyplom Zarządu Głównego ZTA z okazji 60-lecia ruchu amatorskiego

1972 r. — nagroda i dyplom Zarządu Głównego TKT za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury teatralnej.

Zarząd Główny ZNP w 1970 r. nadał Związkowi Zespołowi Teatralnemu Złotą Odznakę ZNP. Za pracę zawodową i działalność społeczną, odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, odznaczeniami regionalnymi.

Odszedł na zawsze człowiek, który swoją społeczną działalnością przyczynił się do wzbogacenia dorobku kulturalnego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

MICHAŁ BIELAWSKI
Kwidzyn

LISTY MŁODYCH

KONSPEKTY I NIE TYLKO

Codziennie w pocście redakcyjnej kilka lub kilkanaście listów od młodych nauczycieli. W każdym prośby o poradę prawną w sprawach zazwyczaj najprostszych, ale młodym nieznanym, bo stykają się z nimi po raz pierwszy. Więc — czy należy się zasiłek na zagospodarowanie, czy mają prawo do bezpłatnych mieszkań, kto ma zwrócić koszty przejazdu do uczelni wyższej na sesję itp. Ale są i inne listy; pełne wątpliwości i niepokojów, skoro tak jakoś się składa, że nie sposób pogodzić obowiązki matki, żony i gospodyni domowej oraz nauczycielki i wychowawczyni. Oto trzy takie listy.

„Po ukończeniu studiów w WSP w roku 1944 rozpoczęłam pracę w szkole podstawowej. Przepracowałam rok, a następnie korzystałam z urlopu wychowawczego. Od września br. znów wróciłam do pracy. I tu zaskoczenie: dowiedziałam się, że nadal obowiązują mnie pisanie konspektów, aż do otrzymania pierwszej oceny. Mam troje małych dzieci i pisanie konspektów w domu zajmuje mi dużo czasu, którego mi po prostu brakuje.

Wiem, że po trzech latach pracy, jeśli nauczyciel nie był oceniany, przebodzi awansem i nie pisze konspektów. Urlop wychowawczy wlicza się do stażu pracy, więc w takim razie ja mam już piąty rok pracy i konspektów pisać nie powinna. A może nie wlicza się do okresu pisania konspektów stażu pracy? Proszę o odpowiedź, czy muszę nadal te konspekty pisać?”

„Czy nauczyciel musi mieć wychowawstwo czy też ma prawo odmówić przyjęcia go? Mój problem polega na tym, że byłam wychowawczynią klasy przez dwa lata, a w bieżącym roku tylko i tydzień. Po tygodniu odebrano mi wychowawstwo, bez żadnego uzasadnienia i dano koleżance, która od półroczka idzie na urlop wychowawczy. Zapewne znów klasa wróci do mnie.

Uważam decyzję dyrektora za złą i krzywdzącą mnie. Uznałam więc, że skoro nie nadaje się na wychowawczynię teraz, to od półroczka także nie. Jeśli mi je zaproponuje, zamierzam odmówić. Czy mogę tak postąpić, czy prawo jest po mojej stronie?”

„Z wykształcenia jestem matematykiem (studia wyższe), mam za sobą rok pracy w szkole. Ale ucze tylko 10 godzin matematyki. Z początkiem roku dyrektor przydzielił mi 23 godziny w tygodniu, z których 13 to — praca-technika, kultura fizyczna, plastyka i fizyka. Czy wolno dyrektorowi tak traktować nauczyciela przedmiotu? Nadmieniam, że od września br. w mojej szkole zatrudniono jeszcze jednego matematyka. W ten sposób w VI-klasowej szkole uczy dwóch magistrów matematyki, za to inne przedmioty są prowadzone przez nieprofesjonalistów. A mówi się, że mamy za mało specjalistów”.

Aby nie wnikać w procedurę prawną, wyjaśnię na wstępie, że autorkom zacytowanych tutaj listów wysłaliśmy odpowiedzi na adres domowy, zgodnie z życzeniem. Fragmenty listów drukujemy, ale z innych, niż kategorie prawne, powodów. Są to bowiem dość typowe dylematy młodych, którzy, w sytuacjach zdawałoby się prostych nie znajdują wspólnego języka z przełożonymi. A można by przecie każdy z poruszonych tu problemów rozstrzygnąć na miejscu, bez zgrzytów, uprzedzeń, konfliktów.

Z listów widać jednoznacznie, że w szkole brakuje atmosfery, w której ludzie młodzi i starsi mogliby szczerze rozmawiać, bez obawy o posądzenie ich o złą wolę czy charakter. Gdyby tej szczerości nie brakowało, co stoi na przeszkodzie, aby wyjaśnić sprawy przygotowania się do lekcji, albo pozbawienia zleczonego przed tygodniem wychowawstwa w klasie? Co też s'oi na przeszkodzie, aby wspólnie z gronem — lub jego częścią — dokonać przydziału godzin, zwłaszcza, że jest w szkole akurat dwóch matematyków i nie obejdzie się bez szkody dla obu?

Listy młodych — po pierwsze — obrazują wadliwy i społecznie szkodliwy styl kierowania szkołą, zespołem pedagogicznym. Styl, w którym liczy się autorytet władzy, w którym nie ma miejsca na współpracę i współzrządzenie, czyli na demokrację. Jest wszechwładny dyrektor, który daje i zabiera, według własnego „widzimiśle”. Warto może, aby resort porządkując szkolne podwórko zainteresował się bliżej tym typem dyrektora, który swoim sobiepaństwem i lekceważeniem przepisów wielkie szkody przynosi szkole oraz edukacji młodych nauczycieli.

Ale jest i druga strona medalu: swoiste pojmowanie przez młodych zawodowych powinności. Przygotowanie się do lekcji na piśmie traktowane jest jako niepotrzebny nikomu, smutny, kradnący czas obowiązek. Ot, zwykłe fanaberie władzy, która zmusza do pisania konspektów! Lekcję można wszak przeprowadzić i bez tego.

Tak myśli wielu, również tych, którzy — jak autorka listu — mają w kieszeni dyplom WSP. Dla nich przeprowadzenie lekcji to żadna trudność, wystarczy o tym pomyśleć przy przewijaniu niemowlęcia.

Tyle badano, że z tej maki chleba nie ma. Badania z lat 60-ych oraz badania nad zawodem z lat 80-ych ujawniają smutną prawdę: oto aż połowa nauczycieli popełnia istotne błędy na lekcjach — polskiego, geografii, rosyjskiego, historii. Tłumaczyć je można również niesolidnym przygotowaniem się do lekcji.

Dobrzy nauczyciele o tym wiedzą; oni z reguły nie kwestionują potrzeby przygotowania się do lekcji. Również na piśmie. Czynną to także profesorki uniwersytetów, dzięki czemu ich wykłady są mądre, zwarte, logiczne, przejrzyste.

Niestety, wielu młodym wydaje się, że nic prostszego w świecie, jak uczyć innych. Na rzucenie na papier koncepcji lekcji — brak im czasu. Zrozumieli, że obowiązują ich 18 godzin pracy w tygodniu, a nie godzin dydaktycznych. Nie wiedzą, że ten wymiar jest krótki właśnie dlatego, aby nauczyciel mógł przygotować się do lekcji czy porozmawiać z uczniem, rodzicem. Autorka listu sądzi zapewne, że nakaz pisania konspektów to pozbawienie przynależnego jej litera prawa czasu wolnego. Ze ten czas jej się kradnie. Tak chyba myśli, skoro pisze, że przy trojce dzieci nie ma czasu na przygotowanie się do zajęć. I ani jej nie przyjdzie do głowy, że skoro nie ma czasu na pracę zawodową, pracować nie powinna, bo taka praca funta kłaków warta.

W tej całej sprawie niepokojące jest to, że w szkole na te tematy się nie rozmawia na co dzień albo rozmawia mało. Ze na zebraniach rad pedagogicznych, związkowych czy partyjnych nie mówi się o powinnościach zawodowych takich, jakie one naprawdę są. Ze wreszcie nie mówi się o tym, iż dobra lekcja nie spada z nieba, jest ona po prostu wynikiem dobrej roboty. I że nie osiągnie się efektów, jeśli nauczycielskie obowiązki ogranicza się do 18 godzin, odbębnionych bez składu i ładu, ad hoc. A sztuka uczenia i wychowania należy akurat do najtrudniejszych. To źle, że o tym, zwłaszcza z młodymi, się nie rozmawia, a tylko wymusza ślepe posłuszeństwo.

MARIA POPOWICZ

W RESORCIE OŚWIATY I WYCHOWANIA

Na kolejnym posiedzeniu Kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Wychowania przyjęto program działania w dziedzinie zapobiegania narkomanii, określający zadania resortu na lata 1986-90.

Resortowy program o zapobieganiu niedostępowaniu społecznym dzieci i młodzieży, przyjęty przez Prezydium Kolegium MOiW w styczniu 1986 r., zawierał treści o profilaktyce narkomanii. Podejmowane przez resort działania zmierzają do wypracowania wewnątrzresortowego systemu pomocy młodzieży zagrożonej uzależnieniem, polegającego na uzupełnianiu się działań wychowawczych klasy, pedagoga szkolnego, poradni wychowawczo-zawodowej, specjalnej placówki profilaktyczno-wychowawczej. Takie postawienie problemu znalazło wyraz w rozporządzeniu MOiW z 29 marca 1986 r. w sprawie organizacji wyodrębnionych form profilaktyczno-wychowawczych dla młodzieży zagrożonej uzależnieniem. Rozporządzenie jest aktem wykonawczym do ustawy z 31 stycznia 1985 r. o zapobieganiu narkomanii.

W programie sprecyzowano zadania dla szkół. Najważniejsze z nich to działania edukacyjne, motywacyjne i wczesna pomoc psychokorekcyjna. Zakładają one zaznajomienie ucznia ze skutkami działania środków odurzających i psycho-

tropowych na organizm ludzki oraz mechanizmem zjawiska uzależnienia.

Realizacja postanowień tego rozporządzenia w znaczącej mierze spoczywa na wychowawcach klas i pedagogach szkolnych. Jednakże pełna realizacja zadań określonych tym dokumentem wymaga przygotowania i zatrudnienia specjalistów.

Począwszy od roku 1985 specjaliści w tej dziedzinie przygotowywani są na studiach socjoterapii zorganizowanych w 10 województwach. Równolegle ODN przygotowują specjalistów terapii pedagogicznej, a we współpracy z Towarzystwem Psychologicznym — w ich ośrodkach nauczyciele doskonali umiejętności terapeutyczne. Program doskonalenia specjalistów w dziedzinie terapii zaburzeń przewiduje przeszkolenie do 1988 r. około 2 tysięcy osób.

Rozporządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie odrębnych form działalności profilaktyczno-wychowawczej dla młodzieży zagrożonej uzależnieniem stanowi podstawę prawną do tworzenia placówek profilaktyczno-wychowawczych, jak: klasy, szkoły, grupy wychowawcze oraz młodzieżowe ośrodki socjoterapii z programem terapeutycznym. Koncepcja ta była weryfikowana przez 10 lat w Szkolnym Oś-

rodku Socjoterapii w Warszawie, który zapewni młodzieży zagrożonej uzależnieniem naukę, pomoc psychologiczną i medyczną. Osiągnięcia tej placówki potwierdzają skuteczność przyjętych rozwiązań.

Na zajęciach dotyczących uzależnień, szkoły korzystały dotychczas z materiałów informacyjnych opracowanych przez wizytatorów metodycznych oraz z dostępnych, wydawanych w dużych nakładach publikacji, takich jak: E. Andrzejewska: „O narkomanii wśród młodzieży” — nakład 300 tys., „Narkomania znakiem czasu” — nakład 25 tys., St. Górski: „Uwaga rodzice! Narkomania” — 100 tys., M. Kosiński: „Ty zaraziłeś się narkomania!” — 30 tys., B. Rosiek: „Pamiętnik narkomanki” — 30 tys. itp. W przygotowaniu jest książka dla nauczycieli, wydana będzie w serii „Wychowanie” (tytuł roboczy „Jak zapobiegać narkomanii”).

Istotne dla nauczycieli i rodziców informacje znajdują się na kasecie pogładowej pt. „Środki odurzające i leki używane przez narkomanów”. Kasetę ta, po okresie sondażu (500 sztuk) w tym roku szkolnym rozprowadzona będzie w nakładzie 5000 szt. Suwakowy identyfikator środków odurzających — wyprodukowany przez Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii wprowadzony w 1986 r. do szkół (ok. 20 tys.

sztuk) będzie nadal upowszechniany w porozumieniu z TZN.

Staraniem MOiW podjęto przygotowanie cyklu trzech audycji dla klas V-VII szkół podstawowych pt. „Decydujesz o sobie” (realizacja — grudzień 1986 r.) oraz cyklu przeźroczy z komentarzem dźwiękowym przeznaczonym dla rodziców, nauczycieli i uczniów pod wspólnym tytułem „Narkotyki stop” (realizacja i zestawu — grudzień 1986 r., pozostałe do końca 1987 r.).

Efekty dotychczasowej działalności to: włączenie problemów narkomanii do programów nauczania i wychowania (biologii, chemii, bhp — w szkołach zawodowych, przysposobienia do życia w rodzinie, godzinach do dyspozycji wychowawcy klasy) oraz do programów doskonalenia różnych grup zawodowych w IKN. Rozwijane jest poradnictwo prowadzone przez pedagogo szkolnych, poradnie wychowawczo-zawodowe, „telefon zaufania” oraz doradztwo dla nauczycieli, prowadzone przez wizytatorów metodycznych do spraw profilaktyki i resocjalizacji. Do roku 1986 zorganizowano — 140 zespołów socjoterapii, 100 świetlic terapeutycznych, około 20 klubów. Co roku MOiW organizuje ponad 20 obozów profilaktyczno-wychowawczych. W bieżącym roku szkolnym, w Gdańsku ukończono się opracowania modelu turnusowej placówki dla młodzieży zagrożonej uzależnieniem. (AK)

KWALIFIKACJE A PRAWO DO KREDYTU BANKOWEGO

Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego podjąłem pracę jako wychowawca w świetlicy szkolnej. W ciągu roku zaliczyłem studium pedagogiczne. Obecnie (trzeci rok pracy) rozpoczęłam studia zaoczne na uniwersytecie. Pracuję w mieście liczącym mniej niż 5 tysięcy mieszkańców. Czy przysługuje mi pożyczka bezzwrotna po przepracowaniu określonego czasu w tej szkole? Poinformowano mnie, że nie mogę otrzymać tej pożyczki dlatego, że studium kończyłam w trakcie pracy. Proszę o podanie mi dokumentu, w którym mogłabym znaleźć informacje na ten temat. (Barbara Majcher-Bierutów)

Zapewne pyta Pani o kredyt bankowy dla nauczycieli podejmujących pracę na wsi lub w małych miastach. Otóż prawo do tego kredytu mają tylko nauczyciele, którzy podejmując pracę legitymują się dyplomem ukończenia szkoły wyższej (i wówczas otrzymują kredyt w wysokości 100 tys. zł) lub innej szkoły niż szkoła wyższa, dającej uprawnienia do pracy w zawodzie nauczycielskim (75 tys.). Kredyt przyznaje się nauczycielom, którzy podejmują pracę bezpośrednio po ukończeniu studiów (szkoły) i są zatrudnieni na czas nieokreślony lub na czas określony nie krótszy jednak niż 3 lata.

Pani, niestety, nie ma prawa do kredytu, gdyż podejmując pracę nie miała wymaganych kwalifikacji, popartych ukończeniem szkoły dającej uprawnienia do pracy w zawodzie nauczycielskim. A jest to warunek konieczny przy przyznaniu kredytu bankowego. Podstawa prawna: uchwała nr 184 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — w sprawie kredytu bankowego dla nauczycieli (Mon. Pol. nr 20 z 1982 r. poz. 172) oraz zarządzenie ministra oświaty z 15 grudnia 1982 r. (Dz. Urz. MOiW nr 14 z 1982 r. poz. 143).

PRZEDAWNIECIE ROSZCZEŃ

Nauczyciel zwrócił się do mnie o wypłacenie mu zaległego wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy w 1982 r. (rozwiązał umowę o pracę). Księgowia twierdzi, że sprawa uległa przedawnieniu.

niu. Proszę o informację na ten temat. (Inspektor z Krakowskiego)

Nauczyciel miał prawo do ekwiwalentu pieniężnego za okres nie wykorzystanego urlopu, w związku z rozwiązaniem umowy o pracę. Miał on prawo do tego ekwiwalentu w dniu rozwiązania umowy o pracę przez nauczyciela. Wiemy, że nastąpiło to w 1982 r., a więc upłynęło już 3 lata od momentu, w którym nauczyciel mógł dochodzić swoich uprawnień i dlatego nastąpiło już przedawnienie prawa do wynagrodzenia za urlop w 1982 r.

Zgodnie z art. 291 Kodeksu Pracy „roszczenia ze stosunku pracy ulegają przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne”.

Gdyby roszczenie to zostało stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądu pracy (bądź dawniej komisji odwoławczej do spraw pracy) uległoby przedawnieniu dopiero po 10 latach od dnia uprawnomocnienia się orzeczenia. Z listu jednak nie wynika, że nie było w tej sprawie orzeczenia.

Roszczenia przedawnione nie można dochodzić, chyba, że ten, przeciwko komu roszczenie przysuguje, zrzeka się korzystania z przedawnienia.

ZWOLNIENIE DLA ZAŁATWIENIA SPRAW OSOBISTYCH

Proszę o wyjaśnienie czy nauczycielowi przysługuje w ciągu roku szkolnego 2-dniowego urlop (lub zwolnienie) płatne dla załatwienia spraw osobistych poza urlopami okolicznościowymi, jak ślub, pogrzeb itd. (Maria Bróg — Krosno)

Nie, takiego uprawnienia nie gwarantuje ani Karta Nauczyciela, ani Kodeks Pracy. Ten ostatni mówi tylko o tym, że pracownik może być zwolniony od pracy na czas niezbędny dla załatwienia ważnych spraw osobistych lub rodzinnych, które wymagają załatwienia w godzinach pracy (par. 22 Kodeksu Pracy). Zwolnienia udziela kierownik zakładu pracy, „gdy zachodzi nieunikniona i należyta uzasadniona potrzeba”. Za czas zwolnienia od pracy, o którym mowa pracownikowi przysługuje wynagrodzenie, jeżeli odpracował czas zwol-

nienia. (Odpracowanie to nie stanowi pracy w godzinach nadliczbowych).

Przy okazji przypomnijmy, że pracownikowi przysługuje zwolnienie od pracy, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, w razie ślubu pracownika (2 dni), urodzenia dziecka (2 dni), ślubu dziecka (1 dzień), zgonu i pogrzebu małżonka, dziecka, ojca lub matki (2 dni), zgonu i pogrzebu siostry, brata, teściowej, teścia, babki, dziadka albo innej osoby będącej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką (1 dzień).

Uwaga: jeżeli ktoś nie wykorzysta tego zwolnienia w terminie uzasadniającym do zwolnienia nie ma prawa do otrzymania go w terminie późniejszym ani do ekwiwalentu pieniężnego.

OKRESY RÓWNOZĘDNE Z OKRESAMI ZATRUDNIENIA A EMERYTURA

Często czytam w waszych informacjach o okresach „zatrudnienia równorzędnych z okresami zatrudnienia”. Dotyczy to zwykle zaliczania tych okresów do okresów pracy od których uzależniona jest emerytura. Czy dotyczy to także nauczycieli, czy tylko pracowników oświaty, nie będących nauczycielami. Jak to są okresy? (Janina Ch. — nowosądeckie)

Zgodnie z art. 11 ust. 2, ustawy emerytalnej (Dz. U. nr 40 z 1982 r.) za okresy równorzędne z okresami zatrudnienia uważa się czas:

- pobierania zasiłku chorobowego, macierzyńskiego lub opiekuńczego po ustaniu zatrudnienia wykonywanego w wymiarze czasu pracy nie niższym niż połowa obowiązującego w danym zawodzie,
- pobieranie renty chorobowej z tytułu zatrudnienia, o którym mowa w pkt. 1, wprowadzonej przepisami ustawy z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz. U. z 1975 r. Nr 34, poz. 188).
- wykonywanie przed dniem 1 stycznia 1975 r. pracy na podstawie umowy o naukę zawodu, przyuczenia do określonej pracy lub odbywania wstępnego stażu pracy.

— niewykonywania pracy, jeżeli za okresy te zostało wypłacone wynagrodzenie w wyniku przywrócenia do pracy bądź wypłacono z tego tytułu odszkodowanie,

— uczęszczanie do szkół związkowych i szkół partyjnych pod warunkiem uprzedniego zatrudnienia do czasu wstąpienia do tych szkół, jeżeli nauka w tej szkole została ukończona przed dniem wejścia w życie ustawy,

— sprawowania mandatu posła do Krajowej Rady Narodowej i na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

— pracy adwokatów w zespołach adwokackich od dnia 1 stycznia 1964 r.,

— pracy członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych i spółdzielni kółek rolniczych objętej odrębnymi przepisami o ubezpieczeniu społecznym,

— opieki pielęgnacyjnej nad inwalidą wojennym zaliczonym do I grupy inwalidów, sprawowanej przez członka jego rodziny w wieku powyżej 16 lat, który w okresie sprawowania opieki nie osiągał dochodu przekraczającego miesięcznie połowę najniższego wynagrodzenia,

— służby wojskowej pełnionej w Wojsku Polskim w okresie po 1 listopada 1918 r. oraz służby w Milicji Obywatelskiej, organach bezpieczeństwa publicznego i Służbie Więziennej,

— urlopu wychowawczego, urlopu bezpłatnego udzielonego na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących, opiekujących się małymi dziećmi oraz innych udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych i trwania przerw w pracy spowodowanych opieką nad dzieckiem w wieku do lat 4 — łącznie nie dłużej jednak niż 6 lat.

— pracy nakładczej, jeżeli spełnione zostały warunki określone w art. 61 pkt 1,

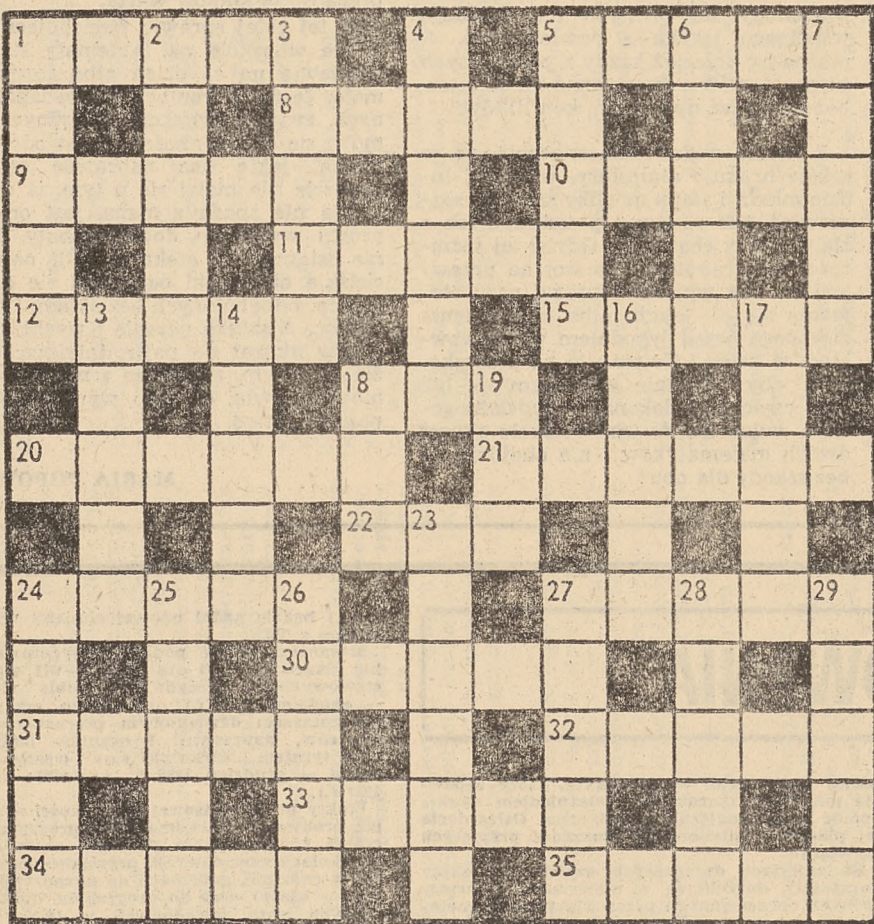
— pobierania stypendium sportowego z tytułu wyczynowego uprawiania sportu,

— czasowego pozostawania bez pracy z powodu niemożności jej otrzymania lub niemożności podjęcia szkolenia zawodowego, udowodnionej dokumentami, oraz pobierania zasiłków z funduszu aktywizacji zawodowej.

Dotyczy to zarówno nauczycieli jak i innych pracowników.

MĄDRA GŁOWA NR 14

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) miasto tureckie nad Morzem Egejskim, siedziba międzynarodowych targów, 5) mityczna córka króla Kolchidy, która pomogła Jazonowi w zdobyciu „złotego runa”, zabójczyni własnych dzieci, 8) tłuszcz roślinny, 9) wodna bylina o dużych wonnych kwiatach, 10) dawna gra chłopięca, 11) owad nadwodny o kilku-dniowym zaledwie żywocie, 12) drzewo, którego liście są pokarmem gasienic jedwabników, 15) ruchoma część skrzydła samolotowego, 18) głos męski, 20) miasto w Andach, od ub. wieku stolica Kolumbii, 21)

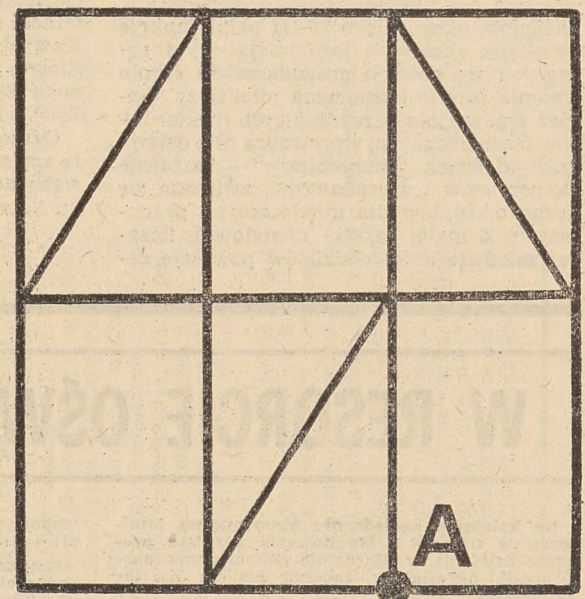
ojciec tytanów, cyklopów i sturękich olbrzymów, pozbawiony władzy i okaleczony przez Kronosa, 22) napój alkoholowy, 24) narośl na liściach powstająca wskutek nakłucia tkanki i złożenia jaj przez niektóre galasówki, 27) rycerz podległy seniorowi, 30) tytułowa bohaterka jednej z powieści Kraszewskiego, 31) sakwa, 32) ptak zwany również pieprzoadem, 33) punkt na niebie przeciwległy zenitowi, 34) nasze czasopismo poświęcone sportowi, 35) roślina ozdobna pochodzenia meksykańskiego.

PIONOWO: 1) jedna z wielkich religii świata, 2) pierwszoligowa drużyna piłkarska, 3) ojczyzna Alechina, niegdyś mistrza świata w szachach, 4) skuter radziecki (albo rzeka w ZSRR), 5) azjatycka małpa z rodziny koczokodanów, 6) duża rzeka w ZSRR, uchodząca do Morza Białego, 7) miasto uniwersyteckie w Turcji, 13) skała, podstawa, 14) wierzeje, 16) rzeka we Francji,

nad którą leżą słynne zamki, 17) broń ludów pierwotnych, 18) pierwiastek chemiczny, 19) ryba z wąsami, 23) republika we wschodniej Afryce, 24) dawny taniec francuski, rozpowszechniony nie tylko przez opery, 25) alarm, 26) tkanina wełniana, 27) ognisko góralskie, 28) odiam wyznaniowy, 29) może być napowietrzna lub elektroenergetyczna.

ZA JEDNYM ZAMACHEM

Drugim zadaniem w naszym bloku rozrywkowym jest figura jednobieżna — w matematyce zwana również unikursalną — czyli taka, którą można narysować jednym pociągnięciem ołówka. Jednakże i tu obowiązują pewne warunki, a mianowicie: rysowana linia ciągną nigdzie nie może się krzyżować, nie może też przebiegać dwukrotnie po tych samych odcinkach. Dla ułatwienia początek wędrówki zaznaczyliśmy ciemnym punktem oraz literą A.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 10 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Jarosław Piastka — Ostrowiec, Krystyna Andrzejewicz — Maciejko-

wa Góra, Katarzyna Otawa — Wodzisław Śląski.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Janusz Wojdecki — Pyzówka, Eryka Domżańska — Chroście, Romuald Górski — Ornetka, Mieczysław Tabaczuk — Rybnik, Teresa Cieplikiewicz — Zamość.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie: „Mądra Głowa nr 14”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Dobroło Nanadź: DOROTEJ. Wyd. Łódźkie, Łódź 1986, s. 296, cena 150 zł.
 Stanisław Lem: SOLARIS „NIEWYCIĘŻONY”. WL, Kraków 1986, s. 423, cena 420 zł.
 Maria Niklewiczowa: HETMAN KUBA. Wyd. Łódźkie, Łódź 1986, s. 346, cena 220 zł.
 Adam Chętnik: JAK KURPIE ZE SZWEDAMI WOJOWALI. LSW, Warszawa 1986, s. 126, cena 120 zł.
 Feliks Rak: IDE DO WAS PO SŁOWA OTUCHY. LSW, Warszawa 1986, s. 74, cena 100 zł.
 Dorota Kierszstein-Pakulska: I NIE PORWAŁY GO RECE ZŁODZIEI. Wyd. Łódźkie, Łódź 1986, s. 80, cena 50 zł.
 Krystyna Roszak: FOTOGRAFIA. WL, Kraków 1986, s. 60, cena 35 zł.
 Edward Kozikowski: WIERSZE WYBRANE. WL, Kraków 1986, s. 167, cena 80 zł.
 Andrzej Warzecha: DIABELSKIE KOŁO. WL, Kraków 1986, s. 126, cena 70 zł.
 Paweł Vogler: ŻOLTA TAKSÓWKA. WL, Kraków 1986, s. 52, cena 35 zł.

POMOCNICZE

Wiesław Stawiński: PRACOWNIA BIOLOGICZNA W SZKOLE OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ. WSIP, Warszawa 1986, s. 380, cena 370 zł.
 Andrzej Kaduczyk: OCHRONA ZABYTKÓW KRAKOWA. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 41, cena 80 zł.
 Jan Fudali: WYCHOWANIE HUMANISTYCZNE W SZKOLE ZAWODOWEJ. WSIP, Warszawa 1986, s. 220, cena 145 zł.
 Halina Chodkiewicz: O SPRAWNOŚCI CZYTANIA W NAUCZANIU JEZYKA OBCEGO. WSIP, Warszawa 1986, s. 162, cena 152 zł.
 Irena Muszyńska: ŚRODOWISKO SPOŁECZNO-PRZYRODNICZE W KLASACH 1-3 SZKOŁY SPECJALNEJ. Poradnik dla nauczyciela. WSIP, Warszawa 1986, s. 204.

ROZNE

Tadeusz Gawel, Julian Zinkow: KRAKÓW I OKOLICE. TEREN GEOGRAFICZNYCH I KRA-

JOZNAWCZYCH WYCIECZEK SZKOLNYCH. WSIP, Warszawa 1986, s. 308, cena 207 zł.

Mieczysław Olechnowicz: POLSCY BADACZE FOLKLORU I JEZYKA BIALORUSKIEGO W XIX WIEKU. Wyd. Łódźkie, Łódź 1986, s. 250, cena 300 zł.

Józef Kargul: Z TEORETYCZNYCH PROBLEMÓW PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ. COMUK 1986, s. 104, cena 230 zł.

Praca zbiorowa: SŁOWNIK PRAWNICZY POLSKO-ROSYJSKI. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 231, cena 500 zł.

Czesław Mojsiewicz: WSPÓLISTNIENIE LUB NIEISTNIENIE. LSW, Warszawa 1986, s. 248, cena 250 zł.

Hanna Nartowska: RÓZNICE INDYWIDUALNE CZY ZABURZENIA ROZWOJU DZIECKA PRZEDSZKOLNEGO. WSIP, Warszawa 1986, s. 244, cena 144 zł.

PRZEPRASZAMY

TRAKTORZYSTA NIE W TARNOBRZESKIM

Stasznie poczuł się głęboko dotknięty tarnobrzeński kurator oświaty i wychowania, Stefan Struzik, że przypisał mu aprobowanie tak karygodnej decyzji, jak zatrudnienie na stanowisku inspektora oświaty traktorzysty po technikum mechanizacji rolnictwa. („Czas na finał”, „Głos” nr 43 z br.).

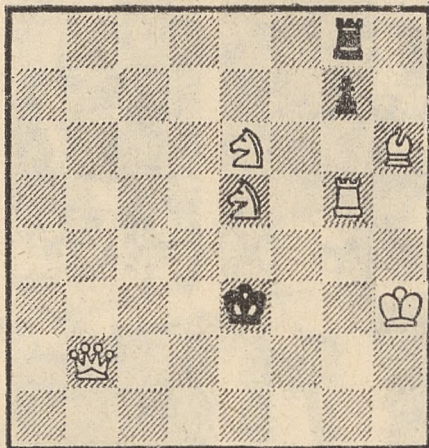
Za błąd przeproszam zainteresowanego Kuratora oraz Czytelników. W rzeczywistości decyzję taką podjęto w województwie tarnowskim, gdzie wspomniany inspektor przepracował na stanowisku dwa lata. Poinformowano o tym posłów w trakcie posiedzenia sejmowej Komisji Edukacji i Młodzieży, której obradom miałem możliwość przysłuchiwać się.

JERZY KRAŚNIEWSKI

SZACH KRÓLOWI

Rozpoczynamy drukowanie 2-zadaniowych serii II Mistrzostw Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych. „Regulamin mistrzostw został ogłoszony w 37 numerze „Głosu” z 14 IX 1986 r.

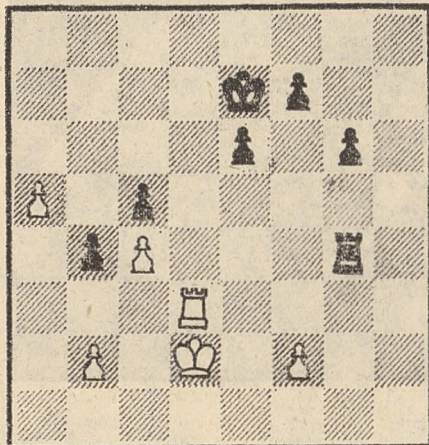
Zadanie nr 1 (5 pkt)



Mat w dwóch posunięciach.

Białe: Kh3, Hb2, Wg5, Gh6, Se5, Se6
 Czarne: Ke3, Wg3, g7

Zadanie nr 2 (7 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kd2, Wd3, a5, b2, c4, f2
 Czarne: Ke7, Wg4, b4, c5, e6, f7, g6.

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się danego numeru „Głosu” pod adresem redakcji.

Wszystkim uczestnikom życzymy sukcesów!

Bogdan Kusiński

OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr bibliotekoznawstwa i informatyki naukowej uprawniony do prowadzenia zajęć z informacji naukowej z elementami naukoznawstwa (staż pracy w szkole 2,5 roku) podejmie pracę. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr. 394.

Magister ekonomii z przygotowaniem pedagogicznym przyjmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie rodzinne. Ireneusz Michalak, Żeromskiego 62, 64-920 Piła. 392

Magister filologii angielskiej podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 395.

Miłość, przyjaźń odnajdziesz. Oferty krajowe, zagraniczne, towarzyskie. Halszka Żary. 377

Inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania
 44-200 RYBNIK
 zatrudni od zaraz rodzinę nauczycielską o specjalnościach nauczanie początkowe, wychowanie plastyczne, polonistyka, wychowanie muzyczne w Szkole Podstawowej Nr 17 Rybnik-Boguszewice.
 Zapewnia się mieszkanie M-3 z wygodami w ww. szkole.
 K387

Zespół Szkół Zawodowych Przemysłu Spożywczego
 77-430 KRAJENKA, TEL. 178
 zatrudni wychowawcę internatu do grupy chłopców. Czasowo zapewniamy pokój w internacie z możliwością otrzymania mieszkania. Możliwość pracy w godzinach ponadwymiarowych.
 K388

UWAGA-SZKOŁY!
KWARCOWY ZEGAR SZKOLNY ZS-1
 przeznaczony do automatycznego sterowania pracą dzwonka szkolnego. Dzięki zastosowaniu awaryjnego zasilania nie wymaga obsługi.
 Dane techniczne:
 • zasilanie 220V 50Hz
 • pobierana moc < 10W
 • max moc włączonych dzwonków 1 KVA
 • czas trwania dzwonków 12 sek.
 PRODUCENT: Spółdzielnia Rzemieślnicza, Motgos, Warszawa, ul. Nowogrodzka 42.
 DYSTRYBUTOR: Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Szkół „Cezas”.
 K391

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego
 23-145 W DUBIENCIE
 woj. Chełm
 zatrudni od zaraz wykwalifikowanego nauczyciela o specjalności — język niemiecki. Zapewniamy mieszkanie (w Domu Nauczyciela) z wygodami — woda, c.o., gaz. Istnieje możliwość zatrudnienia w godzinach nadliczbowych.
 K386

Komitet Organizacyjny Obchodów 40-lecia STUDIUM NAUCZYCIELSKIEGO NR 1
 im. Juliana Tuwima, w Bielsku-Białej
 b. Państwowego Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli,
 b. Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli,
 b. Studium Wychowania Przedszkolnego
 ogłasza konkurs pod nazwą:
„PRACA I NAUKA W STUDIUM NAUCZYCIELSKIM NR 1 im. J. Tuwima w Bielsku-Białej”.
 W konkursie może wziąć udział każdy b. nauczyciel, nauczyciel czynny i absolwentka szkoły.
 Organizatorzy konkursu chcą zebrać możliwie wszechstronny materiał i dlatego nie ograniczają formy ani objętości prac.
 Prace w maszynpisie lub bardzo czytelnym rękopisie należy przysyłać do dnia 30 kwietnia 1987 r. pod adresem:
 Studium Nauczycielskie Nr 1 im. Juliana Tuwima
 43-300 Bielsko-Biała, ul. Woroszyłowa 4a
 Prace konkursową należy zaopatrzyć w godło i dołączyć do niej zaklejoną kopertę zawierającą: godło, nazwisko i imię, lata pracy w szkole lub rok jej ukończenia, aktualne miejsce pracy i zajmowane stanowisko, adres.
 Przewidziane są następujące nagrody:
 I nagroda — 20 tys. zł
 II nagroda — 15 tys. zł
 III nagroda — 10 tys. zł
 oraz wyróżnienia, dyplomy i książki.
 Organizatorzy Jubileuszu Szkoły zwracają się do wszystkich nauczycieli i absolwentek z prośbą o wzięcie udziału w konkursie w celu wzbogacenia wiedzy o tej niezwykle zasłużonej dla polskiego szkolnictwa kadrowego placówce oświatowej.
 Główne uroczystości obchodów Jubileuszu 40-lecia Szkoły oraz rozstrzygnięcie konkursu odbędą się 14 października 1987 r. i będą połączone ze Zjazdem Absolwentek.
 Komitet Organizacyjny
 K390

Inspektor Oświaty i Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej
 72-320 W TRZEBIATOWIE
 woj. szczecińskie
 zatrudni nauczyciela muzyki z wyższym wykształceniem. Najchętniej małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: wychowanie muzyczne, fizyka lub matematyka. Zapewnione 3-pokojowe mieszkanie rodzinne w nowym budownictwie w Trzebiatowie.
 K389

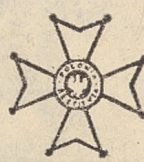
Punktualne dzwonki w szkole
 wg trzech niezależnych programów zapewnia programowy zegar cyfrowy
TYP EP-103
 Zamówienia wraz z rozkładami dzwonków prosimy przysyłać pod adresem: Zakład Elektroniczny „Elektronika Przemysłowa”, ul. Zawadzkiego 83, 65-530 Zielona Góra, tel. 619-89.
 K393


21 września 1986 r. zmarł w Poznaniu długoletni prezes Ogniska Emerytów ZNP nr 32 Poznań — Stare Miasto, ofiarny społecznik i związkowiec

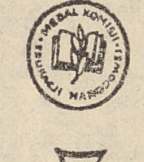
kol. HENRYK LORYCH
Zasłużony Nauczyciel PRL


Pracował w zawodzie nauczycielskim od 1 września 1934 r. w b. powiecie ostrowskim, po wojnie jako nauczyciel Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Ostrowie, wzytator szkół zawodowych w b. Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego w Poznaniu, a po jej likwidacji — wzytator kuratorium poznańskiego. Był na terenie Wielkopolski organizatorem szkolnictwa zawodowego w zakresie mechanizacji rolnictwa oraz szkolenia kursowego dla młodzieży rolniczej. Od 1963 r. do odejścia na emeryturę był dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących nr 1 w Poznaniu. Doskonale pedagog, organizator i administrator, dbał o modernizację placówek oświatowych, współpracę szkoły z zakładami pracy i rodzinami.
 Pracę zawodową umiejętnie wiązał z działalnością społeczną.
 Wspaniały Kolega — zawsze uśmiechnięty, pełen życzliwości dla innych.
 Cześć JEGO pamięci!
 OGNISKO EMERYTÓW ZNP NR 32

TYGODNIK ODZNACZONY

 **KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI**

 **ZŁOTĄ ODZNAKĄ ZNP**

 **MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ**

 **KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZNP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kałuska (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Kraśniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka-Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor na zewnątrz) Maria Rybarska (zastępca redaktora naczelnego) Witold Szański Wojciech Stęrkowski Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak Jan Roki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kałuska

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11 26-34 29 27 86 30

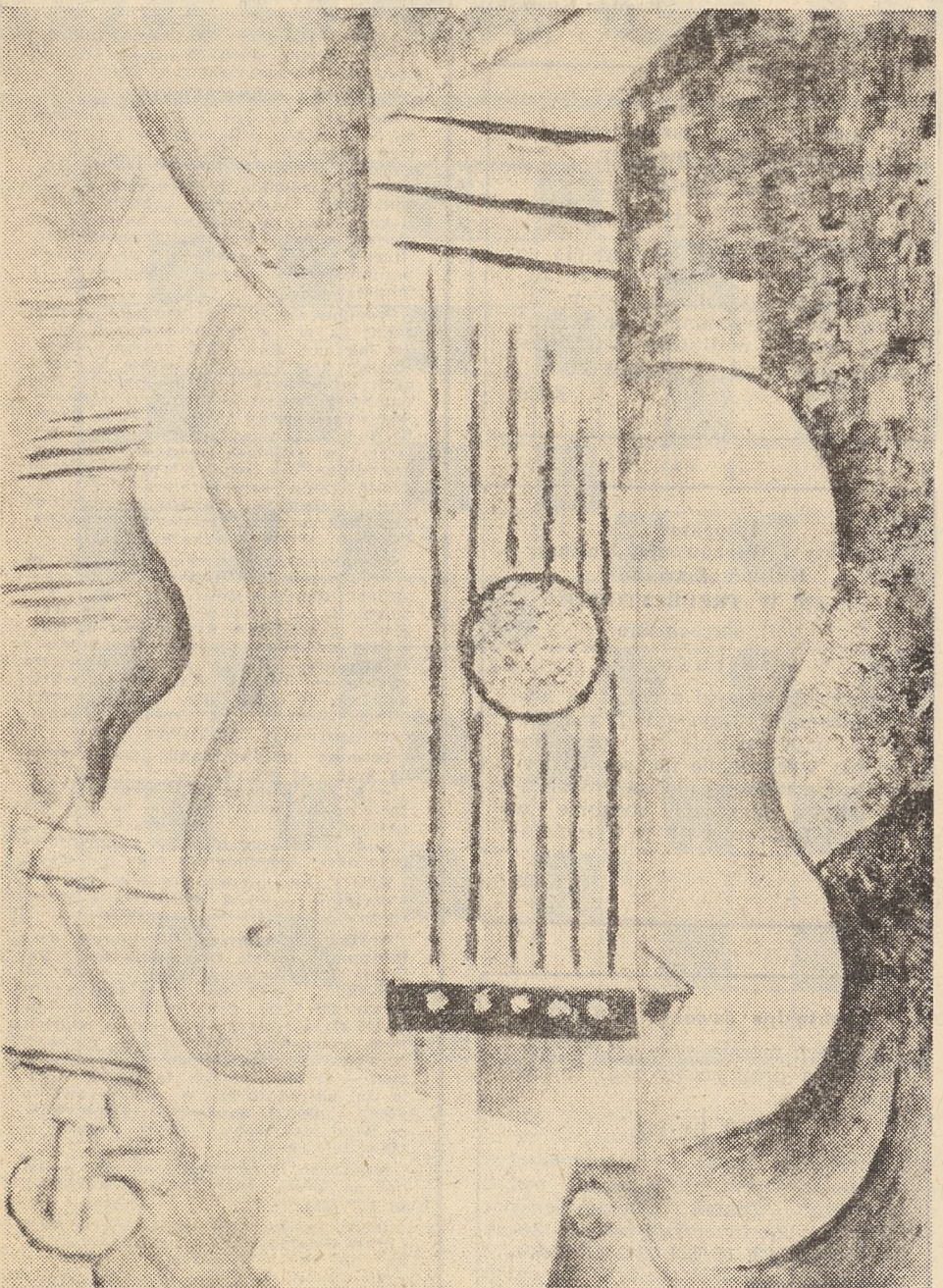
Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY
 Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich odbierają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
 Prenumeratę indywidualną zamieszkał na ws w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” odbierają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach siedzib oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch” — odbierają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę Wzrostu do konuła używając blankietu wzięty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW Prasa-Książka-Ruch”
 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto NRP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139-11 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę porządku jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.
 Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
 — do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następnny
 — do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego
 Koszty prenumeraty krajowej na 1987 i kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł rocznie — 780 zł
 Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa tel. 28 24 11 wewn 195 i 221 Ceny ogłoszeń drobne — 100 zł za I wstaw lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących pozyskiwania pracy oraz nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty — 210 zł; nekrologi — 180 zł; reklamy — 180 zł za I cm kw
 Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NRP III O/M Warszawa nr 1038 5223.
 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 42/86 00-490 Warszawa
 Nr 4/86 02 015 Warszawa
 Dł ISSN 0017 1262
 P-82. Zam. 2396.

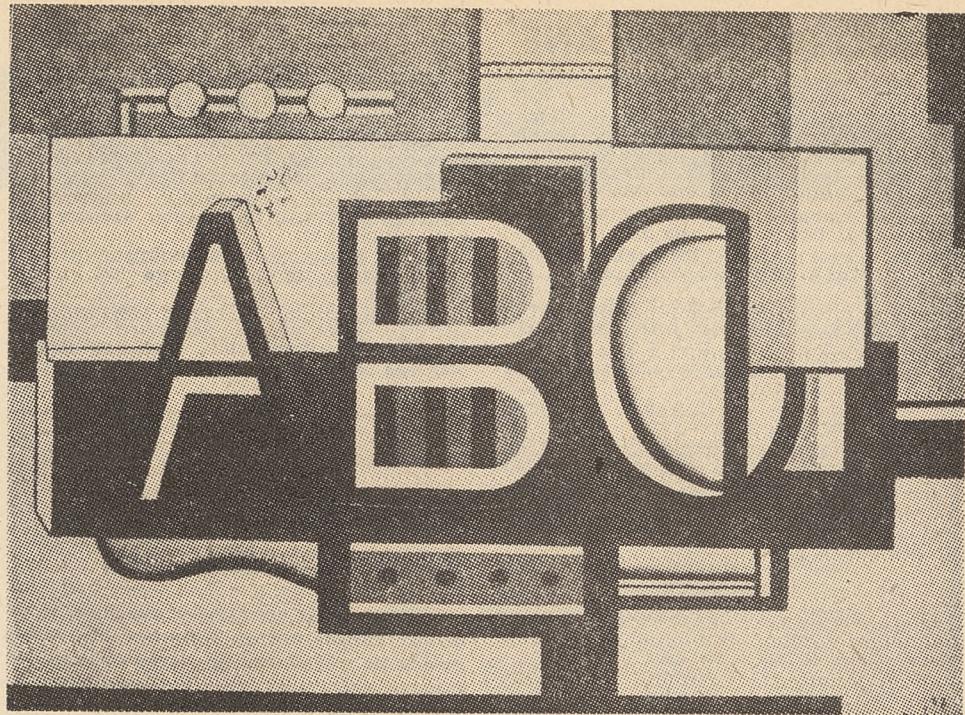


Zachęta obleżona przez młodzież

4 x PARYŻ



...Są najwięksi z największych: Picasso — „Gitarra — Kocham Ewę”.



Nie mieliśmy jeszcze takiej wystawy: Léger — „Martwa natura ABC”

Choć warszawska „Zachęta” jest ciągle obleżona i w salach wystawowych tłok, niczym na majowych kiermaszach książki, opinie o tej ekspozycji są różne. Od zachwyty, poprzez zdawkowe komplementy, do wyraźnego rozczarowania. Dla jednych wystawa jest objawieniem, inni natomiast, zwłaszcza ci, którzy nastawili się na obejrzenie największych arcydzieł — czują się trochę zawiedzeni.

Cóż, nie jesteśmy przyzwyczajeni i przygotowani do odbioru tego typu wystaw. Po prostu do tej pory takiej ekspozycji sztuki obcej w naszym kraju jeszcze nie było. Jest to bowiem „rzecz” nie tyle do oglądania, co do studiowania i kontemplowania. Nie znaczy to jednak, że nie ma w „Zachęcie” na co patrzeć. Skądże! Picasso, Braque, Chagall, Soutine, Toulouse-Lautrec, Delaunay, Derain, Foujita, Zadkine, Marcoussis, Ernst, Miró... Znakomite płótno Bonnard „Place Clichy”, znany z licznych reprodukcji portret „Luni Czechowskiej” Modiglianego, wspaniała rzeźba Brancusiego „Śpiąca muza”, budząca szczególne zainteresowanie „Kobieta w polskim szalu” Kislinga...

Ale nie o zaprezentowanie samych głównych artystów chodzi. To znaczy nie tylko o to. Twórcy wystawy „4 x Paryż” mieli ambitniejsze zamierzenia. Zorganizować ekspozycję daleką od stereotypu, ukazującą prądy i idee najbardziej znamienne dla kultury francuskiej XX wieku. Prezentując interdyscyplinarnie głównie prądy artystyczne, a nawet więcej — życie paryskie w poszczególnych epokach w powiązaniu z muzyką, filmem, literaturą, czasopismami, fotografią, teatrem, wzornictwem, modą, nade wszystko zaś — najróżniejszymi dziedzinami sztuk plastycznych: malarstwem, grafiką, rzeźbą, plakatem, ilustracją książkową.

A więc Archipenko i Apollinaire, Claudel i Picabia, Artaud i Le Corbusier, Coco Chanel i Aragon, Matisse i Christian Dior, Colette, Malraux, Camus, Simone de Beauvoir, Lévy-Strauss, Genet, Yves Klein... A więc najwięksi z największych.

Dlaczego „4 x Paryż”? Bowiem wystawa nie obrazuje pełnego chronologicznego rozwoju sztuki francuskiej naszego stulecia, lecz wybrane jej rozdziały, momenty, kiedy życie artystyczne było szczególnie intensywne. Cztery punkty zwrotne, a zarazem cztery historyczne miejsca, które wycisnęły w naszym stuleciu decydujące piętno na rozwoju sztuki, a chyba także i idei. Miejsca obrońnię legendą, miejsca-symbole: Montmartre — 1913, Montparnasse — 1925, Saint-Germain-des-Prés — 1947, wreszcie dzielnice głośnych Hal i Beaubourg, gdzie w 1972 roku zaczęto wznosić Centrum Sztuki i Kultury im. Georges'a Pompidou.

Epoka określona umownie: rok 1913 — to przede wszystkim intelektualne malarstwo kubistów i towarzyszące mu dzieła teoretyków kubizmu; rok 1925 to między innymi abstrakcja geometryczna, puryzm, funkcjonalizm w architekturze, surrealizm, teatr okrucieństwa Artaud; czasy powojenne, czyli 1947 rok, to nade wszystko egzystencjalizm: Sartre, Camus, ale także realizm społeczny, abstrakcja liryczna, dramat absurdu; wreszcie najbliższy nam okres wyznaczony datą 1972, czyli „nowy realizm”, a głównie Yves Klein, sztuka akcji i sztuka kontestująca, liczne inne eksperymenty, manifesty i programy.

Ta umowna chronologia odpowiada — jak się okazuje — charakterystycznym dla Paryża zmianom topografii życia artystycznego, usytuowaniu szczególnie ważnych pracowni, kawiarni i kabaretów artystycznych: najpierw Montmartre, później Montparnasse, następnie, tuż po wojnie — Saint-Germain-des-Prés. I wreszcie — zanik owych cyganerii i „tamtego” stylu — znamienne dla lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych indywidualizacja poszukiwań artystycznych, a także — przeniesienie się

publicznego życia sztuki w rejon Hal i Beaubourg, gdzie na początku lat siedemdziesiątych rozebrano słynne hale targowe i położono fundamenty pod Centrum Pompidou.

Każdy z tych okresów przybliżają zwiedzającym, zainstalowane w salach wystawowych monitory, za pośrednictwem których można dokładnie obejrzyć życie paryskiej ulicy, głównie zaś te jego miejsca i dzielnice, które promieniowały na rozwój sztuki przez trzy ćwierci XX wieku, przez które przewinęli się niemal wszyscy wybitni artyści naszych czasów.

Można oczywiście pytać organizatorów, dlaczego wystawa kończy się na 1972 roku i nie informuje o najnowszych zjawiskach: o sztuce konceptualnej, widowiskach „performance”, dziełach „environment”, malarstwie „nowego ekspresjonizmu”, innych nurtach i tendencjach. Można się zastanawiać, dlaczego nie ma w „Zachęcie” więcej obrazów Modiglianego, Chagalla, zwłaszcza zaś giganta sztuki XX-wiecznej — Picassa. Pamiętać jednak musimy, że sztuka organizowania ekspozycji polega właśnie na wyborze i selekcji. A więc jednocześnie na ograniczeniu i rezygnacji. Weźmy także pod uwagę i to, że wszystkie muzea świata bardzo niechętnie wypożyczają swe najlepsze dzieła (między innymi z lęku przed uszkodzeniem).

Nie ulega jednak wątpliwości, że spośród kilkudziesięciu wystaw z różnych dziedzin sztuki francuskiej, jakie były prezentowane w Polsce w okresie powojennym (między innymi w 1974 roku — „Paryskie Salony Jesienne”, a w 1979 — „École de Paris”), żadna nie była tak znacząca. Zorganizowana, zgodnie z programem wymiany kulturalnej pomiędzy Polską a Francją, podpisany w 1983 roku, jest rewanżem za ekspozycję (też w 1983 roku) w Paryżu wystawę „Obecności polskie”, przygotowaną przez polsko-francuski zespół historyków i krytyków sztuki, literatury i muzyki. Wystawa „4 x Paryż” opracowana jest przez ten sam zespół. Gros ekspozycji pochodzi z muzeów francuskich (głównie z Muzeum Narodowego Sztuki Nowoczesnej Centrum Pompidou), ale są również sprowadzone ze Szwecji, Belgii, Holandii. Szczególnego zaakcentowania wymaga fakt, że sporo dzieł wypożyczyło Muzeum Sztuki w Łodzi, które było właśnie głównym organizatorem ekspozycji naszej sztuki we Francji i którego Międzynarodowa Kolekcja Sztuki Nowoczesnej budzi uznanie znawców najgłośniejszych galerii europejskich.

Dodatkowym walorem wystawy „4 x Paryż” jest znakomite opracowany katalog (niestety, cena jego jest zawrotna: 2500 zł), zawierający 300 ilustracji czarno-białych i 51 barwnych. Przygotowany przez kustosa Muzeum Narodowego Sztuki Nowoczesnej w Paryżu i Muzeum Sztuki w Łodzi, zawiera eseje krytyków francuskich i polskich na temat określonych zjawisk artystycznych, wydarzeń teatralnych czy filmowych; obszerną antologię tekstów źródłowych o sztuce, między innymi Apollinaire'a, Bretona, Sartre'a, Aragona, krótki słownik biograficzny autorów, którym poświęcona jest ta ekspozycja.

Nie musimy oczywiście przekonywać naszych Czytelników, iż warto skorzystać z unikalnej okazji obejrzenia w kraju, bez odbywania kosztownych i mało realnych wycieczek zagranicznych — godnych specjalnej uwagi zjawisk w sztuce XX wieku. Bo kto tylko może, przyjeżdża specjalnie do stolicy (w drugim dniu po otwarciu wystawy spotkałam w „Zachęcie” młodzież z Liceum Ogólnokształcącego w Hajnówce). Dodam więc tylko, że wystawa „4 x Paryż” będzie czynna do 12 stycznia przyszłego roku (a oto telefon: Dział CBWA „Zachęta”, gdzie należy wcześniej anonować wycieczki: 27-69-99).

HENRYKA WITALEWSKA
Fot. Marek Suhecki

**W NAJBLIŻSZYCH
NUMERACH**

Szkola średnia — szkoła wyższa — o współpracy mówi doc. dr hab. Wiesław Jasiebecki ● Co zrobić z wolnym czasem — z wizytą w otworkim MDK ● Korespondencja własna z Węgier.